PRACA STRZELECKA

MIESIĘCZNIK

Nr. 5

Warszawa — 1930.

TREŚĆ NUMERU:

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 1.50 zł.

PRACA STRZELECKA

WRZESIEŃ **MIESIĘCZNIK** *1930 r.*

POŚWIĘCONY TEORJI I PRAKTYCE WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO, PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, STRZELECTWA I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO



Kraków — Pomnik Grunwaldzki.

I. T. S.

Źródła nienawiści

Szpony germańskich rauboitterów, od szeregu wieków zagięte nad Polską, wysuwają się znowu pożądliwie. Urzędowy przedstawiciel, minister Treviranus bezczelnie zapowiada, że to co kiedyś Niemcy zagarnęły, a sprawiedliwość dziejowa im odebrała, musi do nich powrócić.

Normalnie złodziej, który coś ukradł, zostaje ukarany i nie bywa, aby domagał się od sądu uznania swego przestępstwa za czyn zgodny gwałtem zabrał kiedyś ziemie polskie, który obrósł w pióra dzięki niesłychanej pobłażliwości i wielkoduszności naszych przodków, potrafi z prawem. Bywa tak jednak w praktyce międzynarodowej. Ten, który obecnie z zimną krwią dowodzić, że to, co nie było jego własnością, do niego winno należeć.

W tej nawskroś pogańskiej psychice niemieckiej, uwielbiającej pięść, dla której siła jest najwyższym dogmatem, a miecz i ogień były i są najwspanialszemi narzędziami pracy cywilizacyjnej, nie ma miejsca na zrozumienie, że świat nie chce przyjąć za swoją etyki niemieckiej. Dążąc wytrwale do rozszerzenia swych granic, pchając się na zachód i wschód, po ciosie na jednym kierunku z tym większym uporem zwracają się w przeciwnym.

Ostatnia wojna zahamowała na długo ich ekspansję na zachód. Zrozumieli, że spotkają się tu z solidarnym oporem państw zachodu. W konsekwencji nawrót do starego hasła „Drang nach Osten".

Kuszą olbrzymie tereny wschodu Europy. Te tereny słabo zaludnione mogliby zalać nadmiarem swej ludności i swą ekspansją gospodarczą. Opanować, stworzyć nowe kolonje, a potem sięgnąć może i do Azji. Mogliby to wszystko, gdyby... Gdyby nie Polska, która stoi na przeszkodzie ich wielkim snom o hegemonji nad wschodem Europy!

Od wieków toczą zaciętą i okrutną wojnę z światem słowiańskim. Podbili szereg plemion słowiańskich i wyniszczyli je doszczętnie. Stolicę swoją Berlin zbudowali na ziemi słowiańskiej. Hordy wyćwiczonych i karnych knechtów posuwają się ciągle na wschodzie, aby łupiąc i paląc zagrabiać ziemie słowiańskie. W ich niszczącym pochodzie powstrzymuje ich jedynie Polska. Nietylko powstrzymuje! Ilekroć wyczerpie się miara cierpliwości, tylekroć karzący miecz polski sprawia im niebywałe klęski. Tak jest na Psiem Polu, tak jest pod Grunwaldem, pod Byczyną i Raszynem. Polska zawsze zwycięska, nigdy pokonana!

Ta świadomość własnej niemocy wobec potęgi polskiego oręża zrodziła olbrzymią nienawiść do wszystkiego co polskie. Świadomość stałej klęski, stałego upokorzenia, stałej przewagi Polski nieznośna dla buty niemieckiej wymaga ciągle zadośćuczynienia. Ta nienawiść niezaspokojona rośnie i domaga się odwetu.

Wykwitem, przedewszystkiem, tej nienawiści było Bismarckowskie „aurotben". Chęć zgnębienia tego w momencie bezsiły, czego nie można było zgnębić na polu walki. Chęć wreszcie starcia z powierzchni ziemi tego, co przypominało doznane upokorzenia.

Długa praca germanizacyjna nasłanych zbirów nie zdołała wiele zrobić. Nie zdołała złamać ludu polskiego, nie zdołała go od mowy ojców odwrócić. Pokost niemczyzny opadł z Poznańskiego i Pomorza natychmiast skoro się w granicach wolnej

Ojczyzny znalazły. Rozumieli to zresztą Niemcy. Najlepszym tego dowodem jest ujawniony obecnie przez brukselski dziennik „Le soir" memorjał Hindenburga z roku 1916. Kiedy już zorjentowali się dostatecznie, że nie zahamują procesu odbudowy Polski i... jak na ironję losu pierwsi Jej niepodległość ogłosili, pragnął Hindenburg zabór niemiecki od przyszłej Polski odgrodzić pasem niemieckiej kolonizacji. Chcieli stworzyć fakt uniemożliwiający w przyszłości połączenie dzielnic Polski

Ten haniebny plan, wymagający nowych wywłaszczeń jest chyba najlepszym dowodem przyznania polskiego charakteru nietylko Poznańskiego i Pomorza, ale także i Prus Wschodnich, bo pas skolonizowany miał się zaczynać w Augustowie. Obawa o zagrabione ziemie ma w tym wypadku wiele podobieństwa do złodzieja, który zakopuje nocą skradzione przedmioty.

Poznańskie i Pomorze powróciły do Polski, ale nie w całości. Powrócił tylko częściowo Śląsk Górny Całe Prusy wschodnie pozostały za kordonem. Za kordonem zostały połacie polskiej ziemi, zostały setki tysięcy Polaków.

Ziemie nasycone trudem polskim, pełne świadectw kultury polskiej i nieustępliwego ludu polskiego są w dalszym ciągu pod dzikiem jarzmem niemieckiem, nie tracąc nadziei, że nadejdzie dzień wyzwolenia.

Dość spojrzeć na mapę pogranicza i przeczytać nazwy osiedli. Cała nienawiść pruska, do wszystkiego co polskie nie zdołała, mimo usiłowań, zmienić ich brzmienia. Nazwy takie, jak Brzeg, Oleśnica, Olsztyn, Szczytno, Gąbin i t. d. pokraczne w języku niemieckim, są przecież nazwami polskiemi.

Mowa pana Treviranusa jest niewątpliwie odbiciem nastrojów niemieckich. Jest ona odźwierciadleniem tych dążeń, jakie nurtują w społeczeństwie niemieckiem. Prędzej czy później znajdą one swój wyraz w czynach. Nie zastraszą one nas jednak. Zastaną nas przygotowanych. Na ziemiach polskich stoją już rzesze świadomych obywateli z bronią u nogi. Te rzesze pełne zrozumienia roli Polski, wielkiego i potężnego mocarstwa państwa przodującego na Wschodzie, naturalnej zapory przeciw barbarzyństwu zarówno wschodniemu jak i zachodniemu, rosną liczebnie i niewątpliwie wkrótce ogarną wszystkich zdolnych broń ująć.

A kiedy przyjdzie czas próby, przyjmą wyzwanie, aby zadać nową, utartą tradycją, klęskę, opromienić imię Polski nowem zwycięstwem, a Macierzy przywrócić resztę Jej prawowitych ziem i obywateli .

N. S.

Dziejowy związek Pomorza z Polską

Korytarz polski, niesprawiedliwe przeprowadzenie granicy, krzywda wyrządzona narodowi niemieckiemu... pal, wbity w ciało Niemiec... Od lat dziesięciu przeszło rozlegają się skargi i protesty przeciwko postanowieniom traktatu wersalskiego, który przyznał Polsce znaczną część Pomorza gdańskiego i umożliwił oparcie granic państwa o Bałtyk. Niemcy głoszą, że została im wyrządzona ciężka krzywda, której naprawienie jest ich zdaniem, niezbędnym aktem sprawiedliwości dziejowej. Słuszność swych żądań starają się udowodnić za pomocą argumentów historycznych, udowodnić swoje odwieczne prawa do tego kraju. Dowodzenie Niemców opiera się jednak na całkowicie fałszywem i tendencyjnem przedstawieniu faktów, przeszłość Pomorza wykazuje jasno jego przynależność do Polski i stwierdza niezbicie, że właśnie traktat wersalski był aktem sprawiedliwości dziejowej, nie w całej pełni nawet naprawiającym dawne krzywdy.

Pomorze, kraj obejmujący ziemie nad dolnym biegiem Wisły, a nawet część kraju na wschód od Wisły aż do błot i jezior pruskich, rozciągający się wzdłuż brzegów Bałtyku aż za Odrę do wyspy Rugji, na południu oparty o rzekę Noteć, zamieszkiwany był w zaraniu dziejów naszych przez słowiańskie plemię Pomorzan, etnicznie stanowiące jedno z plemion polskich. Już pierwsi historyczni władcy Polski, Mieszko I i Bolesław I Chrobry starali się o związanie kraju tego z Polską, przeciwstawiając się na tym terenie ekspansji niemieckiej i normandzkiej — z Danji. Obaj ci władcy niewątpliwie panowali na Pomorzu — co do Mieszka I stwierdza to dokument zwany od pierwszych słów: „Dagome index", co do Bolesława Chrobrego — choćby założenie biskupstwa w Kołobrzegu, podlegającego metropolji gnieźnieńskiej. W ciągu wieku XI sprawa przynależności Pomorza do Polski przechodziła różne koleje zależnie od siły lub słabości państwa. Związać trwale Pomorze z Polską było dziełem trudniejszem, niż zespolić w jedno państwo inne plemiona polskie. Bagniste ziemie nadnoteckie i lesisty dział wodny między zlewiskiem Noteci i morza Bałtyckiego utrudniał komunikację i podtrzymywał odrębność plemienną Pomorza, hamował postępy chrześcijaństwa w kraju i ułatwiał przy każdej okazji próby tworzenia odrębnych księstw. Najłatwiejszą była komunikacja z Pomorzem wschodniem, gdzie istniały łatwiejsze przejścia i główna droga komunikacyjna — Wisła. Trwałe zespolenie Pomorza z Polską postawił sobie za cel Bolesław Krzywousty (1102—1138) i po trzydziestoletniej walce cel osiągnął, opanowując całe Pomorze aż po Rugję, jednak tylko na Pomorzu wschodniem zdołał usunąć miejscowych władców, na zachodzie — nad ujściem Odry — poprzestał na ustaleniu zwierzchnictwa nad książętami pomorskimi oraz na kościelnem zwierzchnictwie metropolji gnieźnieńskiej. Długotrwały okres podziału państwa polskiego na dzielnice po śmierci Bolesława Krzywoustego pociąga za sobą osłabienie państwa i utrudnia utrzymanie Pomorza. Zachodnia jego część przy ujściu Odry jest coraz poważniej zagrożona przez nową falę ekspansji niemieckiej — saskiej wzdłuż brzegów Bałtyku i brandenburskiej — w dorzeczu Sprewy i Haweli. Około 1180 r. owo Pomorze zachodnie na stałe ulega zwierz-

chnictwu Niemiec, jakkolwiek jeszcze do końca XV w. spotykamy, coraz słabsze wprawdzie, dążenia polityki polskiej do odzyskania tego kraju. Od końca wieku XII zagadnienie pomorskie w polityce polskiej zacieśnia się do Pomorza Gdańskiego — do wschodniej części kraju. I w tej części powstaje w okresie dzielnicowym odrębne księstwo pomorskie, którego książęta jednak utrzymują ścisłą łączność z książętami polskimi, na dworze ich panuje mowa i obyczaj polski i bywają niekiedy nazywani książętami polskimi — duces Polonice.

Nowe niebezpieczeństwo dla Pomorza zjawiło się z chwilą powstania na terenie Prus państwa Zakonu krzyżackiego (od 1226 r.), które po podbiciu Prus oraz wytępienie i częściowo zgermanizowaniu Prusaków dążyło wyraźnie do opanowania dolnego biegu Wisły — księstwa Pomorskiego. Jednocześnie rozwój marchji brandenburskiej kierował się również w tę stronę wzdłuż brzegu Noteci. W tak trudnej sytuacji Pomorze spróbowało oprzeć się o Polskę i ostatni książę pomorski Mszczuj II darował Pomorze księciu wielkopolskiemu, Przemysławowi II (1282). Akt ten został potwierdzony przez zjazd możnych i rycerstwa pomorskiego i po śmierci Mszczuja II (1294) Przemysław objął panowanie nad Pomorzem, które należało do Polski aż do 1308 r., kiedy krzyżacy, wezwani na pomoc przeciw najazdowi Brandenburczyków, podstępnie opanowali Gdańsk, Tczew, a w 1309 r. Świecie, a więc główne grody pomorskie. Zajęcie Pomorza odbyło się wbrew woli ludności i rycerstwa pomorskiego, stawiającego opór najeźdźcy w sposób niesłychanie krwawy i okrutny (słynna rzeź ludności polskiej w Gdańsku 5 sierpnia 1308 — około 10 tysięcy ofiar). Dzięki tej podstępnej grabieży krzyżacy umocnili się na Pomorzu na lat przeszło 150 — do 1466 r., starając się wszelkimi siłami germanizować kraj przez ucisk ludności polskiej i popieranie kolonizacji niemieckiej zarówno na wsiach jak i w miastach, które już przedtem posiadały znaczną część ludności niemieckiej, podobnie jak w całej Polsce. Ludność polska na Pomorzu miała jednak wyraźną świadomość, że przemocą oderwana została od Polski, broniła się skutecznie przeciwko germanizacji i przy każdej okazji manifestowała swoją chęć należenia do Polski. Działo się to nawet w okresie przewagi Zakonu w walce o Pomorze, w wieku XIV, gdy świadkowie pomorscy silnie popierają stanowisko Polski w procesach 1321 i 1339 r. Unja Polski z Litwą zmieniła stosunek sił na korzyść Polski, bitwa grunwaldzka 1410 złamała groźną potęgę krzyżacką, poddani Zakonu śmielej ujawniali swe dążenia do wyzwolenia się. I oto zauważamy objaw niezmiernie charakterystyczny. Nietylko rycerstwo pomorskie, które pozostało polskiem mimo wysiłków krzyżackich, tworzy związki (Jaszczurczy 1397 r.) przeciwko Zakonowi, ale nawet niemieckie miasta przy każdej okazji opowiadają się po stronie polskiej, jak w 1410 r. po bitwie grunwaldzkiej. Naraża ich to nawet na represje ze strony Krzyżaków po pokoju toruńskim. Takie stanowiska miast można wytłomaczyć zarówno względami natury gospodarczej — zrozumieniem, że przez miasta i porty pomorskie odbywa się handel przedewszystkiem z Polską i, że wojny polsko - krzyżackie szkodzą temuż handlowi i jedynie państwowy związek z Polską zapewni miastom pomorskim rozkwit gospodarczy, — jak również siłą atrakcyjną ustroju społecznego i państwowego Polski, która, w przeciwieństwie do ucisku krzyżackiego, zapewniała rozległe swobody mieszkańcom. Rezultatem tych dążeń było poddanie się szlachty i miast pruskich królowi Kazimierzowi Ja-

giellończykowi w 1454 i trwałe złączenie Pomorza z Polską na mocy pokoju toruńskiego 1466 r. To ponowne dobrowolne przyłączenie się Pomorza do Polski jest charakterystyczne i dowodzi niezbicie ścisłego związku Pomorza z Polską, gdyż nawet elementy obce, niemieckie ulegały temu naturalnemu ciążeniu i przez swój czynny udział orężny i finansowy rozstrzygnęły decydującą trzynastoletnią wojnę na korzyść Polski. Od 1466 do 1772 r. pozostawało odtąd Pomorze przy Polsce. Ten trzystaletni okres zatarł na Pomorzu słabe ślady działalności germanizacyjnej Zakonu, uczynił ten kraj znów całkowicie polskim, z wyjątkiem Gdańska, który dzięki szerokiej autonomji, otrzymanej na mocy przywileju 1454 r. pozostał miastem niemieckiem. Całe Pomorze i nawet Gdańsk w tym okresie wiernie stały przy Polsce w ciężkich momentach walki o panowanie na Bałtyku — dominium maris Baltici — przedewszystkiem ze Szwecją. Bunty gdańskie i niejednokrotne przeciwdziałanie tworzeniu floty morskiej Rzeczypospolitej, jakkolwiek bardzo szkodliwe dla Polski, wynikały raczej z obawy o przywileje, czy z przyczyn religijnych, niż z chęci oderwania się od Polski. W ciężkich momentach najazdów szwedzkich 1626 i 1655 r. Gdańsk stawił dzielny opór wrogom. Tymczasem z lennego księstwa pruskiego, utworzonego w r. 1525 z resztek państwa zakonnego, połączonego w r. 1621 z Brandenburgją, zwolnionego z zależności od Polski w r. 1657, powstało w r. 1701 Królestwo Pruskie, dążące, w miarę wzrostu własnej potęgi i słabnięcia Polski, do zagarnięcia Pomorza polskiego, oddzielającego Prusy od reszty państwa. Z inicjatywy pruskiego króla Fryderyka II nastąpił pierwszy rozbiór Polski w 1772, w którym Prusy zagarnęły Pomorze i zabytki te uzupełniły w 1793 r. zaborem Gdańska i Torunia. W próbie obrony i naprawy państwa, w przededniu rozbioru, w konferencji barskiej, wzięło Pomorze żywy udział, dokumentując swoją chęć należenia do Polski, od której je całą siłą po raz drugi odrywały Prusy, spadkobierca Krzyżaków. Gdańsk uciekał się do wszelkich środków, rozwinął cały kunszt dyplomatyczny, wyzyskał wpływy w Petersburgu i po pierwszym rozbiorze pozostał przy Polsce, po drugim kulami powitał „rodaków,“ „wyzwalających“ go z pod panowania Polski. Z krótką dla Gdańska i południowej części ziemi pomorskiej przerwą — w okresie napoleońskim przynależność ziem tych do Prus trwała aż do 1919 r., gdy na mocy traktatu wersalskiego wojska polskie zajęły Pomorze, przyłączając je do wskrzeszonego państwa polskiego. Okres przynależności do Prus to znów ciężka walka przeciwko przemocy, dążącej do wytępienia polskości i całkowitej germanizacji kraju. Hasło zupełnego wyparcia Polski z brzegów Bałtyku najbardziej konsekwentnie przeprowadzał twórca potęgi nowożytnych Niemiec. Wysiłki Niemiec rozbiły się jednak o stanowczy opór polskiej ludności Pomorza, która z rozpaczliwym uporem broniła swej narodowości, nie dała się wyzuć z ziemi i dokumentowała, choćby w wyborach do parlamentu, swoją polskość. W 1919 r. entuzjastycznie witała wkraczające w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej oddziały wojskowe.

Postanowienia traktatu wersalskiego Niemcy starają się przedstawić jako krzywdę, wyrządzoną pokonanemu narodowi i domagają się rewizji granic, powołując się między innemi, na argumenty historyczne. Tymczasem krótki przegląd dziejów Pomorze przekonywa z całą jasnością, że każdorazowe przyłączenie Pomorza do Niemiec, czy w 1308, czy w 1772 roku było aktem gwałtu i przemocy, spotykającym się z oporem ludności, natomiast Polska zajmowała Pomorze dzięki dobrowol-

nym aktom ludności, pragnącej tego połączenia i dążącej do niego przez cierpienia i ofiary. Oderwanie ponowne Pomorza od Polski byłoby nietylko zabraniem potężnem państwu dostępu do morza, ale zlekceważeniem wielokrotnie w ciągu dziejów wyrażanej woli ludności, zlekceważeniem zasady samostanowienia narodów. Cała Polska wraz z Pomorzem w poczuciu całkowitej słuszności przeciwstawić się musi próbom ponowienia aktu grabieży, po raz pierwszy dokonanego przez „zbójów krzyżem naznaczonych" — Krzyżaków. Dziś kwestja rewizji granic nie istnieje dla Polski na tym terytorjum, musiałaby zaś powstać w razie jakiejkolwiek zmiany na korzyść Niemiec warunków traktatu wersalskiego i to w formie groźniejszej, niż dzisiejsze dążenia rewizjonistyczne Niemiec, bo z poparciem ze strony ludności, która nie podda się ponownemu uciskowi niemieckiemu.

M. G.

Polskość Pomorza

Ostatnie wręcz prowokacyjne wystąpienia ministra Treviranusa o konieczności rewizji granic wschodnich są, naszem zdaniem, logicznem następstwem systematycznej i wytrwałej akcji propagandowej dyplomacji niemieckiej, z którą oczywiście jak zawsze współdziałają usilnie przedstawiciele nauki niemieckiej.

Dyplomacja i publicystyka niemiecka wysuwając wszędzie gdzie może, a głównie na terenie obrad międzynarodowych t. zw. kwestję „korytarza", używa obok takich bałamutnych argumentów jak ten, że Prusy Wschodnie odcięte od pnia niemieckiego, narażone są na zagładę gospodarczą, to znowu troszczą się w szczególny sposób o przyszłość Gdańska, z którego uczynili ekspozyturę swoich zaborczych planów, czy też że „korytarz" to „nowe polskie niebezpieczeństwo" grożące konfliktami zbrojnemi — wysuwa w swym niepohamowanym cyniźmie i ten jeszcze, że Pomorze to ziemia „rdzennie niemiecka".

W sukurs, jak powiedziałem, dyplomacji idzie oficjalna nauka niemiecka, która zadała sobie niemało trudu fałszując fakty oczywiste i prawdę historyczną, aby jeno usprawiedliwić zaborczość niemiecką wśród mocarstw zachodnio - europejskich, mało naogół orjentujących się w układzie stosunków wschodnich. Pomagało im też i to jeszcze, że pozbawieni na półtora wieku samodzielnego bytu państwowego, nie mogliśmy należycie roztrząsać swych dziejów i bronić swych praw.

Na szczęście sytuacja zmieniła się zasadniczo. W okresie naszego dziesięcioletniego niepodległego bytu ukazało się cały szereg gruntownych prac naukowych i artykułów publicystycznych, które dzieje słowiańszczyzny nadbałtyckiej i jej przynależność do Polski oświetliły wszechstronnie. Życzyćby też należało, aby nasza propaganda zagraniczna zajęła się intensywniej przetłumaczeniem na obce języki i rozpowszechnieniem polskiej literatury o Pomorzu zagranicą, a głównie na Zachodzie, co przyczyniłoby się walnie do sprostowania wielu fałszów tendencyjnie i celowo rozpowszechnianych przez propagandę i naukę niemiecką.

*

Już kilka wieków przedtem, nim zaczęło się krystalizować Państwo Polskie na odwiecznym szlaku, idącym z bramy Morawskiej ku Bałtykowi i łączącym południe kulturalne z najeźdźczymi Normanami, daleko na zachód od rzeki Łaby toczyły się uparte walki z zalewem germańskiej fali, prącej na wschód, na podbój plemion słowiańskich.

„Słowianie ci, jak pisze St. Poraj*)-- osiedli nad wschodniem wybrzeżem morza Północnego (Niemieckiego) i nad całem południowem pobrzeżem Bałtyku aż do ujścia Wisły, dzielili się na szereg ludów, które rozmaite nosiły nazwy, ale które mówiły tym samym językiem co sąsiedzi nad Wartą i Gopłem praojcowie nasi Polanie.

Jak wynika z załączonej mapki granice tego rozległego terytorjum, zajętego przez Słowiańszczyznę lechicko - pomorską, ograniczały: od północy morze Niemieckie i Bałtyk, aż poza Gdańsk; od zachodu — zachodnie wybrzeże Łaby; od południa — linja przeprowadzona między rz. Łabą, a Odrą na wysokości mniej

*) Stanisław Poraj: Walka o Pomorze, wydawnictwo Kmdy Gł. Zw. Strzel., rok 1930, str. 6 i 7.



Na mapce zamiast nazwy Marjenburg — winno być Magdeburg.

więcej dzisiejszego Brandenburga, schodząca potem na dopływ Odry — Bóbr i dalej na obecną granicę śląsko - czechosłowacką. Na wschodzie plemiona pomorskie łączyły się z Mazurami i Wiślanami, ciągnącemi się aż hen za Bug.

Całe te terytorjum powtarzamy, zamieszkiwały plemiona o wspólnej mowie, obyczajach i wierzeniach. Wyróżniamy wśród nich ważniejsze związki plemion: na północnym zachodzie od Łaby siedzieli Obotryci; na południe i na wschód od nich aż do Odry — Lutycy; wreszcie na wschodnim brzegu Odry od północy — Pomorzanie, a od południa Ślązanie i Polanie.

Taki był stan posiadania Słowiańszczyzny lechicko - pomorskiej w w. VIII.

Oczywiście plemion tych nie możemy uważać za jeden i ten sam naród ale bo też wówczas w Europie nie było narodów w dzisiejszem słowa znaczeniu. Niemniej przecież ścisły związek plemion zamieszkujących rozległe tereny pobrzeża morza Wendyjskiego, bo tak nazywano wówczas Bałtyk, z obecnemi ziemiami Polski jest aż nadto udowodniony. Dziś jeszcze jest kilka powiatów na zachodnim brzegu d. Łaby, które Niemcy nazywają „Wendland“, a których mieszkańcy, choć mówią już tylko po niemiecku, uważają się jedów. Nazwy licznych grodów położonych nad Odrą jak Trzebiatów, Międzyrzec, Bielgród świadczą o polskości tych ziem.

Jeżeli chodzi o charakterystykę plemion lechicko - pomorskich, to jak zgodnie stwierdzają najstarsi kronikarze niemieccy były to ludy spokojne, zapobiegliwe i bardzo gościnne. Łatwo było osiedlać się wśród nich przybyszom obcym nawet chrześcijanom, choć długo opierali się przyjęciu nowej religji. Ustrój wewnętrzny podobnie, jak i u innych plemion słowiańskich, był patrjarchalny. Rządy sprawowały związki gminne. Dopiero chrześcijaństwo wprowadziło na Pomorze władzę książęcą, a jednocześnie podniosło uprawę roli. Zaczęły też powstawać wtedy grody obronne, stanowiące zarazem spichrze zbożowe dla okolicznej ludności.

Odwieczne sagi skandynawskie opiewają, że Pomorzanie nadbałtyccy byli zawołanymi i dzielnymi żegla-

rzami. Niewątpliwie, żywioł morski był treścią ich życia. Świadczą o tem cudowne postacie bohaterskie zaklęte w podaniach i pieśniach. Jakże żywo przypomina nam podanie o królewnie pomorskiej Wiśnie, która zdobyła wyspę Okanję, a potem poległa z ręki rycerza Starkatera, Wandę Krakusów „co nie chciała Niemca!"

Że żeglarstwo na Pomorzu stało b. wysoko, świadczy choćby i ten fakt, że w początkach XII stulecia książę pomorski Racibor zdumiewa całą Europę swoją potężną flotą, złożoną z 250 okrętów, na których przewozi 10 tysięcy wojowników i 500 koni na podbój najbogatszego miasta dalekiej Norwegji — Konghelli. W tym okresie Pomorzanie potrafili nawet wyłonić formę państwa Kaszubskiego, którego pamięć przetrwała do XIII wieku. Duchowe tęsknoty tych plemionześrodkowywały się na wyspie Rugji, gdzie stała świątynia Światowida, bóstwa wszechwiedzącego i wszechogarniającego.

Pomorzanie naciskani coraz bardziej przez plemiona germańskie i najazdy plemion skandynawskich toczą z niemi uporczywe walki ze zmiennem jednak szczęściem.

Od chwili jednak gdy zostały założone zręby organizacyjne Państwa Polskiego, nasza myśl państwowa (Mieszko I, Chrobry) zwraca się odrazu ku morzu. Pierwsi władcy Polski wkraczają na Pomorze, bo widzą w opanowaniu pokrewnych plemion nadmorskich i Bałtyku swoje posłannictwo dziejowe.

Za Bolesława Krzywoustego ówczesny teren Pomorza organicznie złączony w całość państwową Polską, ciągnął się od granicy z Obotrytami na zachód od Odry do granicy z Prusakami na Dziengoni i górnej Ossie na wschód od Wisły.

Polanie umocnieni na przedpolu Odry i w dorzeczu Wisły wiedli ożywiony handel wymienny z Pomorzem przez trzy główne porty: Wolin, leżący przy ujściu rzeki Odry, Gdańsk — przy ujściu Wisły i Truso (w pobliżu dzisiejszego Elbląga).

Testament Krzywoustego osłabił siłę naszego młodego organizmu ogromnie. Oczywiście wykorzystują ten moment Niemcy, by zagarnąć (1181 r.) część Pomorza aż do Odry i oderwać zachodnie Pomorze ze Szczecinem. Drogą takiego „prawa podboju", bądź drogą wyłudzonych podstępnie testamentów, powstała na ziemiach czysto lechicko - pomorskich późniejsza marchja brandenburska (1134—1170).

W tym mniej więcej czasie osadzili książęta pomorscy Krzyżaków z myślą, że kawalerowie mieczowi będą strzedz spokoju i ładu wewnętrznego ziem polskich. Tymczasem ci utrwaliwszy się na ziemiach polskich, czyniąc coraz to nowe napady, zajmowali coraz nowe obszary, głównie wzdłuż brzegów Wisły, umacniając podbite tereny obronnemi miastami jak np. Toruń. Wprawdzie na krótko zdołał połączyć ziemie pomorskie pod swem berłem Przemysław, lecz został skrytobójczo zamordowany przez Brandenburczyków. Jednocześnie cały wysiłek Brandenburczyków i Krzyżaków szedł po linji zniemczenia zagarniętych ziem Pomorza przez kolonizację, wykradanie młodzieży i wychowawywanie jej w duchu niemieckim.

Wiekowe tradycje polskie, kulturalne i handlowe na Pomorzu są już jednak tak wyraźne, w tym czasie, że mimo ucisku germańskiego ludność buntuje się przeciwko najeźdźcom i błaga królów polskich o pomoc i opiekę. Przychodzi do starcia naprzód pod Piłowcami, a później Grunwaldem.

Nie wyzyskaliśmy należycie zwycięstwa i nie zerwali raz na zawsze łba hydrze krzyżackiej. Srogo się to zemściło na naszych dziejach w wiekach późniejszych. Niemniej zwycię-

stwo grunwaldzkie sprawiło, że całe Pomorze i wszystkie stany pruskie oddały się pod władzę i opiekę Polski (1454 r.), stwierdzając tem samem swoją wierność dla Polski. Okres ten dla Pomorza, jak i Polski, jest epoką największego rozkwitu gospodarczego. Polska odzyskanym ziemiom nadała szeroki samorząd. Większość miast, jak Gdańsk, Toruń, Królewiec żyły jakgdyby samodzielnem życiem. Związek miast pomorskich z Macierzą był jaknajżywszy. Objawiało się to najdobitniej w przełomowych dla Polski chwilach, gdy ta chyliła się ku upadkowi. Całe Pomorze, szczególnie Gdańsk usiłowały przyjść z pomocą niejednokrotnie, że wymienimy tylko opór najazdowi szwedzkiemu, gorące popieranie Leszczyńskiego, wykazując tem niewątpliwie nietylko instynkt samozachowawczy, ale i głębszą racje stanu. A i później w tragicznym momencie utraty naszej niepodległości Pomorze broni się zaciekle przeciwko inwazji pruskiej; Gdańsk i Toruń siłą muszą zdobywać Prusacy.

Po pierwszym rozbiorze Polski, kiedy został przerwany ten naturalny i historyczny związek Polski środkowej z Pomorzem nadbałtyckiem, odbiło się to katastrofalnie na gospodarce tak Polski, jak i miast Pomorza. Tymczasem testament Fryderyka, zmierzający do opanowania Polski przez odcięcie jej dostępu do morza zaczął być stosowany przez półtora wieku z całą perfidją.

Germanizuje się z całą bezwzględnością szkołę, nie dopuszczając języka ojczystego, odsuwa Polaków od urzędów. Mało tego. Rząd i organizacje niemieckie organizują Komisję Kolonizacyjną, a następnie wydaje się prawo o osadnictwie zabraniające drogą parcelacji tworzenia samodzielnych polskich gospodarstw. Na akcję kolonizacyjną i rugowanie polskiego żywiołu wydaje rząd i społeczeństwo niemieckie miljardowe sumy, a przecież nie zdołał wynarodowić ziem odwiecznie polskich, o czem mówią cyfry, bo przecież ludność polska na Pomorzu stanowi z górą 90 proc.

Lud polski, mimo takiego gwałtownego nacisku germanizacyjnego, wytrwał i to choćby wystarczy dla stwierdzenia przynależności Pomorza do Polski. Ileż to trzeba było cichych i drobnych na pozór ofiar i poświęceń, ile wysiłków, żeby się oprzeć brutalnej przemocy germanizacyjnej osławionej Hakaty!

A trzeba przyznać, że sieć tajnej działalności oświatowej uświadamiającej działała sprawnie i z dużym sukcesem. Na terenie szkół niemieckich średnich i powszechnych w Wielkopolsce i na Pomorzu działały związki im. Zana, których zadaniem było nauczanie dziejów ojczystych i mowy polskiej. Kółka uczniowskie i bibljoteki polskie funkcjonowały prawie w każdej szkole, gdzie znalazła się grupka młodzieży polskiej.

W odpowiedzi na Komisję Kolonizacyjną w starszem społeczeństwie polskiem jako samoobrona powstaje Towarzystwo Kolonizacyjne, skutecznie przeciwstawiając się niemieckiej Komisji. Poza tem działają liczne organizacje i stowarzyszenia lokalne pracę uświadamiającą narodowościowo mające na celu, których w krótkim artykule nie sposób omówić.

Na Pomorzu też znajduje się kolebka naszych aspiracyj duchowych Tu bowiem przecież urodził się Kopernik, odkrywając ludności prawdę układu planetarnego i Wybicki Józef, który wysnuł z głębi duszy polskiej „Jeszcze Polska nie zginęła"... — hymn Polski Odrodzonej.

Choćby z tego pobieżnego przeglądu wynika jasno, że tradycja historyczna, ludność, język, obrzędowość, budownictwo Pomorza było, jest i będzie polskiem. I na nic się przydadzą fałsze rzekomej nauki i dyplomacji niemieckiej. Historji i faktów oczywistych nie da się zmienić.

Nasze Pomorze

Pomorzem nazywamy kraj leżący nad Bałtykiem i zawarty między Wisłą od wschodu i Odrą od zachodu, a od południa ograniczony dopływami tych rzek (Notecią i Brdą) połączonych kanałem Bydgoskim.

Z tego wielkiego obszaru graniczącego z Bałtykiem na długości 250 kilometrów część zachodnia t. zw. Hinterpommern należy do Niemiec a wschodnia dotykająca Wisły — do Polski.

W pewnej odległości od morza ciągnie się wzdłuż brzegu pasmo wzgórz, którego grzbiet wieńczy do 30 kilometrów szeroki pas jezior, tworzących wraz ze wzgórzami i znacznemi obszarami leśnemi tam się znajdującemi długą zaporę na drodze ku Bałtykowi. Dodajmy, że dalej na południu towarzyszy jej jeszcze trudna do przejścia moczarzysta dolina, w której płynie Brda i Noteć, a zrozumiemy jak poważną tamę miała tu Polska w dotarciu do morza. To też chociaż Pomorze zdobywała, lecz utrzymanie tego kraju było trudne. W dwuch tylko miejscach szeroka przeszkoda pojezierza jest przełamana przez samą naturę, przez szerokie doliny rzeczne Odrv i Wisły stanowiące dogodne drogi ku Bałtvkowi. Dolina Odry dolnej miała dla nas mniejszą wartość, raz że leżała na skraju naszego rozsiedlenia się, podrugie ze względu na swój bagnisty charakter. Natomiast dolina Wisły została przez żywioł polski całkowicie wykorzystana i wdarł się on szeroką falą aż ku jej ujściu.

Pomorze od strony Odry zdobyli Niemcy. Mieli drogę znacznie łatwiejszą idąc wzdłuż brzegu morskiego. Kiedy napotkali zwarty żywy wał polski w dolinie Wisły, przekroczyli go, wdzierając się dalej do Prus Wschodnich. To był ten pęd niemiecki do opanowania brzegów Bałtyku i odrzucenia nas od morza. Ten układ stosunków istnieje też do chwili obecnej. Traktat wersalski, który uregulował sprawę granic Polski z Niemcami oparł się na nim całkowicie i Pomorze nasze znalazło się między dwoma prowincjami niemieckiemi — Hinterpommern i Prusami Wschodniemi.

Bałtyk jest morzem ubogiem, nie leżą nad nim kraje produkujące cenne towary, to też cały ten brzeg południowy pomorski i Prus Wschodnich jest skąpo zaludniony, biedny i słabo związany z morzem. Wyjątek stanowi ujście Wisły, przez które wychodzi ku niemu Polska. Niemcy posiadają wyjście znacznie dogodniejsze, bliższe centrum, na morzu Północnem, stąd też Bałtyk ma dla nich znaczenie podrzędne.

Pomorze niemieckie jest zamieszkane przez zniemczonych Pomorzan, resztki słowiańskie dochowały się jedynie w pobliżu naszej granicy. Pomorze polskie według spisu z 1921 miało 82 proc. Polaków, obecnie wobec emigracji Niemców stamtąd jest nas w rzeczywistości więcej. Całe Pomorze ma około 20.000 kilometrów kwadratowych i 1.200.000 mieszkańców co stanowi dwudziestą część obszaru Rzeczypospolitej i dwudziestą piątą jej ludności. Gęstość zaludnienia jest mniejsza niż naogół w państwie, wynosi 57 ludzi na kilometrze kwadratowym (w całem państwie około 75 na kilometrze kwadratowym) lecz większa niż na Pomorzu niemieckiem. Największą masę ludności skupia urodzajna dolina Wisły, nad nią też leżą największe miasta kraju od Gdańska po Toruń i Bydgoszcz.

Wisła jest rzeczywiście kręgosłupem całego Pomorza i wzdłuż niej idą główne arterje komunikacyjne. Coprawda Niemcy dążąc do związania

Prus Wschodnich z Rzeszą, a przedewszystkiem w celach wojskowych połączyli je gęstą siecią z zachodem lecz sieć ta posiada słabe napięcie ruchu. Niewiele jest do wywożenia z Prus Wschodnich, jak również niewiele do przywożenia do ubogiej krainy rolniczej. Traktat wersalski zapewnił Niemcom możność korzystania z tych dróg lecz uprawnienia te są zaledwie w drobnej części przez nich wykorzystane.

Włączenie w obręb państwa polskiego Pomorza zerwało sieć strategiczną niemiecką na północy. Strefa głównych wyładowań na wypadek wojny znalazła się wraz z przykrywającemi ją twierdzami w naszych rękach. Pokruszenie tego kosztownego, przez wiele lat przygotowanego systemu obronnego na wschodzie Niemiec jest ciężkim ciosem dla nich. Nic dziwnego, że nie zaprzestają myśleć o jego odzyskaniu. I nie dlatego, że osiągną efektywne korzyści dotarłszy do dolnej Wisły, lecz raczej dlatego, że nas odetną od morza i tym samym zduszą w „zaduchu lądowym".

Bez dostępu do morza naród nie może osiągnąć całkowitej wolności. Wspaniały rozkwit Gdyni i Gdańska, który ma obroty jakich nigdy przedtem nie miał, są istotnym i niezaprzeczalnym dowodem konieczności posiadania przez nas brzegu morskiego. Walka jaką nam kiedyś narzucą Niemcy na Pomorzu będzie walką o dostęp do Bałtyku, a na jego wodach flota nasza walczyć będzie o nasz stan posiadania na tem morzu. Trudno teraz rysować nawet w przypuszczeniach obraz tej walki, bo zależny jest on w pierwszym rzędzie od terminu. Kiedy to się stanie? Za lat pięć, dziesięć, czy pięćdziesiąt? Pokolenie dzisiejsze zmęczone jest wojną i czy za jego życia ktoś nową wywoła? Czy dopiero jak ono wymrze nowe pokolenie pogardziwszy doświadczeniem ojców rozpali ogień wojny?

Atutem naszym jest silny wzrost ludności. W 1921 r., podczas spisu było w Polsce 27,2 miljony mieszkańców, a obecnie przekroczyliśmy 30,5 miljonów. Ludność Niemiec bynajmniej nie powiększa się w tem tempie i im później uderzą na nas tem więcej szanse ich maleją. Następnie każdy rok wzmacnia nasz organizm państwowy, wyniszczony zaborami i wielką wojną kraju. Należy sobie zdać sprawę z układu ogólnego Polski i Niemiec. Niemcy są krajem gdzie wszystko co się dało zużytkować już zużytkowano, siły kraju są od dawna wyczerpane, podczas gdy Polska stoi dopiero u progu swych możliwości. Niemcy są nasyceni swym przemysłem, Polska go dopiero tworzy. Stąd też Niemcy, które w czasie wojny nie ucierpiały bezpośrednio, a straty ludzkie pokryły z łatwością, są w położeniu konserwujących swą potęgę państwową, Polska w okresie jej tworzenia. Dotąd trwają ograniczenia Niemiec i sugestje zawarte w traktacie wersalskim, utworze wielkiej wojny, lecz kiedyś one wreszcie miną i Pomorze, które nie zaznało wojny od okresu napoleońskiego znów się z nią pozna niewątpliwie. O brzeg morski wesprze się skrzydła armji lądowych, na wodzie zderzą się armje morskie. Wisła, której oba brzegi należą do nas, coprawda na odcinku 40 kilometrowym poniżej Grudziądza dość iluzorycznie, bo pustego brzegu ma zaledwie 50 metrów; dobra woda go zalewa, otóż ta Wisła stanie się, być może, świadkiem zmagań wojennych.

Należy pamiętać, że zachodzi zasadnicza różnica w ich celach. Polska walczyć będzie o swój byt państwowy, Niemcy o mało im potrzebny kraj, polskiego Pomorza. Polacy o dostęp do portów morskich, Niemcy o możność bezpośrednich połączeń z Prusami Wschodniemi.

Stąd też celem naturalnym działań polskich nad dolną Wisłą jest zachowanie dostępu do morza i utrwalenie sytuacji rozdziału Prus Wschodnich od Rzeszy. Trudność akcji polega na tem, że nieprzyjaciel znajduje się na wschodzie i na zachodzie. Dla silnej armji polskiej działającej po obu brzegach Wisły sytuacja podobna jest korzystna, ma nieprzyjaciela już rozdzielonego i może go bić częściami, armja słaba zaś naraża się na ewentualne odcięcie.

A teraz jeszcze trzeba przewidzieć, czy naprawdę w czasie wojny należy wytężać wszelkie siły aby za wszelką cenę utrzymać połączenie z morzem? Cóż tam będzie na tem morzu ważnego, że oczy narodu ku niemu się kierują. Powiedzieliśmy, że morze to ubogie, następnie dopowiedzmy, że wyjścia z niego są trudne, wąskie i w każdej chwili mogą być przez Niemców zamknięte, jak to się zdarzyło podczas wielkiej wojny. A jednak mimo tych faktów instynkt powiada, że nie wolno od niego odstąpić. Nie wolno z prostej przyczyny. Oto na szczęście wojna jest dzisiaj zjawiskiem przejściowem w życiu narodów i w wojnie wywalczamy pokój. Podczas zaś pokoju wychodzimy na ten zapiaszczony, ubogi Bałtyk, wychodzimy miljonami, płynąc w dalekie kraje, wioząc swoje towary i przywożąc cudze bez obcej kontroli i ceł. Kto zaś raz odda brzeg morski, niewiadomo kiedy go odzyska. Kiedy zaś rozpoczeliśmy budować państwo morskie i powiększać obszar Rzeczypospolitej o powierzchnię pokładów okrętów polskich to z tej drogi pod grozą utraty życia państwowego cofnąć się nie wolno.

Jesteśmy krajem przeludnionym w stosunku do swych nieuporządkowanych jeszcze i nierozbudowanych warsztatów pracy, musimy miljony ludzi wysyłać w świat. Lądy są teraz ciasne i wielki, największy warsztat swobodny dla nich stanowi morze. Jest tam dość miejsca dla rybaków, kupców i kolonizatorów, dość miejsca dla naszej ekspansji. Lecz dlatego trzeba posiadać choćby najmniejszy skrawek brzegu. Inaczej zaduszą nas Niemcy.

Dlatego walka na Pomorzu jest najbardziej bezpośrednią walką o tę wolność ekspansji polskiej, morskiej — jest walką o oddech do życia. Posiadanie Pomorza to dowód żywotności i wielkości naszego państwa. Morze jest źródłem bogactwa narodu.

Zrozumienie tej prawdy istnieje w społeczeństwie polskiem i jest tak silne, jak zdaje się nigdy nie było w naszych dziejach. Rozlegają się głosy, że aby nie oddać Pomorza należy go fortyfikować. Czy to jest możliwe? Fortyfikacje wzmacniają siłę wojska lecz pierwszą rzeczą jest zaopatrzenie tego wojska w środki, które dozwolą mu wogóle walczyć. Z wielkiej wojny otrzymaliśmy w spadku trochę zużytej broni, po armjach zaborczych, trochę rozbitych koszar i pustych magazynów. W dzisiejszym finansowo trudnym dla państwa okresie nie sposób odrazu wykonać naraz wszystkiego i niewątpliwie, gdy ma się ściśle ograniczone kwoty na inwestycje, wcześniej należy kupić broń piechoty, artylerję czy czołgi, które się dadzą użyć wszędzie, niż kłaść pieniądze w beton fortyfikacji w jednej, choćby najważniejszej części państwa.

R. UMIASTOWSKI.

Obrona Pomorza, a Mazowsze Pruskie

Sprawa obrony Pomorza wobec uroszczeń niemieckich narazie słownych, a niewiadomo w jak niedalekiej przyszłości popartych czynem, jest niezmiernie ułatwiona dla nas przez fakt, że kraj ten jest w całości zamieszkiwany przez żywioł polski. Niema też w Polsce człowieka, niema partji która podjęłaby dyskusję narzucaną przez niemieckich zwolenników „odwetu". Pomorze jest jedną z najbardziej czystych narodowościowo ziem Rzeczypospolitej, gdzie w poszczególnych powiatach Polacy stanowią zgórą 90 proc. mieszkańców. Choćby więc tysiączne jakiekolwiek inne względy (które przecież w rzeczywistości nie istnieją!) przemawiały do Niemców, nakłaniając ich do podjęcia próby „targów" o Pomorze, to ten jeden jedyny fakt polskości tej ziemi odrazu i radykalnie wyjaśnia nasze stanowisko. W dzisiejszej epoce mogą mieć miejsce targi o kolonje w Afryce czy w Oceanji, lecz w Europie minął już bezpowrotnie okres handlu własnemi braćmi. To jasne. Polska ani dzisiaj ani nigdy rozmów na podobny temat prowadzić nie będzie.

Na granicy zachodniej trwamy od tysiąclecia. Pod ciosami drwali niemieckich padła puszcza słowiańska, położona na zachód od Odry, zginęły niemal bez śladu plemiona połabskie, lecz my oparliśmy się naporowi germańskiemu. Oparliśmy się przez tysiąclecie, kiedy pojęcie narodowości właściwie nie istniało, to czyż można wątpić, że nie zdołamy oprzeć się zamachom na naszą granicę zachodnią dzisiaj. Dzisiaj, gdy cała Europa i świat cały rozwija kult narodowości, kiedy wychodzą na widownię dziejów jakieś drobne, nieznane niemal dotąd narody i tworzą własne państwa.

Nie poraz pierwszy Niemcy przychodzą do nas. Niejeden raz zaludniali nasze miasta i wieś jako kolonizatorzy. Strawiliśmy ich doszczętnie, rozpłynęli się w masie polskiej. Ci, których na zachodzie Rzeczypospolitej osadził rząd pruski, nie czuli się widać mocno związani z tą ziemią, kiedy po odrodzeniu się naszego państwa, rozpoczęli odwrót. Wychodzili ci Niemcy gromadnie, straciwszy sens swego bytowania na tej ziemi, jako przedstawiciele „naporu germańskiego na wschód". Dzisiaj mogą się kajać i mówić, że uczynili to nieopatrznie, bo jutro, ba nawet dzisiaj, gotowi są wrócić. Głośno o tem mówią. W wyjściu nikt im z nas nie przeszkadzał, lecz droga powrotu jest dla nich zamknięta.

Krew jest cennym płynem, lecz wiele musiałoby jej popłynąć przy podobnej próbie. Rozumiemy to wszyscy, bez wyjątku, doskonale w Polsce, lecz czy rozumie to również część narodu niemieckiego?!

Nie należy się łudzić, że o ile prędzej czy później nie nastąpi akt odpowiedniego uświadomienia w społeczeństwie niemieckiem, to znajdą się tam ludzie, którzy są gotowi powtórzyć i powtórzą, tylekroć wykonywany przez ich przodków, najazd na Polskę. Przygotowania w tym kierunku umysłów są prowadzone intensywnie. A ot kilka przykładów. Naprzykład we wszystich atlasach i na wszystkich mapach drukowanych w Niemczech, obok granicy traktatu wersalskiego rysują dawną, przedwojenną z dopiskiem „chemalige", to jest, że ona jest „właściwą" granicą Rzeszy. W podręcznikach historji i geografji, w pismach ludowych i dla żołnierzy i t. p. podaje się stale obrazki z widokami np. Torunia, Poznania z podpisem „zrabowane przez

Polaków". Używa się terminu „w ziemiach pozostających pod okupacją polską" i t. d. I tak wszędzie na każdym kroku wszczepia się w młodzież i w lud niemiecki przekonanie o dokonaniu przez nas „rabunku!" Ta propaganda prowadzona energicznie niewątpliwie wyda owoce. Że będą one złe i gorzkie, nawet trujące, ale będą.

Dzisiaj z racji mowy pruskiego ministra, której echo jako sygnał rozległo się u nas, poczęto bić w prasie na alarm i mówić o Pomorzu. Dlaczego właśnie o Pomorzu? Przecież zwolennikom odwetu w Niemczech chodzi o tę niby „właściwą" granicę Niemiec z takim uporem kreśloną na mapie. Właściwie zaś chodzi im o zabór dalszy. Jest to ciągle to samo — odwieczny ruch „nach Osten" — na wschód. Tam są kraje które można zdobyć — marzą od wieków Niemcy. — Można je urządzić jak się zechce. Jest tam miejsce na szereg nowych marchji granicznych. Jedna albo i dwie w Polsce, jedna na Litwie, inne jeszcze dalej w krajach nadbałtyckich. Jakby podobna marchja wyglądała — wiemy wszyscy z okresu wojny. Jakby wyglądała po wojnie wyjaśnia w swoim raporcie z r. 1918 Hindenburg, nie kto inny, a sztandarowy człowiek współczesnych Niemiec. Wybór feldmarszałka na stanowisko prezydenta jest symboliczny. Hindenburg sądzi, że „utworzenie strefy pogranicznej niemieckiej jest konieczne ze względów strategicznych i narodowych". Cóż z tego że „opinja publiczna skłaniać się będzie do uważania projektowanego aktu za samowolne i nieuzasadnione okrucieństwo", uspokoi się wkrótce ta opinja i jej „nowoczesne sumienie prawne", niema Hindenburg wątpliwości, że się uspokoi. Zna swój naród. Wie, że zgodzi się na „wysiedlenie całej ludności polskiej z tej strefy pogranicznej i skolonizowanie jej przez Niemców", wie że zgodzi się „na pogwałcenie „wolności osobistej i własności prywatnej". A kiedy ten „szeroki i mocny mur będzie zbudowany między Polakami z Prus i ich współbraćmi, wówczas dopiero Polacy, postawieni wobec potęgi Niemiec, panujących nad ich granicą, poszukiwać będą — po kilku manifestacjach gniewu i kilku pomrukach — oparcia się o imperjum niemieckie. Tu sądzić należy, że Hindenburg mało zna Polaków. Tych kilka „manifestacyj naszego gniewu i tych kilka naszych pomruków" — odbędzie się napewno z trzaskiem od którego zadrży cała Europa. Jest nas dzisiaj już przeszło 30 miljonów, za dziesięć lat będzie więcej i „manifestacje gniewu" tych miljonów nie będą drobnostką. Co do tego zgoda panuje między Polakami i niezależnie od tego czy Niemcy będą krzyczeć: „Pomorze! Pomorze!" czy też „oddajcie nam jedną wieś na Pomorzu" czy też „oddajcie nam praniemieckie Poznańskie i Śląsk" odpowiedź w Polsce znajdą niezmiennie tą samą. — Sprobujcie wziąć! Innej naród wolny dać nie może i nie da!

Rachunki dziejowe nasze z Niemcami nie są zresztą zakończone. Niestety, nie. Ale pretensje nasze wspierają się na mocniejszych podstawach aniżeli niemieckie. Oto w granicach Rzeszy pozostały jeszcze krocie ludności polskiej na Mazurach i na Śląsku. Należy o nich pamiętać, pamiętać ciągle, bo one też kiedyś „wrócą na ojczyzny łono". Wrócą jak Śląsk po kilkusetletniej rozłące.

Kiedy Niemcy krzyczą tedy wyraz: — Pomorze, to w Polsce echo odpowiada odzewem: — Mazury. Nierozerwalnie wiąże się sprawa tych ziem ze sobą. 110 kilometrów z Warszawy do granicy z nimi, godzinę dobrym samochodem, pół godziny samolotem . W wojnie, o którą krzyczą już Niemcy, rzucając groźby, hasło Mazur Pruskich będzie podniesione przez nas z całą siłą i stanowczością.

Teraz stoimy na stanowisku nienaruszalności traktatów i przed forum świata nie rzucamy krzyku o natychmiastowy zwrot Mazur Pruskich, lecz kiedy te traktaty zmiażdżą rece niemieckie, w co niechaj nikt nie wątpi, wtenczas jesteśmy wolni! Wtenczas należy bronić Pomorza i odzyskać półmiljonowy szczep polski, mówiący jak my, tym samym językiem.

Te dwie sprawy Pomorza i Mazowsza Pruskiego są ze sobą spojone nierozerwalnie wspólną więzią, więzią krwi plemiennej. Czas najwyższy o tem w Polsce mówić, krzyczeć — mówić i krzyczeć co tydzień i co dzień, co godzinę, nie prześlepiając olbrzymiej możliwości odzyskania ziemi naszej z krwi i ducha.

Nie będziemy powtarzać znanej prawdy że „bez Pomorza niema morza, a bez morza niema nas", i przytaczać argumenty na dowód, że bez dróg morskich 30 miljonowe państwo polskie niezdolne jest do życia. Nie, ten wzgląd nie stanowi podstawy do posiadania przez nas Pomorza — prawo nasze do tej ziemi tkwi w jej polskości. To wyjaśnia też stopień obronności Pomorza. Bronić go będzie cała Polska aż do ostatniego tchu, tak jak się broni własnego życia. Pierwszym tedy czynnikiem obronności tego kraju są „piersi nasze", jak pięknie się wyraził jeden ze starych pisarzy.

Dlatego nie należy sądzić, że Pomorze jest mniej dogodne do obrony np. od Warszawy czy Podkarpacia, że jego kształt „korytarzowy" stwarza w nim trudne warunki dla walki. Bitwa o Pomorze rozegra się równie dobrze na Pomorzu niemieckiem pod Szczecinem, w Prusach Wschodnich, na Śląsku czy też na drogach między Warszawą a Berlinem. Nic tu niema do rzeczy kształt granicy, bo ona tylko w okresie przygotowawczym wojny, w pierwszych jej stadjach gra rolę. Podczas samej wojny granice pryskają, a wówczas genjusz czy niedołęstwo wodzów, bitność wojska czy też jego mała wartość, stwarzają nowe granice frontów i w następstwie traktatów. Stąd też gdy jest mowa o granicach Pomorza są one równie dobre i złe jak i każde inne. Zależy od hojności narodu w szafowaniu swą krwią, jakiemi w istocie się okażą.

J. KORPAŁA.

Antypolska propaganda niemiecka

Cyniczne wystąpienia min. Treviranusa i akcja rewizjonistyczna na forum międzynarodowem, poparta przez całą niemal prasę niemiecką — jako żądanie wynagrodzenia za wyrządzone „krzywdy" — odsłoniła całkowicie kulisy antypolskiej propagandy niemieckiej, ukazała w całej pełni antypolską psychozę ludności i zelektryzowała całe społeczeństwo polskie w obliczu nowej ofensywy niemieckiej na Wschodzie.

Zaatakowani gwałtownie na całym froncie polsko - niemieckim, zarówno przez czynniki rządowe (program wschodni, wojna celna, polityka zagraniczna) jak i organizacje społeczno - wojskowe i prasę — odpowiedzieliśmy doraźnie solidarnemi demonstracjami całego kraju, które zadokumentowały jednolitą postawę całego narodu wobec odwiecznego wroga, godzącego w przynależność prastarej ziemi polskiej, Pomorza — do Polski. Jednomyślna odpowiedź Treviranusowi i samorzutna akcja społeczna za rozbudową polskiej floty wojennej, zapoczątkowała równocześnie przejście społeczeństwa do ataku, demaskującego słabe pozycje ofensywy niemieckiej, przygotowanej skoncentrowanym obstrzałem antypolskiej propagandy niemieckiej.

Przez dziesięć lat lekceważyliśmy rozliczne paszkwile niemieckie na Polskę i publikacje zagraniczne — inspirowane przez propagandę niemiecką — lekceważyliśmy antypolską psychozę prasy niemieckiej i organizacyj nacjonalistycznych, uważając, iż prawda dziejowa w „idealistycznej atmosferze" nowej Europy, przenikniętej złudnemi hasłami pacyfizmu i wiecznego pokoju zwyciężyć musi. Niestety, tymczasem planowo i wszechstronnie rozbudowana, propaganda antypolska, rozporządzająca ogromnym budżetem nietylko zmieniła gruntownie stosunek opinji publicznej świata wobec zwyciężonych — i winnych grozy wojennej — Niemiec, ale także narzuciła przekonanie o niesprawiedliwości traktatu wersalskiego i cały szereg wrogich Polsce haseł, zmierzających do podważenia fundamentów odrodzonej Polski i pokoju w Europie.

Wyniki polityki zagranicznej Rzeszy niemieckiej popartej przez wytężoną propagandę niemiecką — osiągnięte na terenie międzynarodowym (Liga Narodów, jej komisje, Locarno, odszkodowania, Bank Wypłat Międzynarodowych) i froncie zachodnim (przedterminowe zniesienie okupacji Nadrenji) pozwoliły Niemcom na zmobilizowanie wszystkich sił na froncie polsko - niemieckim, powstrzymującym ich „Drang nach Osten".

W takiej sytuacji zapoznanie się z organizacją, metodami i hasłami antypolskiej propagandy niemieckiej jest podstawowym warunkiem powodzenia akcji przeciwniemieckiej nietylko wśród społeczeństwa polskiego, ale i zagranicą. Poznanie głównych źródeł, etapów, argumentów i haseł tej propagandy pozwoli na zdemaskowanie jej wobec łatwowiernych idealistów i opinji świata, na zburzenie legend o „korytarzu" i utrwali w całem społeczeństwie polskiem obowiązek gotowości do obrony zagrożonych granic.

*

Oczywiście głównem źródłem antypolskiej propagandy niemieckiej była świadomość klęski zaborcy, utrata wpływów i terytorjów narodowej ekspansji, tak świetnie utrwalonej przez komisję kolonizacyjną. Zdo-

bycie przez Polskę dostępu do morza Bałtyckiego, utrudnionego jedynie przez stworzenie W. M. Gdańska - pod wpływem Anglji, inspirowanej przez Niemcy — przesądziło całkowicie kierunek polityki niemieckiej wobec Polski. Nie mogąc, w nowej masce republikańskiej, zaraz w pierwszej chwili wystąpić przeciw państwu polskiemu — stworzyły Niemcy ogromną centralę akcji propagandowej, ostrzem swem zwróconą głównie przeciw Polsce.

Centrala tej rozbudowanej planowo propagandy — oparta o nadmierne budżety urzędu kanclerskiego, ministerstw spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i Reichswehry, niezależnie od funduszów organizacyj społecznych — objęła naukę, publicystykę, literaturę, prasę, rozliczne instytuty i organizacje społeczne zgrupowane w „Verein für das Deutschtum im Auslande", „Deutscher Schutzbund" i „Deutscher Ostmarkenve-rein". Kierownictwo jej sprawuje „Reichszentrale für Heimatdienst", podlegająca bezpośrednio kanclerzowi Rzeszy.

Rozumie się, że taka systematyczna kampanja propagandowa przechodziła wyraźną ewolucję i dlatego już dzisiaj obserwować możemy główne etapy antypolskiej propagandy niemieckiej. Przedewszystkiem więc badacze niemieccy — którzy przy każdej sposobności deklamują o swej bezstronności — zaczęli udowadniać światu, że Niemcom wyrządzono krzywdę, bo Pomorze jest ziemią pragermańską i od wieków do Niemiec należy. Z pośród całej falangi tych „naukowców", operujących fikcjami i gołosłownemi twierdzeniami zapisali się trwale: dr. Kosinna i La Baume, z którymi gruntownie rozprawił się nasz znakomity prehistoryk prof. Kostrzewski wykazując, iż „pradzieje Pomorza nie dają Niemcom żadnych praw do Pomorza, bo ludności niemieckiej tu w czasach przedhistorycznych wcale nie było, a ludność polska siedziała tu już od wieków, zanim noga pierwszego osadnika niemieckiego stanęła na ziemi pomorskiej".

Nie lepiej powiodło się i tym uczonym, którzy wykazywali odmienny — rzekomo — charakter etnograficzny i kulturalny Pomorza od reszty Polski (prof. Schnippel, R. Much, Varster), bo znowu uczeni polscy: Prof. A. Fischer i Rudnicki wykazali jasno, iż „pretensje Niemiec do Pomorza, oparte na podstawie językowo - etnicznej, nie posiadają żadnej podstawy", bo „kultura ludowa Pomorza łączy się jak najściślej z całym obszarem Polski". Mimo to nie zaprzestają Niemcy „naukowej" kampanji i raz po raz wypuszczają w świat zbiorowe publikacje, operujące bądź przestarzałemi, bądź też tendencyjnemi argumentami o germańskiej kulturze i pochodzeniu Kaszubów oraz całego Pomorza.

W tej zaś pseudo - naukowej propagandzie antypolskiej wielką usługę oddają Niemcom liczne instytuty, gromadzące materjały o Niemcach pogranicznych, zagranicznych i zamorskich, formułujące „naukowe" podstawy całej akcji, wydające liczne publikacje, czasopisma i biuletyny. Powstały one—z wyjątkiem instytutu w Królewcu (1916) — po roku 1918. Typowym przykładem akcji propagandowej instytutów jest działalność instytutu w Greifswaldzie, który służy „jako most kulturalny pomiędzy szerszemi kołami z tego i tamtego brzegu Bałtyku".

Na szczególną jednak uwagę ze strony Polski zasługuje „Deutsches Ausland - Institut" w Stuttgardzie, który gromadzi ogromny materjał propagandowy w postaci wycinków prasowych, kompletuje wielką bibljotekę, wydaje biuletyn informacyjny. Nie mniejszą rolę odgrywa wrocławski „Ost-Europa - Institut", który wspólnie z innymi instytutami wyda-

je miesięcznik „Osteuropa", zawierający wyczerpujące wiadomości o Polsce, Litwie, Rosji i krajach bałtyckich.

Szeroko rozwiniętej akcji tych kilkunastu — doskonale wyposażonych w środki i fundusze—instytutów niemieckich zdołaliśmy dotychczas przeciwstawić jedynie pracę **Instytutu Bałtyckiego,** zorganizowanego w roku 1926 z inicjatywy Zw. Obrony Kresów Zachodnich i takich znawców problemów wschodnio - pruskich jak Stan. Srokowski. Prace tego Instytutu, ukazujące się w „Pamiętniku Instytutu Bałtyckiego" stwarzają solidne podstawy naukowej obrony Pomorza przed zakusami propagandy niemieckiej. Krótką i dobitną w swej wymowie syntezą dotychczasowej pracy Instytutu jest zbiorowa publikacja „Przeciw propagandzie korytarzowej", która rozprawia się z głównemi hasłami i argumentami propagandy antypolskiej.

Oczywiście „naukowa" propaganda antypolska najlepiej rozwija się w szkole niemieckiej. Podręczniki szkolne do nauki historji roją się wprost od rozlicznych kłamstw i fałszerstw faktów dziejowych, służących do poniżenia narodu polskiego. Rekord jednak osiągnęli Niemcy w nauce geografji i tendencyjnych atlasach, masami rozrzucanych po całych Niemczech. Ogrom tych kłamstw wyczerpująco zestawiła i do gruntu zdemaskowała dr. K. Jeżowa w artykule p. t. „Antypolska propaganda niemiecka w nauce geografji" („Strażnica Zachodnia" r. 1929).

Główny jednak nacisk w akcji propagandowej położyli Niemcy na publicystykę i prasę. Po dziesięciu zgórą latach publicystyka niemiecka w tej dziedzinie obejmuje setki broszur dzieł i tomów czasopism. Pierwszą niejako jaskółką tego rodzaju publicystyki była książka prof. Kaindl'a p. t. „Polen", wydana w r. 1917, która całą winę za upadek Polski przypisywała Polakom. Z powstaniem Polski nie mogły się pogodzić Niemcy, zwłaszcza gdy nowa Polska odebrała Wielkopolskę i Pomorze i dlatego rozpoczęły walkę przeciw Polsce jako państwu sezonowemu, niezdolnemu do samodzielnego bytu państwowego.

Ale naiwna wiara, iż Polska jest „Saisonstaat'em" szybko się rozwiała. Legenda o państwie sezonowem prysła na przedpolu warszawskiem, po rozgromieniu bolszewików, naturalnych sprzymierzeńców niemieckich w pochodzie niemczyzny na wschód. Sojusz niemiecko - sowiecki obliczony początkowo na szybką likwidację państwa polskiego, utrwalił się mimo to silnie, a rezultaty jego widoczne są już dzisiaj w znanych rewelacjach o współdziałaniu Reichswehry z czerwoną armją i katastrofie lotnika Almangera.

Drugi etap propagandy antypolskiej stoi pod znakiem kampanji „korytarzowej", silnie wspieranej przez walkę gospodarczą z Polską, rozpoczętą w roku 1925, po wygaśnięciu zobowiązań gospodarczych, narzuconych Niemcom przez Traktat Wersalski i konwencję genewską. „Jeden z demokratycznych dzienników „Frankfürter Zeitung", hardo zapowiadał — jak pisze K. Smogorzewski w swojej cennej rozprawie p. t. „Propaganda „korytarzowa" zagranicą" — „wysuszenie" Polski i szybkie podyktowanie jej pokoju do spółki z Rosją". Nadzieje na zwycięską likwidację „wojny celnej" zawiodły jednak Niemcy, bo Polska przetrwała najcięższy okres, zdobyła szereg nowych rynków zbytu i dzisiaj wcale nie kwapi się do przyjęcia — nierealnych zresztą — propozycyj niemieckich .Pod tym względem w okresie „wojny celnej" zyskaliśmy nawet wiele, bo skonsolidowaliśmy się gospodarczo i rozwinęli produkcję.

Gorzej z propagandą „korytarzową", bo ta lekceważona początkowo

w Polsce i wśród naszych zagranicznych przyjaciół — znalazła pewien oddźwięk w opinji wielkich mocarstw światowych (Francja, Anglja, Włochy, Ameryka) i przygotowała odpowiednią atmosferę do akcji rewizjonistycznej. Rozpoczęła się ona wkrótce po upadku legendy o „państwie sezonowem" i objęciu Pomorza przez Polskę. Pierwsi — za prehistorykami — rozpoczęli walkę przeciw utrzymaniu przez Polskę Pomorza tacy specjaliści od spraw polskich jak: Prof. W. Vogel „Das neue Europa"), W. Deuticke („Ostpreussen und der polnische Korridor"), którzy kategorycznie domagali się zniesienia „korytarza" i zmiany „niedopuszczalnych" granic polskich.

Niemcy — nie ufając zapewne argumentom „naukowym" i historycznym — stworzyli sobie wygodną legendę o „korytarzu", który przeciął „żywe ciało" Rzeszy (Brandenburgja i Prusy Wschodnie) i zagroził samemu Berlinowi oddalonemu zaledwie o 150 km. od granicy (!). Wkrótce też powstała cała literatura „korytarzowa", wykazująca wieką „niesprawiedlowość" dziejową i konieczność zniesienia „niedorzecznego" i „niemożliwego do utrzymania" korytarza — jak dla ułatwienia sobie akcji propagandowej — nazwano cały obszar Pomorza.

Ogromny szmat prastarej ziemi polskiej — to dziś dla Niemców tylko zbyteczny „korytarz"—nawet „korytarz wiślany" utrudniający „naturalny związek" (?) Prus Wschodnich z Rzeszą. Nie trzeba dowodzić, że to perfidne uproszczenie walki o Pomorze do problemu „korytarzowego" sprowadziło cały szereg nieporozumień, zwłaszcza wśród nieświadomych istoty rzeczy polityków i publicystów. Odosobnienie Prus Wschodnich (połączonych zresztą morzem Bałtyckiem z Rzeszą) „traktuje się stale w literaturze niemieckiej jako stan krzywdzący, nienaturalny, sprzeczny z zasadami geograficznemi i stanowiący istne curiosum polityczne".

Propaganda „korytarzowa" zwłaszcza zagranicą wzmogła się znacznie z chwilą podjęcia budowy Gdyni i błyskawicznej rozbudowy portu, który dzisiaj imponuje już całemu światu swoją sprawnością i urządzeniem. Wtedy boleśnie dotknięci budową Gdyni, osłabiającą dotychczasową hegemonję Gdańska i jego szowinistyczną politykę „rozumiejąc wielką swoją słabość — jak zauważa Smogorzewski — na polu historji i etnografji, wynaleźli Niemcy argumenty „geopolityczne", za zniesieniem „korytarza" jakoby przemawiające" (Deuticke, Jaeger, Eichler, Witschel, Grabowsky). Zapomnieli jednak, że „znajomość współczesnej geografji politycznej łatwo pozwala dowieść, że ani „korytarz" polski nie jest curiosum, niemającem na świecie sobie podobnego (bo znamy podobnych wypadków kilkanaście), ani położenie Prus Wschodnich nie jest jedynem w swoim rodzaju".

To też słusznie podkreśla Smogorzewski znamienny fakt, iż „wynajdując argumenty „geopolityczne" wszyscy mniej lub więcej poważni pisarze niemieccy, w sprawie „korytarza" głos zabierający, albo unikają jak zarazy argumentów komunikacyjnych i gospodarczych, albo na ten temat wypisują rzeczy mocno fantazyjne. Nigdy i nigdzie żaden Niemiec nie dowiódł, że pod względem komunikacji obecny stan rzeczy — rzekomo uvergessbar, unverzeihbar, unertragbar, unversöhnbar... — przyniósł Prusom Wschodnim lub Rzeszy jakiekolwiek szkody. A tu przecież — jak trafnie zauważa Smogorzewski — leży sedno rzeczy i to jest argument najbardziej ważki. Gospodarczy pęd Polski ku morzu, pęd z każdym rokiem rosnący i we wzroście obrotów towarowych Gdań-

ska i Gdyni się wyrażający, znakomicie i najwymowniej tezę naszą o konieczności terytorjalnego dostępu do morza konsoliduje".

Doraźne korzyści z tei propagandy „korytarzowej" osiągnęli przedewszystkiem magnaci wschodnio-pruscy, pod naciskiem których uchwalono osłowiony „program wschodni", przewidujący kolosalne subwencje na „złagodzenie kryzysu" rolnego wyludniających się Prus Wschodnich, oraz kolonizację terenów pogranicznych, a tem samem podniesienie na duchu „zagrożonej imperjalizmem polskim (!) niemczyzny".

Równolegle z tą propagandą „korytarzową" prowadzą Niemcy wytrwale akcję na terenie międzynarodowym w obronie „pokrzywdzonej mniejszości niemieckiej w Polsce" „uciśnionego szkolnictwa mniejszościowego" oraz prawdziwie pieniacką kampanję przeciw likwidacji własności niemieckiej na Pomorzu. Zburzenie — ogromnym nakładem kosztów ufundowanego — pomostu niemieckiego między Rzeszą a Prusami, przez wydatną likwidację własności niemieckiej wzbudziło istny szał w prasie niemieckiej w chwili uświadomienia sobie wyników tej akcji po ukazaniu się publikacji dr. Rauschninga p. t. Die Entdeutschung Westpreussens und Posen" (1930).

Mimo znacznych rezultatów tej likwidacji — wobec podpisania układu likwidacyjnego — istnieje dalsze niebezpieczeństwo ze strony wrogiego nam żywiołu niemieckiego na Pomorzu, tem bardziej, iż znajduje on poparcie nietylko ze strony konsulatów (!) niemieckich w Polsce ale i banków holenderskich, przez które płyną dla niemczyzny w Polsce znaczne kapitały niemieckie, umacniające dotychczasowy stan posiadania mniejszości.

Trzeci etap propagandy niemieckiej, prowadzonej głównie przez prasę nacjonalistyczną i szeroko rozbudowaną prasę wschodnio - pruską zapoczątkowany został bezpośrednio po uzyskaniu koncesyj od Francji. na krótko przed słynnemi wypadkami pod Opaleniem. Prasa wschodnio - pruska, która przez cały okres podtrzymywała antypolskie nastroje, przeszła z tą chwilą do ostrego ataku, prowokującego wystąpienia antypolskie i ciągłe fermenty, które uniemożliwić mają „wszelkie odchylenie od polityki rewizjonistycznej, wszelkie rozwiązanie wschodnio - pruskiego problemu gospodarczego w sensie geopolitycznych wskazań tej części Europy, w sensie więc porozumienia z polskim sąsiadem".

Jej to właśnie — jak słusznie zauważa E. Ruecker w art. p. t. „Stan prasy w Prusach Wschodnich i na Pomorzu"—przypadła rola utrzymania na Wschodzie za pośrednictwem ciągłego podniecania umysłów, owego płynnego, niebezpiecznego stanu, który dla rewizjonistycznych celów Niemiec zdaje się być potrzebnym". Wszelkie próby prowokacyj nadgranicznych to właśnie rezultaty szowinistycznej agitacji prasowej, inspirowanej przez osławiony koncern Hugenberga.

Obecnie znajdujemy się w przededniu dyskontowania przez Niemcy wyników antypolskiej propagandy „korytarzowej", osłoniętej hasłem „pokojowej rewizji granic", za którem kryje się niebezpieczeństwo obalenia traktatów pokojowych i wzniecenia zarzewia nowej wojny światowej. Wojną celną, grą polityczną na terenie Ligi i kongresów mniejszości narodowych oraz propagandą „korytarzową" zagranicą, a przedewszystkiem gromadzeniem materjału palnego na pograniczu przygotowują Niemcy grunt i atmosferę dla wytoczenia Polsce na tem czy innem forum międzynarodowem, wielkiego procesu o pokojową rewizję granic, który poprzedzą niewątpliwie odpo-

wiednio sprowokowane incydenty graniczne, rozdmuchane przez prasę niemiecką i pacyfistyczną prasę francuską i angielską.

Świadomość tego ciągłego niebezpieczeństwa zmusza nas nietylko do zdecydowanego przeciwstawienia się antypolskiej propagandzie niemieckiej i zdemaskowania jej haseł oraz argumentów, wykazujących całą obłudę polityki niemieckiej — ale także do stanowczego stwierdzenia wobec opinji całego świata, iż z Pomorza objektu przetargów politycznych uczynić nigdy nie pozwolimy i na żadne kompromisy w tym zakresie nigdy nie pójdziemy i w każdej chwili gotowi jesteśmy przeciwstawić się zbrojnie wszelkim próbom zakłócenia stosunków na pograniczu i sprowokowania groźnych dla obecnego pokoju zaburzeń.

Pamięć dawnych zwycięstw nad Niemcami i żywiołowa nienawiść do Prusaków może znów wziąć odwet za zbrodnie okupacji, ucisk mniejszości polskiej w Niemczech i pamiętny okres kolonizacji. „Krwawiąca" zaś ciągle na mapkach niemieckich granica może się stać łatwo powodem śmiertelnego dla Rzeszy niemieckiej ciosu.

B. M.

Niemieckie organizacje cywilno-wojskowe

Organizacje cywilno - wojskowe w Niemczech przechodziły kilka faz rozwojowych zanim przybrały formy obecne. Rewolucja i chaos wewnętrzny tuż po przegranej wojnie wywołały w społeczeństwie niemieckiem odruchy samoobrony zwłaszcza wobc groźnego niebezpieczeństwa komunizmu. Wobec niewystarczających sił służby bezpieczeństwa publicznego tworzyły się niemal wszędzie organizacje czy związki o charakterze straży obywatelskich jak „Selbstschutz", „Bürgerwehr", „Siderheitowehr", „Einwohnerwehr" i t. p. Liczbą członków i znaczeniem wybiła się na pierwsze miejsce „Einwohnerwehr" tak dalece, że była przez pewien czas podporządkowana Min. Spr. Wewnętrznych. Tłumaczy się to tem, że rząd nie zawsze pewny opanowania niejasnych a groźnych sytuacyj widział chętnie tworzące się organizacje, na które w cięższych chwilach mógł liczyć jak na sprzymierzeńców.

O jakichś odwetowych ideach mowy wtedy nie było. Jedynie udział niektórych związków cywilno - wojskowych („Rossbach", „Oberland") w walkach przeciw powstańcom wielkopolskim można uważać za odruch zbrojny skierowany nazewnątrz. Charakter jednak tych występów był obronny. Poza tem założenia, jakie przyświecały organizatorom nie wybiegały poza granice. Zbyt wiele kłopotów i wstrząsów, nieraz poważnych przeżywano wewnątrz państwa.

Wielka ilość organizacyj, zakładanych pod patronatem różnych partyj politycznych wywołała oczywiście silne tarcia i walki wewnętrzne prowadzące nawet do zamachów stanu, zresztą nieudanych.

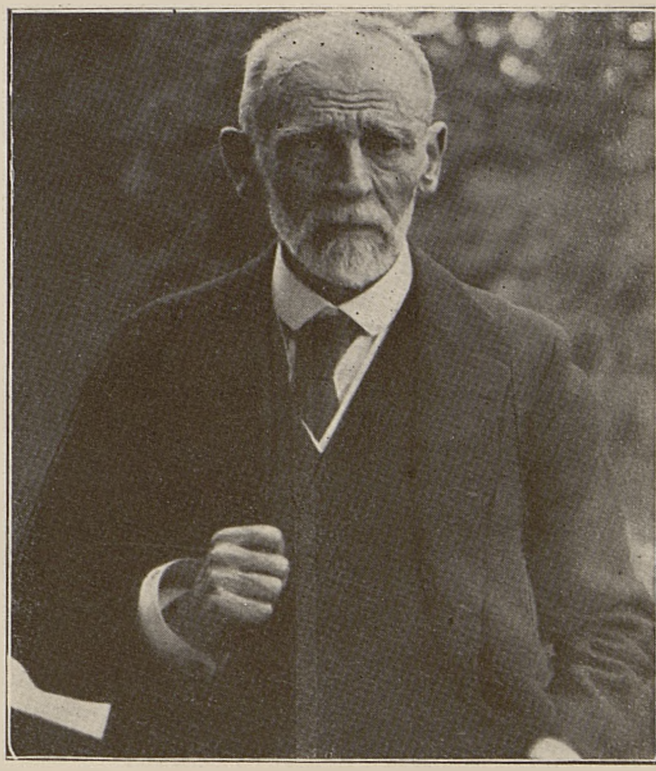
Stan ten trwa mniej więcej do roku 1923. Od tego czasu prace organizacyjne nabierają systematyczności. Równocześnie dokonywuje się segregacja i przy silnej rywalizacji wzrost silnych a upadek słabych związków.

Wobec uspokojenia, jakie następuje wewnątrz, poczynają się krystalizować programy, wybiegając daleko poza pierwotne założenia. Traktat wersalski, a jak go niemieccy nacjonaliści nazywają „dyktat wersalski", jest tym objektem, przeciw któremu zwracają się ostrza programów prawie wszystkich organizacyj. Wobec ograniczeń, jakie narzucono Niemcom w dziedzinie służby wojskowej i zbrojeń, poczęto szukać w tych właśnie organizacjach cywilno - wojskowych namiastki, mającej te braki uzupełnić. Oczywiście hasło tak obszerne. jak obalenie traktatu wersalskiego da się w programach szczegółowych rozwinąć w całym szeregu pomniejszych żądań i celów — świadkami tego rozrostu w całej okazałości jesteśmy właśnie dziś.

Mimo wielokrotnych prób uniezależnienia organizacyj cywilno - wojskowych od wpływu stronnictw politycznych, względnie usunięcia ich poza sferę walk partyjnych, dzisiaj każda organizacja i związek nosi stempel partyjny.

Układ związków cywilno - wojskowych odpowiada ściśle układowi kierunków politycznych w Niemczech. A więc można podzielić organizacje cywilno - wojskowe na trzy grupy: nacjonalistyczne, republikańskie i komunistyczne. Są wśród nich, zwłaszcza w grupie pierwszej pewne różnice, odłamy i odcienie, w sprawach jednakże zasadniczych istnieją wyraźne wspólne linje wytyczne.

Skrajna prawica niemiecka, t. zw. „narodowi socjaliści" (national - sozialitsisch - völkische) z pod znaku



Ś. P.

KAZIMIERZ DŁUSKI

DR. MEDYCYNY

CZŁONEK HONOROWY

I DŁUGOLETNI PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO

ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ZMARŁ w OTWOCKU

DNIA 6-go WRZEŚNIA 1930 ROKU

Hittlera, przywódcy nieudanego zamachu stanu w r. 1923, posiada szereg organizacji jak „Frontbann", „Tannenbergbund" „Völkischer Officiersbund", „Rossbach", „Oberland", „Reichsflagge", „Wehrwolf". Od roku 1925 przechyla się tutaj także „Stahlhelm", najsilniejsza liczebnie i wpływami, organizacja w Niemczech.

Centralną organizacją prawicy o kierunku bardziej umiarkowanym (Deutschnationale), są „Vereinigte Vaterländische Verbände".

Do trzeciej grupy kierunku nacjonalistycznego należały „Stahlhelm" i „Jungdeutscherorden" oraz związek oficerski „Deutscher Offiziersbund", wszystkie bardzo silne liczebnie, organizacyjnie i finansowo, o dużym podkładzie ideowym.

Organizacją republikańską jest „Reichsbanner - Schwarz-Rot-Gold", której hasłem jest zasadniczo obrona ustroju republikańskiego. Pozostaje ona pod wpływem stronnictw politycznych jak socjaliści, socjaldemokraci i centrum. Członków liczy około półtora miljona. Kierownictwo Reichswehr'y zachowuje się wobec niej. ze względu na hasła powściągliwie, jednak próby nawiązania z jej strony kontaktu przyjmuje nader życzliwie.

Są wreszcie organizacje komunistyczne, które rozporządzały w roku 1926 około 250.000 wojskowo wyszkolonych członków. Należą tutaj „Roter Frontkämpferbund", „Ordnerdienst" oraz organizacja młodzieży komunistycznej „Roter Jungsturm". Organizacje te są silnie zwalczane przez rząd i ich działalność wywrotowa została w znacznej mierze stłumiona, niemniej wzrost komunizmu w Niemczech każe przypuszczać raczej ich wzrost niż osłabienie.

Organizacje cywilno - wojskowe nacjonalistyczne i republikańskie są zorganizowane prawie że na jedną modłę. Są więc tworzone „Ortsgruppen" w poszczególnych miejscowościach, każda według rodzaju broni. Władzami przełożonemi są kierownictwa powiatowe „Kreisleitung", kierownictwa krajów związkowych „Gauleitung" i wreszcie naczelne władze danej organizacji.

„Stahlhelm" najsilniejsza organizacja cywilno - wojskowa została założona w grudniu 1918, a więc w czasie największego upadku ducha w Niemczech. Założycielem i obecnym przywódcą jest Franciszek Seldte, oficer byłej armji cesarskiej, człowiek niezmiernie czynny i energiczny, niestrudzony organizator całego szeregu zjazdów i występów, zwłaszcza na wschodnich kresach Niemiec. Zdecydowany wróg Polski, jest równocześnie bojowym odwetowcem powojennym.

Stahlhelm jest związkiem byłych uczestników wojny, przyczem wymagane minimum frontu wynosi 6 miesięcy. Liczba członków wynosi prawdopodobnie koło 2 miljonów. Wyszkolenie wojskowe odbywa się zasadniczo bez broni, za wyjątkiem strzelectwa małokalibrowego, faktem jednak jest, że „Stahlhelm" posiada znaczne zapasy broni wojskowej, a na uzbrojenie wydaje rocznie ogromne sumy. W r. 1924 miał na to wydać 13 miljonów marek.

Warto przytoczyć parę zdań z jego zasadniczych założeń. A więc:

„Stahlhelm"... związek żołnierzy frontowych jest niemieckim związkiem wolności, który przyjmuje nieposzlakowanych mężczyzn niemieckiego pochodzenia bez względu na stan, zawód, wykształcenie, majątek i wyznanie".

„Stahlhelm" służy narodowi niemieckiemu **także** w obecnym ustroju państwowym.

„Jego celem jest uwolnienie narodu niemieckiego od dyktatu wersalskiego i jego późniejszych uzupełnień".

Program całkiem wyraźny, aprobujący tylko obecny ustrój Niemiec.

Wpływ i współpraca Reichswehr'y jest zupełnie wyraźna, i idzie w kierunku ujednostajnienia wyszkolenia wojskowego i organizacji. Dotyczy to także innych organizacyj nacjonalistycznych i republikańskich, a wyraża się naprzykład w tem, że w roku 1925 organizacje nacjonalistyczne przyjęły pod wpływem Reichswehr'y wspólny statut.

Mając ciągle na uwadze zasadnicze źródło powstania organizacyj cywilno - wojskowych, t. j. brak powszechnej służby wojskowej, programy stawiają na pierwszem miejscu przysposobienie wojskowe tak ciała jak i ducha.

Korzysta się przytem w ogromnej mierze ze współpracy oficerów i podoficerów byłej armji cesarskiej, a praca p. w. jest tak w społeczeństwie niemieckiem popularna, że wywiera ono silny moralny nacisk w tym kierunku. Uchylanie się od tej pracy wywołuje niemiłe konsekwencje towarzyskie, a nawet pewne trudności w pracy zawodowej, wskutek zdecydowanego stanowiska pracodawców.

Wszystko to, co się dzieje wewnątrz organizacji trzymane jest w ścisłej tajemnicy, do czego członkowie zobowiązują się przysięgą. Kary za wydanie tajemnic są bardzo surowe, do kary śmierci włącznie. Wyroki śmierci ferują sądy kapturowe O ich żywej działalności świadczy kilkadziesiąt mordów popełnionych w latach 1919—1926.

Oprócz p. w. programy organizacyj cywilno - wojskowych obejmują szereg dążeń, których osią jest obalenie traktatu wersalskiego i przywrócenie przedwojennego mocarstwowego stanowiska Niemiec. Znaleźć tutaj można i obalenie planu Young'a i rewizję granic wschodnich, walkę z każdą próbą gospodarczego czy politycznego zbliżenia z Polską, jak umowa likwidacyjna i traktat handlowy, zwrot kolonji zamorskich i okręgu Eupen i Malmedy, przyznanych Belgji, przywrócenie powszechnej służby wojskowej i wskrzeszenie instytucji sztabu generalnego, tej dumy narodu niemieckiego, słowem to wszystko, czem traktat wersalski w licznych paragrafach osłabił i ograniczył mocarstwowy wzrost Niemiec.

Jeżeli chodzi o stosunek do Polski, to front wszystkich organizacyj jest zgodny najzupełniej. Mogą istnieć między niemi poważne różnice na tle aktualnych zagadnień wewnętrzno - politycznych, lecz niema żadnego rozdźwięku przy żądaniu rewizji granic wschodnich, t. j. odebrania nam Pomorza, Śląska, a nawet Poznańskiego.

Treviranus wygłaszając bojowe mowy, przeciw nam skierowane zastrzega się, że rewizja granic może nastąpić jedynie na drodze pokojowej i odsuwa oficjalne wysunięcie tego zagadnienia na czas późniejszy, uważając że dziś jeszcze na to zawcześnie. Organizacje nacjonalistyczne są bardziej zdecydowane. Ich hasłem jest: natychmiast i zbrojną ręką. Chcąc nadać temu hasłu charakter nieodpartej konieczności alarmuje się opinję niemiecką polskiemi dążeniami imperjalistycznemi. Imputuje się nam zamiary opanowania zbrojnego Prus Wschodnich i całego obszaru na prawym brzegu Odry. Wydaje się książki, które złożone z cytat wyjętych z mów polskich mężów stanu. parlamentarzystów, działaczy, oraz prasy polskiej mają być dowodem naszego imperjalizmu i naszych zaborczych zamiarów. Zagrabienie nam Pomorza, Śląska i Poznańskiego nabiera wówczas cech konieczności prewencyjnej.

Oddziaływanie tych haseł na opinję publiczną jest dzięki umiejętnie zorganizowanemu aparatowi propagandowemu bardzo silne. Niewątpliwie są i inne przyczyny, dla których narodowi socjaliści zdobyli przeszło 100 mandatów w miejsce poprzednich 12, że jednak przyczyniły się do tego organizacje cywilno - wojskowe tego

kierunku politycznego nie ulega kwestji. Są wprawdzie w Niemczech głosy pacyfistyczne przestrzegające i świat i Niemcy przed niebezpieczeństwem, jakie dla pokoju europejskiego tkwi w tych organizacjach. Dowodem niech będzie złożony ostatnio w Genewie memorjał Karola Martensa, który wyjawia szereg danych o organizacjach byłych wojskowych i ocenia siłę zbrojną Niemiec gotową do natychmiastowego użycia nie na 100.000, lecz na blisko 400.000. Nie trzeba się jednak łudzić. Są to głosy odosobnione, napiętnowane w Niemczech znamieniem zdrady, na szeroką opinję publiczną prawie że niemające wpływu. Jeżeli im ktoś przyklaśnie z obozu komunistycznego, trzeba we właściwy sposób ocenić i gest i intencję.

Reasumując te wywody należy stwierdzić, że nacjonalistyczne organizacje cywilno - wojskowe są dziś motorem, pchającym Niemcy do wojny pod hasłem odwetu. Ponieważ mają duże poczucie rzeczywistości i zdają sobie sprawę, że dziś jest to niewykonalne, bądź w wyniku conajmniej wątpliwe, przygotowują gorączkowo warunki, dla poprawienia szans wyników starcia zbrojnego. A jak oceniać mamy te wysiłki my, przeciw którym wymierzony jest pierwszy cios?

Nasza opinja publiczna jest w stosunku do zamiarów niemieckich zgodna jak w żadnym innym punkcie. Istnieje jednak coś, co groźne jest i wymaga należytego sprostowania. Jest to pewna hypnoza, jakiej poddaje się społeczeństwo polskie myśląc o Niemcach. Czteroletnie zapasy z całym prawie światem, wieńczone znacznemi sukcesami, których terenem przez długi okres czasu były ziemie polskie, administracja niemiecka budząca podziw w porównaniu do innych zaborców, szybkie odrodzenie ekonomiczne i zdobywanie coraz potężniejszego mocarstwowego stanowiska przez Niemcy — wszystko to wywołuje przeświadczenie o straszliwej przewadze Niemców nad nami na każdym kroku. Mało lub wcale nie zwraca się uwagi na to co jest w Niemczech słabe i ujemne.

Rozważając *tylko sprawę organizacyj cywilno - wojskowych* należy stwierdzić, że powstanie ich i rozwój nie jest wywołane przeświadczeniem, że jest to najlepsza droga i najlepsza forma stwarzania siły zbrojnej narodu. Brak powszechnej służby wojskowej i szczupłe etaty zawodowej Reichswehr'y są pierwszą i zasadniczą przyczyną. Wprawdzie taka powaga fachowa jak generał Seeckt pisze o wyższości małych, świetnie wyszkolonych i technicznie zaopatrzonych wojsk nad masami niższemi technicznie i wyszkoleniem, jednakże tenże sam gen. Seeckt w mowie wyborczej z ostatnich tygodni stawia za cel odbudowę zbrojnej potęgi Niemiec. Sąd taki jak i prawie jednomyślne żądanie opinji niemieckiej zniesienia ograniczeń w dziedzinie służby wojskowej i zbrojeń świadczy, że Niemcy uznają swe obecne formy organizacyjne w zakresie przygotowania do wojny za niedostateczne. Słuszne jest pierwsze twierdzenie, gen. Seeckta. Jednak tylko to wojsko zawodowe które Niemcy posiadają obecnie, to według niego zamało. Jeżeli to mają być ramy, czy forma, w którą w razie potrzeby wlać trzeba żywy materjał ludzki, to forma ta musi być dość silna, by nie pękła, względnie materjał dość obrobiony, by jej nie rozsadzał. Związki cywilno - wojskowe chcą być tym materjałem już całkowicie gotowym. Ale nie jest to łatwo wykonywać całkowite programy wyszkolenia bojowego w warunkach ograniczonych czasem, nie pozwalających na ustawiczne posługiwanie się bronią. Nigdy to nie zastąpi normalnego wyszkolenia wojskowego. Niemcy o tem wiedzą i czują tę swą słabą stronę. Natomiast

bezsprzeczną jest, z niemieckiego punktu widzenia, zasługą związków urabianie ducha odwetu i walki zbrojnej. Ustawiczne kładzenie przed oczy celów zaborczych stwarza z nich chleb codzienny, którym karmi się coraz szersze warstwy młodego pokolenia niemieckiego. A moc tych haseł i wszczepianie ich w masy jest bardziej groźne niż czysta fizyczna siła organizacyj cywilno-wojskowych.

My na to wszystko nie możemy odpowiadać jedynie słowem: obrona. To hasło może zapalić tłumy w chwili bezpośredniego i całkowitego zagrożenia, lecz na długą metę jest nudne i prowadzi do bierności. I nas traktat wersalski nie potraktował jak wybrańców losu. Przyznał nam właściwie tylko to cośmy orężem odzyskali, lecz ileż postulatów naszych zostało spaczonych i niespełnionych. Na nie trzeba otworzyć oczy społeczeństwa.

Niech idzie od dołu wola potęgi i mocy, wiary we własne siły i prawa do należnego nam mocarstwowego stanowiska w świecie. To niech będzie nasza odpowiedź na groźby sąsiada, a w odpowiedzi tej znajdziemy drogę do prawdziwej wielkości.

J. B. W.

P. W. przedłużeniem zbrojnego ramienia narodu

W momencie gdy niepoczytalne czynniki rządowe lub społeczne w Niemczech podnoszą wrzask i hałas z powodu rzekomej „krzywdy" jaka stała się narodowi niemieckiemu przez powstanie Państwa Polskiego i zbyt może szczupło przez traktaty zakreślone Jego granice z Rzeszą Niemiecką — należy z całą stanowczością i siłą w każdej dziedzinie i na każdem polu zareagować przeciwko zakusom na całość naszej Ojczyzny lub Jej części czy to będzie Śląsk czy t. zw. Korytarz pomorski.

Należy już wreszcie przejść z biernej do czynnej obrony.

Nie będę tu rozważał momentów politycznych, gospodarczych i ekonomicznych lecz zajmę się ostatnim argumentem, do którego z konieczności ucieka się zawsze dyplomacja gdy wyczerpie środki pokojowego rozrachunku z sąsiadem — t. j. ramieniem zbrojnem i siłą brutalną, jakiemi dysponuje „Naród pod bronią", by zagrażającemu nieprzyjacielowi ciosem w pierś dać silny i zdecydowany odpór.

Nerwowość, pasja i nieomal szał jakie opanowały większość społeczeństwa niemieckiego w nienawiści do swego wschodniego sąsiada t. j. Polski, tłomaczy się łatwo wieloma faktami. Każdy rok spokojnej pracy umacnia polską państwowość, wzmaga siły i prężność w każdej dziedzinie życia. Niedawno temu uderzył na alarm jeden z niemieckich badaczy i dowiódł statystycznie, iż przyrost ludności narodu niemieckiego, 2 kroć liczniejszego, jest nieco niższy od przyrostu ludności polskiej; że nasz 30 miljonowy naród przy takiem jak obecnie powiększaniu się osiągnie za lat 40 cyfrę 60 miljonów, a więc podwoi się. Rasie germańskiej podążającej śladami Francuzów grozi jakoby ekspansja słowiańszczyzny!

Siła żywa narodu polskiego wzrasta i krzepnie, to też zdając sobie z tego doskonale sprawę, Niemcy pragną zmierzenia się możlliwie wcześniej, gdy posiadają przewagę. I jeżeli nie mogą się odważyć na rychłą wojnę, to między innemi dlatego, iż w walce muszą wystawić walczących żołnierzy w stosunku przynajmniej 1 :1, zaliczając przy tej równowadze na swą korzyść lepsze techniczne zaopatrzenie, które ma dać korzystne dla nich rozstrzygnięcie. Wchodzi tu jednak w grę ważny czynnik: ilość ludzi, których trzeba poświęcić. Przy 15% powoływanych pod broń Polska wystawić może mężczyzn zdolnych do boju 4 i ½ miljona, t. j. (oceniając po amerykańsku) kolumnę czwórkową samych ludzi tylko długą na 1000 klm., której czoło gdy stanie przy zachodniej granicy w Zbąszyniu to koniec będzie jeszcze w Łunińcu na wschodnim skraju Polski; kolumnę, która przez jeden punkt defilując z szybkością 4 klm na 1 godzinę maszerować będzie 10 dni i 10 nocy bez przerwy. Ta masa ludzka dziennie zje 4½ miljona kilogramów samego chleba, na dowiezienie którego, (licząc 1 wagon towarowy 10.000 klg.), trzeba zużyć dziennie 10 pociągów po 40 wagonów. W tym pobieżnym obrachunku nie uwzględniono jeszcze reszty żywności, wyekwipowania, uzbrojenia, amunicji, furażu dla koni, benzyny dla samochodów i samolotów, węgla dla lokomotyw przecią-

gających transporty wojskowe z frontu na front i t. p.

Ten sam olbrzymi wysiłek, takie same conajmniej zużycie środków czeka tego, kto wkroczy w nasze granice i to jest właśnie hamulcem na chęć natychmiastowego rozrachunku z Polską ale też i to powoduje niemal wściekłość naszego sąsiada zachodniego, że z rokiem każdym siły te wzrastają a rozprawa będzie coraz to trudniejsza.

Daleki jestem od lekceważenia sił wroga i ich niedoceniania, lecz również daleki jestem od straszenia i ulegania panice na skutek wrzasku niemieckiej lub wrogiej propagandy.

Spokojnie i na chłodno rozważmy środki walki u nieprzyjaciela i nasze własne, „ramię zbrojne narodu".

Nie łudzimy się, iż Niemcy ograniczone traktatem wersalskim posiadają tylko 100.000 wojska zawodowego. Nie poprzestały na tem i obchodzą to ograniczenie tak, jak to uczynił w latach 1807 — 1810 pruski generał Scharnhorst po klęskach pruskich i pokoju tylżyckim, który, jako prezes komisji zajmującej się reorganizacją wojska, zaprowadził t. zw. Krümpersystem. Według tego systemu żołnierz nowozaciężny w ciągu 4-miesięcy wyszkolony był uwalniany, a nowy w jego miejsce zaciągany. Przez ten fakt Scharnhorst uczynił to, że można było mieć znaczną liczbę wojska zawsze do służby przygotowanego i przyczynił się wielce do podniesienia sił wojennych państwa pruskiego, które przechyliły na stronę niemiecką szalę zwycięstwa nad powracającym z Moskwy Napoleonem.

Mają Niemcy współczesne swego Scharnhorsta w osobie gen. von. Seeckta, który postawił problem: wojskowo narodowe czy zawodowe (Volksheer oder Berufsheer) i dał odpowiedź: jedno i drugie.

I rzeczywiście przygotowania idą w jednym i drugim kierunku lecz uzgodnione, bo doskonale wiemy ile z budżetu państwowego pieniędzy idzie na usprawnienie, mechanizację i motoryzację armji zawodowej i jakie są wysiłki czynione w społeczeństwie cywilnem w zakresie t. zw. przysp. wojsk. drogą popierania organizacyj sportowych, cywilno - wojskowych jak „Stahlhelm" i różne „Kiegervereiny".

Nie jest celem tego artykułu wykazać szczegółowy stan tych przygotowań lecz tu zgóry trzeba zastrzec się przed wyolbrzymieniem sił tam gromadzonych. Jak w dziedzinie obrony przeciwlotniczej a szczególnie przeciwgazowej, dzięki nieumiejętnej na początku bezkrytycznej propagandzie tej akcji, zastraszono społeczeństwo polskie gazami, że zdaje się nic nie pozostaje do zrobienia jak odrazu samemu się otruć — tak i w ocenie szczególnie liczebności niemieckich organizacyj przysp. wojsk. popełnia się również błąd. Widziałem bruszurę gdzie przez mylne podsumowanie wszystkich związków sportowych niemieckich i organizacyj przysp. wojsk. wypadło ponad 20 i kilka miljonów gotowych do boju Niemców t. j. co 3 Niemiec czy Niemka ma wyruszyć na wojnę, podczas gdy maksimum tego co wystawiły w ubiegłej wojnie światowej i wystawić mogą do walki wynosi około 9 miljonów. Nie wzięto w rachubę że jeden Niemiec może należeć równocześnie do związku sportowego jak i „Stahlhelmu". Sugestja liczb w ten sposób źle zestawionych zarówno po stronie wroga jak i własnej może stworzyć fałszywy obraz istotnego stanu rzeczy i wzbudzić nieuzasadniony lęk lub zbytnie zbagatelizowanie sił nieprzyjaciela.

W artykule niniejszym pragnę przestrzec przed defetyzmem i nieufnością we własne siły i zaznaczyć, że najlepszą odpowiedzią na chęć grabieży naszej ziemi jest właśnie rzeczowy przegląd własnych możli-

wości i praca nad zwiększeniem nietyle liczby ile jakości i wartości „ramienia zbrojnego Narodu". Według danych za 1929 rok siły zbrojne Państwa Polskiego wynoszą (wojsko lądowe, powietrzne i marynarka) 268 tysięcy, które są kadrą dla mobilizującej się armji, z każdym rokiem lepiej wyszkoloną, dobieraną i zaopatrzoną. Na pograniczu stoi na straży Korpus Ochrony Pogranicza, straż Graniczna i Skarbowa w sile około 40 tysięcy, na porządku wewnątrz kraju pilnuje doskonale zorganizowana i wyszkolona Policja Państwowa licząca przeszło 31 tysięcy osób.

To jest oficjalna siła zbrojna Rzeczypospolitej, za którą dopiero stoi całe społeczeństwo, zrzeszone w szeregi stowarzyszeń i związków, liczących wiele setek tysięcy członków, świadomych obywateli polskich.

I tu leży sedno rzeczy.

Oficjalne „zbrojne ramię" narodu zostało przedłużone i wzmocnione niepomiernie. W szeregach organizacyj przysposobienia wojskowego (ze Zw. Strzeleckim dla młodzieży pozaszkolnej i Hufcami Szkolnemi oraz Legj. Akademickim dla młodzieży szkolnej — na czele) skupia się prawie cała młodzież przedpoborowa. Usprawnia się ona fizycznie i opanowuje częściowo wyszkolenie wojskowe, a intensywność tej pracy wpływa na późniejszą służbę wojskową dodatnio, skutkiem czego wartość siły zbrojnej wzrasta wielokrotnie.

Rezerwiści natomiast zrzeszeni w Zw. Ofic. i Podof. Rezerwy oraz Rezerwistów w łączności ze związkami Obrońców Ojczyzny pod ogólnem mianem Federacji — pracują nad utrzymaniem sprawności zdobytej w wojsku i łączności z wojskiem zawodowem, aby w każdej chwili ciałem, duszą i znajomością rzemiosła wojskowego służyć Ojczyźnie w potrzebie.

Liczne organizacje specjalne, jak: Kolejowe i Pocztowe Przysp. Wojsk., Straże pożarne, Aerokluby, oddziały konne przysp. wojsk i t. p. pracują nad usprawnieniem i zabezpieczeniem komunikacji i łączności w kraju, nad obroną przeciwgazową, kształceniem pilotów, przysposobieniem rezerw końskich i kawalerzystów, jeżeli nie lepiej to napewno nie gorzej niż różne niemieckie „Bahnschutze" (Kol. P. W.) i „Technische Nothilfe".

Nie omawiam tu olbrzymiego wysiłku wychowania fizycznego i sportu mających na celu usprawnienie cielesne jednostki — wystarczy spojrzeć na boiska miejskie i wiejskie jak intensywnie wre tam życie.

W ten sposób świadomą cechą i spokojną pracą nad zwiększeniem i jednoczeniem szeregów przysposobienia wojskowego przedpoborowych i rezerwistów, nad pogłębieniem wiedzy, sprawności — dajemy odpowiedź na wrzask i butę krzyżacką, i to właśnie dla nas jest największą gwarancją całości granic Polski.

Ufni w swe siły możemy patrzeć spokojnie w przyszłość, tembardziej, że przeszłość świadczy dostatecznie, iż w walce z germańskim najeźdźcą z zachodu czy pod Psiem Polem, czy *pod Grunwaldem, czy ostatnio w 1918* r. w Poznańskiem lub później na Górnym Śląsku na polu bitewnem zostaliśmy zawsze panami.

A. MINKOWSKI.

O Wielką Polskę

Przemówienie generała Rydza-Śmigłego na zjeździe w Radomiu zawierało w sobie dwa zasadnicze pytania: Kto w Polsce jest obozem narodowym? Kto w Polsce jest obozem Wielkiej Polski? Na oba te pytania każdy z Legjonistów dawno już sobie odpowiedział, w imię czego bowiem przelewana była krew na polach walki? Powstanie paradoksu, że „Obozem Wielkiej Polski" przezwali się Ci, którzy sami może dotąd nie mieli możności wykazać się czynami przy budowie „Wielkiej Polski", ale którzy czerpią swą inicjację z dawnego obozu ugody jest zjawiskiem, dającem się umotywować jedynie całkowitem pomyleniem pojęć.

Wielka Polska, której jesteśmy gorącymi wyznawcami nie w napuszonych frazesach, ale w żmudnej pracy dnia codziennego, wymaga od nas skupienia i pracy, pracy, pracy.

Przeżywamy dziś bowiem okres wzmożonego tętna życia i kształtowania się nowych wartości.

Marszałek Józef Piłsudski, obejmując osobiście rządy w Państwie wypowiedział walkę „gasnącemu światu".

W okresie przedmajowego sejmowładztwa Sejm rozbity na poszczególne partje wykazał całkowitą indolencję wyłonienia jednolitego i silnego rządu. Parcelowanie wpływów poszczególnych partyj nietylko w rządzie, ale w całym aparacie państwowym wywoływało zupełne rozprzężenie i nie tylko nie stanowiło fundamentu pod budowę Wielkiej Polski, ale groziło nawet Jej istnieniu.

Partje polityczne przestały być twórczym elementem, a ciężar konstruktywnej pracy przerzucił się na organizacje gospodarcze i związki zawodowe.

Współdziałanie społeczeństwa z rządem nastąpiło na całkowicie innej platformie, powołano szereg instytucyj opinjodawczych, złożonych z fachowców i organizatorów danej dziedziny życia, z ludzi reprezentujących bezpośrednio pracę społeczeństwa na danym odcinku.

Nowej tej budowie, która oczywiście ukończoną nie jest i która postępować będzie siłą swoich istotnych wartości naprzód, brak właściwego wyrazu w ustrojowej strukturze.

Parlament polityczny oparty na obowiązującej obecnie ordynacji wyborczej nie może być ani reprezentacją poszczególnych warstw społecznych, ani reprezentacją organizacyj gospodarczych i związków zawodowych i wskutek tego staje się anachronizmem.

Trudno jest przewidzieć w jakim stopniu w obecnym okresie przebudowa ustroju da się urzeczywistnić, w każdym razie stoimy w obliczu wzmożonego pod tym względem dojrzewania.

Marszałek Józef Piłsudski ujął ster nawy państwowej w chwili, gdy nowa fala zaborczości niemieckiej znalazła swój wyraz w słynnych wystąpieniach niemieckich mężów stanu, w chwili zyskania przez najbardziej awanturniczy obóz niemiecki — Hitlerowców przemożnych wpływów na tok polityki niemieckiej — w chwili jeszcze gorętszych wynurzeń przyjacielskich Sowietów w stronę Niemiec.

Przeciwstawiając zakusom wrogów realną siłę i poświęcając jej rozwojowi swoje najlepsze myśli, Marszałek Piłsudski wziął jednocześnie na siebie wielki trud doprowadzenia społeczeństwa polskiego do zrozumienia konieczności zmian ustrojowych, odpowiadających prawdzie życia i do czynnego współdziałania

przy kształtowaniu tych nowych form, mających stanowić harmonijną całość z najwyższym nakazem jakim jest potęga Rzeczypospolitej.

Opozycja nie docenia zupełnie przekształcenia się rzeczywistości polskiej i trzyma się z uporem dotychczasowych liberalistycznych frazesów, broniąc zaciekle instytucji „zawodowych" posłów i odmieniając na wszystkie sposoby „skończyć z systemem pomajowych rządów". Co jednak po tym systemie ma nastąpić nie wiadomo.

W wystąpieniach swoich zatraca całkowicie granice między tem, co nazwać można antyrządowem, a działalnością wybitnie antypaństwową, nie licząc się zupełnie z namiętną akcją antypolską Niemiec, wymagającą od nas zwartego bojowego szyku, odwołując się do międzynarodówek i dopuszczając do interwencji niemieckich socjalistów w obronie rzekomo zagrożonej wolnosci ludu polskiego.

Ohydę wystąpień „Robotnika" charakteryzują zarzuty zwrócone przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu, co do posiadania „Pikiliszek" i korzystania w latach 24 — 26 z 300 dolarów mies. przesyłanych przez robotników z Ameryki

Jest to znakomita ilustracja rozkładowego działania partji.

Partje polityczne nie umiejąc znaleźć żadnego pozytywnego hasła, obracając się w sferze beznadziejnej negacji powtarzają w kółko „o obronie wolności ludu", o „obronie demokracji", jakby ludowi polskiemu albo demokracji w jej istotnem znaczeniu, nie zidentyfikowanej z swawolą poselską, zagrażał obóz Marszałka.

Szukanie dróg aby społeczeństwo i wszystkie jego warstwy mogły się wypowiedzieć nie przez partyjnych zawodowych posłów, ale przez budowniczych i organizatorów życia kulturalnego i gospodarczego poszczególnych warstw jest niewątpliwie gruntowaniem demokracji w jej najlepszem znaczeniu i skończeniem raz na zawsze z klikami, kierowanemi przez partyjnych oligarchów.

Rozgardjaszowi partji dziś do wyborów zblokowanych, poto tylko by się na te same grupy potem w Sejmie rozbić — obóz Marszałka przeciwstawia jednolitą myśl państwową, która jest mieczem dla zewnętrznych wrogów, a opoką dla wewnętrznego ładu, opartego o istotne państwowo - twórcze wartości poszczególnych warstw społecznych.

ST. NOW.

Zagadnienia polityki międzynarodowej

Miesiące letnie, zwykle nie obfitują w sensacje polityczne, są okresem zastoju, wypoczynku. Wbrew tej tradycji lato obecne dostarczyło mnóstwa sensacyj pierwszorzędnych, było bogatsze od miesięcy poprzednich w wydarzenia ważne, często niespodziewane.

Z zagadnień ogólno - europejskich lipiec przyniósł dużo ważnych momentów w sprawie paneuropejskiej. W ciągu tego miesiąca napływały licznie odpowiedzi na memorandum Brianda. Ogółem odpowiedzi nadesłało 27 państw europejskich. Treść ich niezupełnie odpowiada życzliwemu naogół przyjęciu samej zasady projektu ze strony opinji publicznej. Wobec ogólnych ram memorandum i nastrojów społeczeństw żadna z odpowiedzi nie odrzuca projektu, ale są one przeważnie utrzymane w tonie uprzejmości i delikatnie wysuwają szereg zastrzeżeń co do projektu, czyniących bardzo problematycznem urzeczywistnienie go. Rozbieżności zaznaczają się zwłaszcza między opinjami państw, które zawdzięczają swoje powstanie lub wzmocnienie traktatowi wersalskiemu i innym, a tymi, które, uważają się za pokrzywdzone przez traktaty, pragną ich rewizji i uważają plany paneuropejskie za dogodną okazję do wyraźnego postawienia sprawy. Wśród odpowiedzi pierwszych — typowa jest odpowiedź rządu polskiego, stwierdzająca że projekt wymaga dokładnego przestudjowania przez specjalny komitet, ale wyraźnie zaznacza, że bezpieczeństwo państw istniejących i zagwarantowanie ich stanu posiadania jest koniecznością przy wszelkiej pracy umocnienia pokoju, wreszcie podkreśla potrzebę uzgodnienia nowej federacji z instytucją Ligi Narodów. Te zasady podkreślone zostały również w wystąpieniach delegata Polski w czasie obrad nad projektem Brianda na Kongresie Unji Międzyparlamentarnej w Londynie. Z obozu rewizjonistycznego nadeszły odpowiedzi wprost przeciwne. Państwa takie jak Niemcy, Węgry —najsilniej dążące do rewizji traktatów — Bułgarja, Litwa, a częściowo Austrja i Włochy wyrażając z zastrzeżeniami i bez entuzjazmu, gotowość do rokowań, wysunęły w odpowiedziach konieczność załatwienia aktualnych zagadnień międzynarodowych i sprzeciwiły się umacnianiu istniejącego stanu rzeczy za pomocą federacji. Te sprzeczne stanowiska muszą doprowadzić do poważnych konfliktów przy dokładniejszych rokowaniach o federację, a otwarte poruszenie sprawy rewizji traktatów może dać okazję do zaostrzenia stosunków między poszczególnemi państwami, zamiast do ich załagodzenia. Odrębnie traktować należy stanowisko Anglji, dla której zagadnienie to ma charakter głównie ekonomiczny — zbliżenia państw europejskich we współpracy gospodarczej, co nie odpowiada obecnemu nastawieniu gospodarczej polityki Anglji, dążącej do zbliżenia krajów imperjum, zniesienia wszelkich utrudnień w wymianie produktów między dominjami, kolonjami i metropolją oraz izolowania imperjum od innych organizmów gospodarczych. Te nowe pomysły mają, wobec niepowodzenia liberalizmu gospodarczego, być środkiem na zażegnanie coraz bardziej potęgującego się kryzysu gospodarczego w samej Anglji. Plany, reprezentowane przez omawiana w artykułach poprzednich Partję Jedności Imperjum (United Empire Party)—będącą secesją konserwatystów — znalazły silne poparcie w t. zw. manifeście bankierów, podpisanym przez pierwszorzę-

dne powagi City londyńskiej i elity gospodarczej angielskiej. Nawiasem dodam, że prądy te napotykają na poważne trudności w samych dominjach, gdzie coraz bardziej wzrasta patrjotyzm miejscowy i dążenie do samodzielności gospodarczej i politycznej. Dowodzą tego wybory do parlamentu kanadyjskiego (koniec lipca), które dały przewagę stronnictwu konserwatystów, broniących swobody Kanady wewnątrz imperjum i oświadczenie premjera unji południowo - afrykańskiej, Herzoga co do samodzielności dominjów i prawa ich oderwania się od imperjum. Mimo trudności realizacji programu izolacjonizmu gospodarczego imperjum brytyjskiego i zastrzeżeń rządu Mac Donalda w tej sprawie, tendencja taka, sprzeczna z założeniami gospodarczemi projektu Brianda, silnie wpływa na obojętność a nawet niechęć Anglji do federacji paneuropejskiej. Druga objekcją przeciw projektowi ze strony Anglji jest obawa o autorytet Ligi Narodów, w której Anglja dzięki udziałowi poszczególnych dominjów, ma wpływy tak poważne, na jakie nie może liczyć w federacji paneuropejskiej. Niewątpliwą przeszkodą w organizacji federacji okaże się również niesprecyzowana dotąd wyraźnie sprawa stosunku Rosji Sowieckiej do nowej organizacji państw. Przeciwko pomysłowi Brianda podniósł się również wysoce autorytatywny głos Poincaré'go, który broni Ligi Narodów, jako czynnika stabilizacji politycznej, gdyż zmiana traktatów zależna jest według paktu Ligi od jednomyślnej zgody państw w Radzie i w ogólnem Zgromadzeniu. Wszystkie trudności i zastrzeżenia znajdą swój wyraz w czasie obrad Rady Ligi i Zgromadzenia we wrześniu, o czem w artykule następnym.

Stosunki w Europie kształtowały się tymczasem niezbyt korzystnie dla wzmocnienia wysiłków Brianda. Ostatniego czerwca oddziały francuskie opuściły Nadrenję, kończąc w ten sposób okres okupacji, przewidziany w traktacie wersalskim aż do 1935 r. Skrócenie terminu okupacji uważane jest przez opinję francuską za gest wielkoduszności na rzecz pokoju i porozumienia z sąsiadem, choć odrazu w początkach lipca nie brak było głosów, krytykujących to zarządzenie i wykazujących że przez cofnięcie okupacji Polska straciła pięć lat spokojnego umacniania swej pozycji nad Bałtykiem. Kwestja rewizji granic wschodnich Niemiec spotykała się jednak z oceną przychylną naogół dla Polski, z nielicznymi wyjątkami, i zrozumienie sytuacji wzrastało w miarę wystąpień niemieckich w ciągu lata. Potrzeba utrzymania ciągłości w polityce międzynarodowej wobec ewakuacji Nadrenji i memorandum Brianda skłoniła prawdopodobnie rząd Tardieu do przesunięcia walki z parlamentem na jesień i przedwczesnego odroczenia sesji parlamentu francuskiego w pierwszej połowie lipca, ku oburzeniu stronnictw opozycyjnych.

Ewakuacja Nadrenji stworzyła istotnie sytuację trudną dla polityki francuskiej; przeciwnie, bezpośrednie jej skutki były zaprzeczeniem kierunku polityki zbliżenia do Niemiec i wzmocnienia prądów pojednawczych w Niemczech dzięki ustępstwom. Zakończenie okupacji Nadrenji, zdjęcie ostatniego istotnego hamulca dla dążeń niemieckich, przewidzianego przez traktat wersalski spowodowało wyraźniejsze, niż dotąd ujawnienie się prawdziwych dążeń narodu niemieckiego, dążeń rewizjonistycznych i przeciwnych stresemannowskiemu programowi wykonywania traktatów. — Erfüllungs - programm. Bezpośrednio po ewakuacji rozpoczął się szereg uroczystości w Nadrenji dla uczczenia oswobodzenia tych ziem z pod okupacji. W uroczystościach tych wziął udział również prezydent Rzeszy Hindenburg.

Obchody odbywały się przy akom-

panjamencie gwałtownych wystąpień nacjonalistów przeciwko separatystom, t. j. tym działaczom, którzy w czasie okupacji, a zwłaszcza w jej początkach, występowali z projektami oddzielenia Nadrenji od Niemiec i snuli pomysły samodzielnego państwa. Koniec okupacji uznały żywioły nacjonalistyczne za czas właściwy do wywarcia zemsty na zwolennikach tych poglądów i w głównej siedzibie separatystów, Wiesbadenie, oraz w Trewirze i mniejszych miastach doszło do poważnych zaburzeń w postaci niszczenia mieszkań i sklepów i bicia, czasem śmiertelnie znanych działaczów separatystycznych. Wystąpienia te, prawie nie zwalczane przez policję, uzyskały pochwałę z ust Hindenburga jako słuszne kary na zdrajców ojczyzny. Interwencja rządu francuskiego nie dała żadnego rezultatu, gdyż minister Curtius stwierdził, że Rzesza, wobec rozbrojenia, nie rozporządza dostatecznemi siłami, aby powściągnąć odruch patrjotyczny ludności. Ewakuacja Nadrenji dała okazję do zamanifestowania przyjaźni niemiecko-sowieckiej w postaci przesłanych rządowi Rzeszy gratulacji Litwinowa. Dalsze wypadki, a zwłaszcza „expose" Litwinowa po objęciu komisarjatu spraw zagranicznych, o czem będę miał okazję pomówić przy sprawach rosyjskich, dowiodły jeszcze wyraźniej bliskiego kontaktu rosyjsko - niemieckiego przez stwierdzenie sympatji Rosji Sowieckiej i wspólności interesów z państwami pokonanymi w wojnie światowej i przyjaznych stosunków z szeregiem tych państw. Przypadkowe wydarzenia śmierć lotnika niemieckiego Amlingera w czasie ćwiczeń lotniczych w Rosji Sowieckiej ujawniła fakt współpracy Reichswehry z armją czerwoną i dała okazję do szczerego omówienia tej sprawy, zarówno we wrogiej komunizmowi prasie niemieckiej, jak i zachodnio-europejskiej. Dyskusja ta dostarczyła dużo nowego materjału o stałym kontakcie dwóch armij, o udziale fachowców niemieckich, oficerów, inżynierów, chemików, w oddziałach, sztabach, laboratorjach i fabrykach rosyjskich, zwłaszcza w dziale lotnictwa i gazów trujących. Rewelacje te spotkały się z bardzo nieprzychylną oceną w prasie zachodnio - europejskiej, zwłaszcza angielskiej. W samych Niemczech tak bliski kontakt z armją czerwoną i rachuby na współpracę z nią podlegają silnej krytyce, twierdzącej, że współpraca ta może przybrać kształty realne tylko w wypadku, gdy w Berlinie rządzić będą komuniści. Zdaje się jednak, że wśród sfer kierujących Reichswehrą przewagę mają zwolennicy tej współpracy, czego dowodziłyby komentarze do zapowiedzianej na 1 listopada, a zdaje się wymuszonej dymisji jen. Heye ze stanowiska dowódcy Reichswehry. Heye uchodzi za przeciwnika kontaktu z armją czerwoną i wciągania Reichswehry do jakichkolwiek awanturniczych eksperymentów. Wymieniany przypuszczalny jego następca, jen. Hammerstein Equard jest najwybitniejszym przedstawicielem obozu przeciwnego.

Ewakuacja Nadrenji wzmogła, jak było do przewidzenia tendencje rewizjonistyczne w Niemczech, skierowane przedewszystkiem przeciwko granicom wschodnim Rzeszy. Ton artykułów prasowych stał się o wiele ostrzejszy odrazu po ukończeniu ewakuacji, rewizja granic na Wschodzie wysuwana była jako główne zadanie polityki Rzeszy na przyszłość najbliższą we wszystkich przemówieniach w czasie uroczystości nadreńskich, incydenty graniczne w rodzaju zajść pod Opaleniem powtórzyły się kilkakrotnie w różnych punktach granicy. Oprócz tendencji antypolskich coraz głośniej również rozlegały się głosy o potrzebie załatwienia sprawy Anschlussu, tj przyłączenia Austrji do Niemiec. Plany Anschlussu napotykały jednak mało entuzjazmu w samej Austrji, gdzie

rozumiana jest dobrze różnica obyczajowa i kulturalna, dzieląca Niemców austrjackich od prusaków . gdzie hegemonja Berlina, konieczny i nieunikniony rezultat Anschlussu, nie może zbytnio podobać się Wiedeńczykom. Nadto w Austrji społeczeństwo i rząd dobrze zdają sobie sprawe z powikłań międzynarodowych, jakie muszą powstać przy wykonywaniu Anschlussu. Dlatego też rząd kanclerza Schobera poparty przez społeczeństwo nadal starannie unika tej myśli, trzymając się linji spokojnej, dbałej o gospodarczy rozwój kraju, polityki. Rezultaty pomyślne tej polityki — uzyskanie znacznej na bardzo dogodnych warunkach, pożyczki międzynarodowej mogą tylko wzmocnić stanowisko Schobera. Wyrazem tej polityki była wizyta kanclerza Austrji w Budapeszcie i wymienione przy tej okazji enuncjacie o wspólności interesów gospodarczych Austrji i Węgier i potrzebie ścisłej współpracy tych dwóch państw. Przy zagadnieniu Anschlussu należy zwrócić uwagę na odzywające się niekiedy głosy prasy niemieckiej np. Vorwärts'u; że Polska powinna poprzeć dążenia w tym kierunku, gdyż zaabsorbowanie polityki niemieckiej na granicy południowo - zachodniej odwróciłoby uwagę od zagadnienia wschodniego i zapewniło pewien okres spokoju w stosunkach polsko - niemieckich. Wśród tych głosów, nawołujących do awanturniczych wystąpień odosobnione są: słabe wystąpienia w obronie pokoju, przeciwko awanturom rewizjonistyczym, jak kongres socjalistyczny w Wystruciu (Insterburg) w Prusach Wschodnich. Wystąpienia przeciw traktatowi wersalskiemu we wszystkich jego niedogodnych dla Niemiec artykułach wzmogły się znacznie w związku z wydarzeniami wewnętrznymi —rozwiązaniem Reichstagu i kampanją wyborczą. Rozwiązanie Rt. nastąpiło w połowie lipca po odrzuceniu przedłożeń podatkowych rządu Brüninga, zwalczanych przez lewicę, jako obciążenie warstw ludności uboższej; przeciwko tym atakom rząd nie znalazł poparcia u skrajnie nacjonalistycznych grup, przedewszystkiem Hugenberga, zarzucających mu zbytnią ustępliwość i lojalność w sprawie odszkodowań. Gdy prezydent Hindenburg na mocy 48 art. konstytucji upoważnił rząd do wprowadzenia ustaw, parlament nie zechciał potwierdzić zarządzeń prezydenta i 19 lipca został rozwiązany.

Okres wyborczy w Niemczech upłynął w nastroju nieustannego podniecenia, w atmosferze zajść i bójek, zakłócających spokój i bezpieczeństwo publiczne. Układ sił stronnictw i wpływy ich w społeczeństwie uległy znacznym przesunięciom, zwłaszcza wobec dążeń rewizjonistycznych i kryzysu gospodarczego. Niewątpliwie już na początku okresu wyborczego jasne było, że wzmogły się stronnictwa skrajne-narodowi socjaliści z pod znaku Hitlera i nacjonaliści Hugenberga oraz na przeciwnem skrzydle — komuniści. Stronnictwa Hitlera i Hugenberga wystąpiły z wyraźnymi hasłami antyrepublikańskiemi: obalenia konstytucji weimarskiej, ustanowienia przejściowej dyktatury i restytucji Hohenzollernów, a więc ich zwycięstwo było zagrożeniem istniejącego ustroju państwowego. Partje centrowe, czując swoją słabość szukały możliwości zblokowania się i powstały dwa bloki. Jeden t. zw. blok Hindenburga obejmujący część konserwatystów, centrum katolickie, część niemiecko-narodowych i drobne grupki nie był dość spoistym i nie utrzymał się do wyborów. Silniejszy blok został stworzony z partji demokratycznej. najwytrwalszej obok socjalnej demokracji zwolenniczki konstytucji wejmarskiej, z Zakonem Młodo niemieckim — Jungdeutschenorden — w nową partję—niemiecką partję pań stwową — Deutsche Staatspartei. To połączenie partji liberalno - inteligen-

ckiej, z umiarkowańszym wprawdzie od Hitlerowców, rewizjonistycznym zakonem było symptomatyczne dla nastrojów Niemiec, wskazywało na silny wzrost tendencji rewizjonistycznych, pod których hasłem prowadzona była akcja wyborcza. Wobec rozjuszenia w tej sprawie Hitlerowców, wszystkie stronnictwa musiały te hasła włączyć do swego programu, aby nie dać przelicytować się grupom skrajnym.

Hasła rewizjonistyczne rozbrzmiewały też w mowach polityków wszelkich barw — socjal - demokratów, ludowców, konserwatystów, różnego autoramentu nacjonalistów. Braun Seeckt Höpker - Anhoff i inni z równą gwałtownością, w tonie spokojnym lub jaskrawym uczestniczyli w tym chórze.

Obok ataków na korytarz i pozostałe granice z Polską, wysuwano bezbronność Rzeszy i potrzebę uzyskania zupełnej swobody zbrojeń, odbudowy mocarstwowego stanowiska Rzeszy.

Wśród tych mów specjalnie wyróżnić należy wystąpienia min. Treviranusa, gdyż, mimo możności usprawiedliwienia ich tonu roznamiętnieniem wyborczem, należy brać pod uwagę, że były to przemówienia czynnego ministra Rzeszy, a pierwsze, dn. 10 sierpnia wygłoszone było z racji dziesięcioletniej rocznicy plebiscytu mazurskiego w charakterze reprezentanta rządu Rzeszy. W ciągu mowy padły słowa: „Z ciężką duszą myślimy o rozdartym kraju nadwiślańskim, tej niezagojonej rany we wschodniem skrzydle Rzeszy... Myślimy o tem, pod jak niegodziwym naciskiem Wilson zmuszony był do nienaturalnego odcięcia Prus Wschodnich, ...na jak dwuznaczną pozycję skazany został niemiecki Gdańsk. Przyszłość polskiego sąsiada, który swą potęgę państwową zawdzięcza w niemałej mierze przelanej krwi niemieckiej, może być dopiero wtedy zagwarantowana, kiedy Polska i Niemcy nie będą trzymane w wiecznym niepokoju przez niesprawiedliwe wytknięcie granicy. Zatamowana krew wschodnich Niemiec pozostaje troską i niebezpieczeństwem Europy". Mowa Treviranusa, atakująca otwarcie granice Niemiec i Polski, oskarżająca twórców traktatu Wersalskiego o nacisk na Wilsona, który przecież w swoich słynnych 14 punktach wyraźnie stwierdził konieczność udzielenia Polsce dostępu do morza, musiał wywołać sensację i oburzenie całej opinji europejskiej, wszystkich państw dawnej koalicji.

Prasa francuska, czeska, polska, a nawet angielska zrozumiały mowę Treviranusa jako urzędowe podburzanie przeciwko istniejącym traktatom, jako oficjalny dowód, że przekonanie o pokojowości Niemiec opiera się na niezrozumieniu ich istotnych dążeń, jako rozpalanie płomienia wojny. To wystąpienie zadało wyraźny cios polityce Brianda, polityce ustępstw wobec Niemiec dla podtrzymania w nich nastrojów pacyfistycznych. Istotnie też takie głosy, krytykujące politykę ustępstw odezwały się we Francji, gdzie zrozumiano, że zagrożenie granic Polski i podważanie traktatów godzi również w interesy Francji i to wspólne niebezpieczeństwo dla państw zwycięskich w wielkiej wojnie wzmogło poczucie ich solidarności.

Briand urzędowo domagał się od ambasadora niemieckiego w Paryżu wyjaśnień co do stanowiska rządu Rzeszy wobec wystąpienia ministra. W Polsce mowa ta zrobiła wrażenie bardzo silne spowodowała formalny protest ministra Zaleskiego na ręce niemieckiego chargé d'affaires w Warszawie przeciwko kwestjonowaniu integralności terytorjum państwa polskiego ze strony ministra Rzeszy. Dalsze wystąpienia Treviranusa, o których zaraz wspomnę, łącznie

z mową z 10 sierpnia odbiły się również bardzo silnem echem w opinji społeczeństwa polskiego, które w szeregu manifestacyj, wieców i rezolucyj dało stanowczy wyraz polskiego poglądu o nienaruszalności granic Polski i o zdecydowanej postawie całego narodu dla odparcia wszelkich zakusów na jakąkolwiek część terytorjum państwowego. Wszystkie dzielnice, stany i stronnictwa ujawniły zupełną jednomyślność i jednakową stanowczość w tej sprawie. Pod pewnym względem wystąpienia Treviranusa oddały nawet usługę Polsce, dając okazję do sprecyzowania jeszcze raz i zaznaczenia wyraźnie stanowiska rządu i narodu w tej sprawie. Reakcja ta ze strony Polski musiała chyba przekonać, że wszelkie zakusy rewizji granic drogą pokojowego nacisku dyplomatycznego są bezcelowe, a naród polski zdecydowany jest bronić swego terytorjum przed próbą okaleczenia go siłą.

Gwałtowne protesty, wywołane pierwszą mową z 10 sierpnia zmusiły ministra Treviranusa do dalszych wyjaśnień i mów, które jednak, zamiast uspokoić wzburzenie, jeszcze bardziej je podniecały. Treviranus stwierdził, że wypowiedział poglądy podzielane przez rząd i niemal cały naród niemiecki, że są to przecież rzeczy znane i dziwić może tylko szczerość i śmiałość takich słów w ustach ministra narodu bezbronnego wobec potężnych sąsiadów. Stwierdził, że ta bezbronność Niemiec uniemożliwia im próbowanie rewizji granic drogą wojenną. To oświadczenie jest ciekawym komentarzem do żądań przywrócenia Niemcom swobody zbrojeń. Wobec tego, wyjaśnia Treviranus, wszelkie wystąpienia mogą jedynie mieć na celu pokojową rewizję granic w myśl § 19 paktu Ligi Narodów i twierdził, że jego wystąpienie można uznać za zgodne z duchem Locarna, z duchem pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych. Stanowisko opinji niemieckiej wobec wystąpienia Treviranusa było zupełnie odmienne Wszystkie odłamy opinji i organy prasowe potwierdziły zgodność dążeń narodu z tezami ministra, jedynie, wobec ujemnego wrażenia poza granicami Niemiec uważano mowę za nietaktowną i szkodliwą z racji zbyt gwałtownego tonu. Zupełnie odosobniony był głos organu pacyfistów „Weltbühne", który już wspomniałem, krytykując dążenie do rewizji granic, która nic nie może zmienić w stosunkach polsko - niemieckich, a nawet w razie powodzenia nie doprowadzi do usunięcia przeciwieństw, lecz jedynie odwróci sytuację. Rząd Rzeszy początkowo nie wypowiedział się w tej sprawie i milczeniem zaaprobował niejako stanowisko swego ministra. Dopiero gdy sprawa nabrała wielkiego rozgłosu, nastąpiło dość słabe wyjaśnienie Brüninga i Curtiusa oraz łagodniejsze przemówienia ministrów w czasie akcji wyborczej. Taka spóźniona i słaba reakcja nie mogła przekonać i uspokoić wzburzonej opinji europejskiej.

W takiej atmosferze odbywały się wybory w dniu 14 września. Wynik wyborów był sensacyjny, choć kierunek przesunięcia opinji widoczny już przedtem. Wobec wzrostu ilości głosujących wzrosła ilość mandatów do 563 (ustawa wyborcza niemiecka przewiduje, że 1 poseł przypada na 60.000 głosujących). Socjal - demokraci utrzymali prawie bez zmiany swój stan posiadania, straciły dużo partje centrowe, konserwatyści, klęskę poniosła świeżo utworzona partja państwowa. Zwycięstwo odniosły stronnictwa skrajne, komuniści i narodowi socjaliści Hitlera. Komuniści uzyskali o dwadzieścia kilka mandatów więcej i weszli do izby w liczbie 76, hitlerowcy osiągnęli niebywały wzrost swego znaczenia — zamiast 12 mandatów — uzyskali,

przy 6 miljonach oddanych głosów — 107 mandatów. Jest to niesłychanie symptomatyczne zjawisko. Partja zawziętych przeciwników traktatu wersalskiego, wrogów republiki i konstytucji wejmarskiej, jawnych zwolenników powrotu Hohenzollernów na tron restaurowanego cesarstwa poszczycić się może dziesięciokrotnym prawie wzrostem ilości mandatów, trudno chyba o wyraźniejszy dowód zmiany orjentacji narodu. Sukces hitlerowców ma jeszcze inne znaczenie.

Jest to stronnictwo, głoszące konieczność radykalnych środków dla osiągania pewnych celów politycznych, nie cofające się przed myślą zamachu czy rewolucji zbrojnej, pozatem nie mające skrupułów co do wartości etycznej metod postępowania. Z tego względu poparcie stronnictwa przez wyborców dowodzi wzmożenia się nastroju determinacji i zarazem stępienia etycznego mas narodu, który na tego rodzaju ludzi głosował. Wejście takiego czynnika zwycięsko w życie parlamentarne wprowadza w nie element nieobliczalny, gwałtowny, wyznający hasło, że cel uświęca środki. Jakkolwiek hitlerowcy nie stanowią większości w parlamencie i trudno dziś przewidywać, czy oni właśnie stworzą ośrodek przyszłej rządowej większości i czy wogóle wejdą do rządu, to nie ulega wątpliwości, że każdy rząd Rzeszy będzie zmuszony liczyć się z tą partją wobec rozmiarów jej zwycięstwa, a kierownicy partji potrafią tę okoliczność wykorzystać w całej pełni. Rezultat wyborów, gdy nawet dojście do władzy Treviranusa i jego zwycięstwo możnaby witać z zadowoleniem, nie usposabia do optymizmu zainteresowanych w utrzymaniu pokoju sąsiadów Niemiec i całej pacyfistycznej opinji świata. Niemcy wchodzą w okres, otwierający możliwości wszelkich niespodzianek i awantur.

Jak ukształtują się stosunki w przyszłości najbliższej, pokaże się po zebraniu się nowego parlamentu w październiku roku bieżącego.

Ważne wypadki rozegrały się również w ciągu miesięcy letnich na terenie Rosji Sowieckiej, gdzie 16 kongres partji komunistycznej, o którym wspominałem w artykule poprzednim, zakończył się zwycięstwem Stalina i upakarzającymi deklaracjami wybitnych przywódców opozycji i jej zwolenników: Tomskiego, Rykowa, Bucharina i t. d. Stalin uzyskał tutaj poparcie od młodych elementów komunizmu, niechętnych dawnym wielkim ideologom komunizmu, a skłonnych do ulegania despotyzmowi Stalina i urobionych na posłuszne, może nawet bezmyślne wykonywanie rozkazów. Pod względem programowym kongres wniósł mało nowych pomysłów, poparł dążenia kollektywizacyjne na wsi rosyjskiej i stanowczą walkę przeciwko zamożnemu włościaństwu. Kongres wyrażał optymizm co do przyszłości komunizmu w Rosji, nie lękając się pomysłów interwencyjnych wobec podważania państw kapitalistycznych przez podsycanie ruchów komunistycznych, pozostających pod egidą kominternu. Po kongresie zaszły doniosłe zmiany na stanowiskach naczelnych w Radzie Komisarzy Ludowych — ustąpienie prezesa Rykowa i komisarza do spraw zagranicznych — Cziczerina. Nowy komisarz Litwinow w oświadczeniach swoich wypowiedział niektóre nowe myśli, świadczące o pewnych przesunięciach orjentacji polityki zagranicznej Sowietów. Litwinow wyraźnie zaznaczył wspomnianą już solidarność interesów Rosji Sowieckiej z państwami pokonanymi w czasie wojny światowej i o przyjaźni z szeregiem tych państw. Bardzo przejrzyste oświadczenie Litwinowa nabiera specjalnego znaczenia w związku z ujawnieniem ścisłej współpracy Reich-

swehry z armją czerwoną i ostatnio — wynikiem wyborów w Niemczech, umożliwiającym dojście do władzy czynników, gotowych do jaknajserdeczniejszego przyjęcia awansów sowieckich. Wśród oklepanych już nieco skarg na antysowiecką kampanję państw kapitalistycznych i utrudniania odbudowy gospodarczej Rosji uderza skierowanie tych skarg pod adresem Francji, głównego jakoby w chwili obecnej wroga Rosji Sowieckiej, zamiast przypisywania kierownictwa tej akcji, jak dotąd, Anglji. Ponieważ ta zmiana głównego objektu zarzutów nie zdaje się mieć podstaw w faktycznej polityce Francji, przypisać ją należy chęci szukania zbliżenia do krajów anglosaskich. Zbliżenie to nie przychodzi z łatwością zwłaszcza w stosunku do Stanów Zjednoczonych, gdzie robotnicy występują gwałtownie przeciwko sprzedaży po cenach dumpingowych różnych towarów sowieckich, twierdząc, że konkurencja taka jest możliwa jedynie dzięki nadmiernemu wyzyskowi pracy robotnika sowieckiego. Związki robotnicze domagają się wydania zakazu przywozu towarów sowieckich na mocy ustawy, zabraniającej importu towarów, produkowanych przez niewolników. Dziwny i na ironję zakrawający fakt, że w opinji robotnika amerykańskiego robotnik rosyjski, z kraju, gdzie zwyciężyła „dyktatura proletarjatu", może uchodzić za niewolnika. Sytuacja wewnętrzna w Rosji Sowieckiej zdaje się, nieco pomyślniej przedstawia się dla rządu, niż w okresach poprzednich. Osłabienie tempa kolektywizacji zmniejszyło natężenie opozycji wsi przeciw władzy sowieckiej, program „piatiletki" ekonomicznej, jakkolwiek nastręcza trudności większe, niż przewidywano w sferach kierowniczych, mimo spadku wartości realnej czerwońca i rosnącej inflacji, jest dotąd wykonywany i trudno na razie przesądzać o jego rezultatach. Ruchy antysowieckie na Kaukazie — w Azerbejdżanie, podsycane przez skupioną przedewszystkiem w Turcji emigrację azerbejdżańską, nie przedstawiają się zbyt groźnie, natomiast wyrównane są przez sukcesy obozu komunistycznego w Chinach. W stosunkach polsko - sowieckich należy zanotować nowy dowód lojalności władz polskich, które po energicznem i długiem śledztwie doprowadziły do aresztowania na terenie Jugosławji sprawcy zamachu bombowego na poselstwo sowieckie w Warszawie, czem zaprzeczyły oskarżeniom o niedość energicznej akcji w tej sprawie i małą dbałość o zapewnienie bezpieczeństwa personelowi poselstwa sowieckiego w Warszawie.

Wydarzeniem pomyślnem dla polityki polskiej była odbyta z inicjatywy Polski konferencja państw rolniczych Europy środkowej z udziałem przedstawicieli Bułgarji, Czechosłowacji, Estonji, Jugosławji, Łotwy, Polski, Rumunji i Węgier. Nie wdając się w ocenę działalności i pomyślnych gospodarczych wyników konferencji w sprawie zwalczania kryzysu rolnego i ułatwienia eksportu, należy stwierdzić, że fakt inicjatywy polskiej oraz przeprowadzenie postulatów Polski wzmocniło znacznie jej prestige u najbliższych sąsiadów. Doniosłym faktem była również rewizyta, złożona naczelnikowi państwa Estonji, p. Strandmanowi, przez Prezydenta Mościckiego, Stanowiąc ważny etap w zacieśnieniu węzłów przyjaźni i współpracy z państwami bałtyckiemi, umocniła ona przeświadczenie o potędze Polski. Prezydent Mościcki wyjechał do Tallina na pokładzie nowego statku transatlantyckiego polskiego „Polonji" w asyście torpedowców polskich. Wizyta dużego transatlantyckiego parowca polskiego zrobiła ogromne wrażenie w Estonji, gdzie Polska uzyskała sławę potęgi morskiej.

MIECZ. F.

Mościce

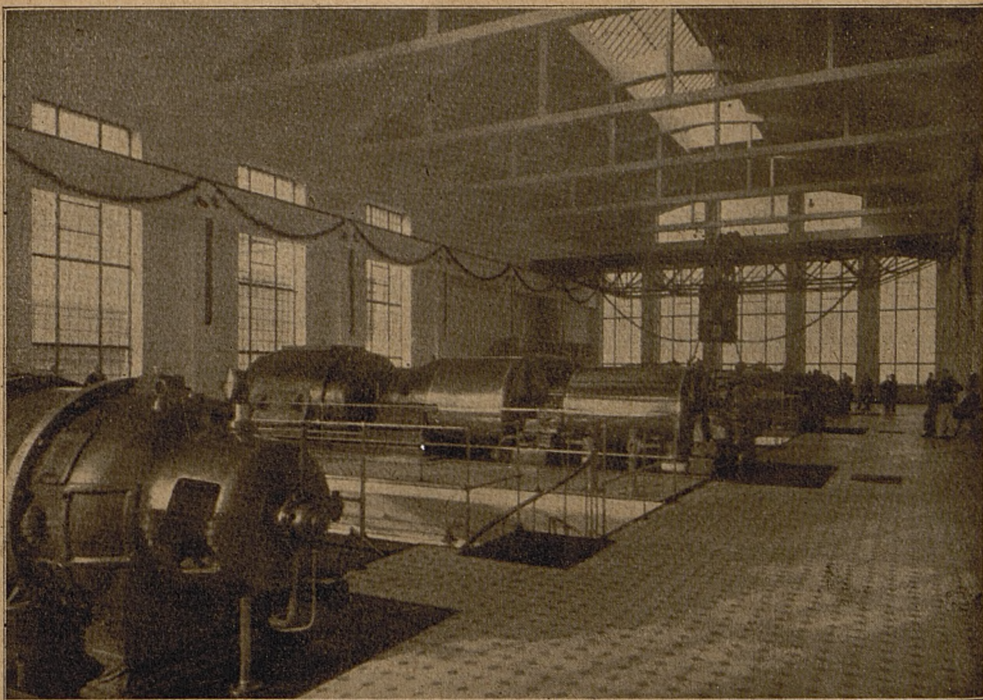
Z inicjatywy ówczesnego naczelnego dyrektora fabryk chorzowskich na Śląsku, obecnego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacego Mościckiego, powstała państwowa fabryka związków azotowych w Mościcach pod Tarnowem. Myśl jej zrealizowania powstała w chwili — zdawałoby się — zupełnie nieodpowiedniej, bo w latach 1923-24, t. j. w okresie tym, w którym fabryka w Chorzowie przeżywała ciężki kryzys i ówczesne rządy polskie z uwagi na znaczne niedobory fabryki, skłaniały się do pozbycia jej, czy to przez sprzedaż, czy też dzierżawę, będąc w przekonaniu, że ten olbrzymi kompleks wytwórni chemicznych, przez odcięcie go od niemieckiego rynku zbytu, niema racji bytu.

Odmiennego zdania był prof. Mościcki, który uważał, że Chorzów należy utrzymać w ręku państwa, rozbudowywać go nadal, a ponadto wybudować nową wielką fabrykę związków azotowych. I słusznie. Polska bowiem jako kraj, którego ludność w 60 proc. trudni się rolnictwem, musi dążyć do poprawienia kultury ziemi już to ze względu na rentę, jaką uprawa ziemi przynosi, już to z uwagi na stały, znaczny przyrost ludności, który automatycznie pociąga za sobą wzrost konsumpcji.

Rozwój konsumpcji związków azotowych w Polsce rozwinął się bardzo znacznie, tak, że Chorzów, który w latach 1922-23 produkował około 40,000 tonn w stosunku rocznym, przy wywozie za granicę około 30% swej produkcji, wyprodukował w 1929 r. już 175.000 tonn i całą swoją produkcję umieścił na rynku wewnętrznym. Ponadto sprowadziliśmy



Ogólny widok fabryki w Mościcach (nocne oświetlenie).



Hala maszyn.

z zagranicy około 125.000 ton naw.. zów azotowych, przedewszystkiem saletry chilijskiej i wapniowej, płacąc za kilogram około 10 groszy więcej, niż za produkt własny.

Cyfry te jasno dokumentują, że budowa wielkiej fabryki związków azotowych była potrzebną.

Zdolność produkcyjna fabryki w Mościcach przekracza 100.000 tonn wytworów azotowych rocznie, a zatem całą swoją produkcję może fabryka ulokować na rynku wewnętrznym.

Liczne były względy, które zadecydowały o wyborze miejsca, na którem miały stanąć olbrzymie kompleksy fabryki i zabudowań. Wybór padł na tereny, leżące pod Tarnowem, które z powodu sąsiedztwa rzeki spławnej, bliskości od miasta powiatowego, niewielkiej odległości od zagłębi węglowych i naftowych, doskonale nadawały się na budowę fabryki. Poza tem miasto Tarnów jest ważnym węzłem komunikacyjnym, w którym krzyżują się liczne drogi żelazne. Do wyboru terenów pod Tarnowem przyczyniło się również życzliwe stanowisko Rady Miejskiej miasta Tarnowa.

Wielka myśl weszła w stadjum realizacji w roku 1927, a z końcem roku 1929 fabryka została uruchomiona.

Pokonano tysiączne trudności, związane z kwestją pomieszczenia robotników i urzędników, pobudowano systemem willowym cały szereg domków z ogródkami, tworząc nowe osiedle; chcąc dać dobrą wodę do picia, wybudowano wodociąg z całym szeregiem hydrantów przeciw pożarowych. Wobec tego, że nie wszyscy robotnicy mogli zamieszkać w zabudowaniach przyfabrycznych i część musiała dojeżdżać koleją, postarano się u władz kolejowych o otwarcie

przystanku kolejowego Tarnów — Dąbrówka.

Na terenie, obejmującym obszar 6.40 ha wybudowano ogółem 53 budynki, przeważnie konstrukcji żebeltowej, o łącznej kubaturze 552.562m^3.

Ciężar założonych maszyn i aparatury wynosi około 8,586,500 kg., zaś ciężar użytego żelaza handlowego przekracza 11,000,000 kg.

Wobec tego, że przy budowie miała znaleźć jak najszersze zastosowanie mechanizacja pracy, urządzono w jednym z budynków gospodarczych folwarku Świerczków, prowizoryczny warsztat mechaniczny, który w miarę postępu budowy wzrósł do znacznych rozmiarów, tworząc podstawę dla montażu mechanicznej i chemicznej części fabryki. Warsztat ten obejmuje powierzchnię 2.600 m. kw. i posiada 40 maszyn najnowszego typu oraz urządzenia do obróbki żelaza.

Powietrze dostarcza azotu, woda zaś wodoru i obydwa te pierwiastki wchodzą w skład wszystkich bez wyjątku produkowanych przez fabrykę związków azotowych. Ponadto w produkcję wchodzą koks, fosforyty i kwas siarkowy, wszystkie zakupywane na rynku krajowym, oraz katalizatory, różniące się tem od surowców, że w procesach chemicznych nie zmieniają istotnie swej substancji. Wreszcie niemniej ważną rolę w produkcji odgrywają energje w różnych postaciach, a więc: mechanicznej, cieplnej i elektrycznej.

Najtańszym i pod każdym względem idealnym surowcem, którego nie trzeba magazynować, transportować i którego nie może zabraknąć jest powietrze. Woda jakkolwiek znajduje się w przyrodzie wprost w nieograniczonej ilości, to jednak uzyskanie jej w znaczniejszych ilościach może być połączone ze znacznemi trudnościami.

Woda fabryczna stanowiła w Mościcach bardzo trudny do rozwiązania problem. Obliczono, że dla celów chłodniczych potrzebuje fabryka około 12.000 m^3 na godzinę, a ogromnej tej ilości wody nie może dostarczyć ani rzeka Sioła wogóle, ani też Dunajec, który musiałby oddać około 15 proc. swych wód. Wobec tego zastosowano w ruchu fabrycznym system wód obiegowych, skutkiem czego zapotrzebowanie ograniczono do 1200 m^3 na godzinę. W ten sposób ominięto znaczne koszty i trudności, jakie byłyby połączone z doprowadzeniem pełnej ilości zapotrzebowania wody świeżej, która powinna być czysta i miękka, bez zawiesin stałych.

W całej fabryce, we wszystkich jej oddziałach widać tendencję ograniczenia fizycznego wysiłku człowieka i uniezależnienia produkcji od niedokładności i małej wydajności obsługi ludzkiej. Praca ludzka ogranicza się najczęściej do obserwacji zmiany światła aparatu sygnalizacyjnego i przestawienia odpowiedniej dźwigni. Wszystkie inne funkcje, począwszy od prymitywnej czynności zamykania zaworów, a skończywszy na skomplikowanej i wymagającej wprawy analizie składu chemicznego produktu, wykonują automaty. Również zasilenie generatorów koksem odbywa się mechanicznie, zapomocą dwóch automatycznych wyciągów.

Budowa fabryki w Mościcach posiada doniosłe znaczenie pod względem ekonomicznym i moralnym. Wzmocniła ona zaufanie we własne siły, gdyż fabryka powstała wyłącznie pracą sił krajowych, które złożyły egzamin z doskonałym wynikiem.

Fabryką w Mościcach interesowała się również zagranica, która dwukrotnie składała swe oferty na przeprowadzenie budowy. Ofert tych Rząd polski nie przyjął, poczynił natomiast poważne zamówienia takich urządzeń - olbrzymów, których wytwórnie krajowe nie były w stanie dostar-

czyć. Część tych urządzeń musiała być oryginalnie konstruowana, gdyż zarówno technika produkcji, jak i młoda aparatura nie znajdują analogji ani w fabryce w Chorzowie, ani w jakiejkolwiek innej fabryce na świecie.

Fabryka jest w ruchu. Powstawać będą jeszcze liczne trudności i opory w fabrykacji, jednak jest to zło konieczne które musi istnieć przy każdem nowem dziele. Musi i fabryka w Mościcach przejść przez ogień życia, tak, jak przechodził go Chorzów, jak go przechodziła Gdynia. Patrząc jednak na znakomity rozwój tamtych wielkich dzieł, możemy ze spokojem i ufnością oczekiwać zwycięskiego przetrwania koniecznej próby i cieszyć się wynikiem olbrzymiego dzieła, stworzonego polskim mózgiem i wybudowanego polskiemi rękoma

Międzynarodowe Zawody Strzeleckie w Antwerpji

W dalszym ciągu podajemy wyniki strzelań o mistrzostwo świata.

3. karabin wojskowy.

3 postawy.

1) Zimmermann (Szwajcarja) 472
2) Isnardi (Italja) 456
3) Roes (Francja) 449
4) Dr. Schnyder (Szwajcarja) 445
5) Brachtl (Czechy) 445

Stojąc.

1) Dr. Both (Holandja) 147
2) Panthae (Francja) 132
3) Leveugle (Francja) 123
4) Svanson (Ameryka) 123
5) Coralles (Hiszpanja) 121

Klęcząc.

1) Zimmermann (Szwajcarja) 168
2) Lafortune F. (Belgja) 156
3) Nulli (Italja) 150
4) Durand (Francja) 147
5) Kuchen (Szwajcarja) 139
6) Van Asbrock (Belgja) 137

Leżąc.

1) Zimmermann (Szwajcarja) 180
2) Genaux (Francja) 165
3) Woods (Ameryka) 162
4) Lafortune M. (Belgja) 158
5) Boles (Szwajcarja) 153
6) Boles (Ameryka) 152

4. karabin dowolny

3 postawy.

Zespoły.

1 Ameryka — 5441 pkt.

Renschaw	381	371	348	= 1100 pkt.
Seitzinger	385	375	334	= 1094
Sharp	380	360	348	= 1088
Swanson	383	372	331	= 1086
Fischer	381	349	343	= 1079

2 Szwajcarja — 5407 pkt.

Hartman	378	370	351	= 1099 pkt.
Zimmermann	369	369	346	= 1084
Reich	366	375	334	= 1075
Tellenbach	385	369	321	= 1075
Demierre	376	361	337	= 1074

3 Finlandja — 5337 pkt.

Oksa	384	368	359	= 1111 pkt.
Lindgren	386	364	325	= 1075
Leskinen	389	363	313	= 1065
Toivonen	376	341	329	= 1040
Talvenheimo	365	353	322	= 1040

4 Italja — 5427 pkt.

Nulli	375	361	328	= 1064 pkt.
Contelli	368	347	336	= 1051
Coleeti	376	353	319	= 1048
Bruni	384	341	318	= 1043
Isnardi	361	354	323	= 1041

5 Danja — 5139 pkt.

Larsen	378	352	328	= 1058 pkt.
Krolykke	369	359	328	= 1065
Christen	375	331	348	= 1054
Jensen	365	346	339	= 1050
Petersen	374	273	274	= 921

6 Francja — 5126 pkt.

Roes	361	358	337	= 1056 pkt.
Durand	370	359	318	= 1047
Gloton	370	331	319	= 1020
Leveugle	360	344	308	= 1012
Genot	355	328	308	= 991

7 Holandja — 4957 pkt.

V. Vuurmann	359	335	335	= 1029 pkt.
U. Vuurmann	356	351	312	= 1019
J. Scheuter	359	341	298	= 998
H. Baunes	337	343	297	= 997
Both	329	316	289	= 934

8 Belgja — 4923 pkt.

Lafortune F.	372	357	337	= 1066 pkt.
Lafortune M.	369	339	324	= 1032
Van Asborck	351	337	306	= 994
Maricq	343	317	234	= 870
Van de Vecken	319	313	305	= 961

Jednostkowo

Oksa (Finlandja 1111 pkt.

Leżąc.

Zespoły.

1 Ameryka — 1910 pkt.

Renshaw	98	94	95	94	= 381 pkt.
Seitzinger	99	93	99	94	= 385
Sharp	92	96	97	95	= 380
Swanson	94	98	97	94	= 383
Fisher	97	94	95	95	= 381

2 Finlandja — 1900 pkt.

Oksa	100 94 96 94	= 384 pkt.
Lindgren	95 97 96 98	= 386
Leskinen	96 100 96 97	= 389
Toivonen	94 96 94 92	= 376
Talvenheimo	82 95 93 95	= 365

3 Szwajcarja — 1874 pkt.

Hartman	94 97 94 93	= 378 pkt.
Zimmermann	91 93 92 93	=369
Reich	93 90 92 91	= 366
Tellenbach	94 96 99 96	= 385
Demierre	94 96 95 91	= 376

4 Italja — 1867 pkt.

Nulli	96 90 95 94	= 375 pkt.
Contelli	94 91 89 94	= 368
Coletti	90 94 97 95	= 376
Bruni	99 98 96 91	= 384
Isnardi	92 93 95 84	= 364

5 Danja — 1861 pkt.

Larsen	92 96 96 94	= 378 pkt.
Krolykke	90 93 94 92	= 369
Christen	88 94 97 96	= 375
Jansen	86 93 94 92	= 365
Petersen	90 95 95 94	= 374

6 Francja — 1816 pkt.

Roes	89 95 91 86	= 361 pkt.
Durand	94 92 93 91	= 370
Gloton	94 92 92 92	= 370
Leveugle	93 85 91 91	= 360
Genot	89 87 91 88	= 355

7 Belgja — 1754 pkt.

Lafortune F.	96 90 94 92	= 372 pkt.
Lafortune M.	89 92 92 96	= 369
Van Asbrock	92 90 89 80	= 351
Maricq	95 84 83 91	= 343
Van de Vecken	80 78 86 75	= 319

8 Holandja — 1740 pkt.

V. Vuurmann	90 87 87 95	= 359 pkt.
U. Vuurmann	89 88 88 91	= 356
J. Scheuter	91 93 87 88	= 359
H. Bauens	77 88 85 87	= 337
Both	83 80 81 85	= 329

Jednostkowe

Leskinen (Finlandja) 389 pkt.

Klęcząc

Zespoły.

1 Szwajcarja — 1844 pkt.

Hartman	94 95 94 87	= 370 pkt.
Zimmermann	91 91 93 94	= 369
Reich	94 92 97 92	= 375
Tellenbach	92 92 93 92	= 369
Demiere	93 85 91 92	= 361

2 Ameryka — 1827 pkt.

Rennshaw	93 94 92	=371 pkt.
Seitzinger	90 96 95 94	= 375
Sharp	89 92 89 90	= 360
Swanson	94 91 95 92	= 372
Fischer	89 91 82 87	= 349

3 Finlandja — 1789 pkt.

Oksa	93 89 93 92	= 368 pkt.
Lindgren	89 89 94 92	= 394
Leskinen	93 93 86 91	= 363
Toivonen	84 80 90 87	= 341
Talvenheimo	91 88 83 91	= 353

4 Italja — 1756 pkt.

Nulli	92 89 90 90	= 361 pkt.
Contelli	88 89 88 82	= 347
Coletti	85 91 87 90	= 353
Bruni	87 87 80 87	= 341
Isnardi	88 87 86 92	= 354

5 Francja — 1720 pkt.

Roes	84 91 94 94 89	= 358 pkt.
Durand	88 87 91 93	= 359
Gloton	85 80 81 85	= 331
Leveugle	81 90 93 90	= 344
Ganet	79 84 81 84	= 328

6 Holandja — 1686 pkt.

V. Vuurmann	84 77 88 82	= 335 pkt.
U. Vuurmann	90 86 89 86	= 351
J. Scheuter	85 81 89 86	= 341
H. Hausens	81 90 82 90	= 343
Both	75 76 82 83	= 316

7 Belgja — 1663 pkt.

Lafortune F.	91 88 89 89	= 375 pkt.
Lafortune M.	85 83 83 88	= 339
Van Asbrock	81 78 87 91	= 337
Maricq	76 76 80 85	= 313
Van de Vecken	79 78 79 77	= 313

8 Danja — 1661 pkt.

Larsen	82 85 94 91	= 352
Krolykke	90 88 92 89	= 359
Christen	83 83 80 85	= 331
Jensen	88 86 84 88	= 346
Petersen	69 59 62 83	= 273

Jednostkowo.

1) Seitzinger (Ameryka) 375 pkt. (20 dziesiątek)
2) Reich (Szwajcarja) 375 pkt. (18 dziesią-

Stojąc.

Zespoły.

1 Ameryka — 1704 pkt.

Renshaw	84 89 90 85 =	348 pkt.
Seitzinger	82 84 85 83 =	334
Sharp	88 87 90 83 =	348
Swanson	79 85 77 90 =	331
Fisher	85 91 80 87 =	343

2 Szwajcarja — 1689 pkt.

Hartmann	88 89 86 88 =	351 pkt.
Zimmermann	86 86 89 85 =	346
Reich	85 83 82 84 =	321
Tellenbach	73 77 87 84 =	321
Demierre	86 85 85 81 =	337

3 Finlandja — 1648

Oksa	90 88 92 89 =	359 pkt.
Lindgren	76 83 82 82 =	325
Leskinen	84 79 74 76 =	313
Toiwenem	80 89 79 81 =	329
Tavenheimo	77 75 91 79 =	322

4 Italja — 1624 pkt.

Nulli	82 79 83 84 =	328 pkt.
Contelli	84 86 79 87 =	336
Coletti	78 78 80 83 =	319
Bruni	80 81 77 85 =	323
Isnarli	80 81 77 85 =	323

5 Danja — 1617 pkt.

Larsen	78 87 76 87 =	328 pkt.
Krolykke	82 87 75 84 =	328
Christen	92 91 80 85 =	348
Jensen	77 90 86 86 =	339
Petersen	65 65 69 75 =	274

6 Francja — 5126 pkt.

Roes	87 84 80 86 =	337 pkt.
Durand	79 74 82 83 =	318
Gloton	83 82 76 78 =	319
Leveugle	75 81 66 86 =	308
Genot	75 70 83 80 =	308

7 Holandja — 1531 pkt.

V. Vuurmann	82 86 86 81 =	335 pkt.
U. Vuurmann	73 82 76 81 =	312
J. Scheuter	73 72 73 80 =	298
H. Bauens	70 78 74 75 =	297
Both	69 75 77 68 =	289

Belgja — 1506 pkt.

Lafortune F.	87 76 90 84 =	337 pkt.
Lafortune M.	85 85 76 78 =	324
Van Asbrock	83 79 69 75 =	306
Marciq	44 63 58 69 =	234
Van de Vecken	78 76 76 75 =	305

Jednostkowo.

Oksa (Finlandja) 359 pkt.



Strzelnica w Brasschaet.



Strzelnica w Brasschaet w czasie wiatru.

5. Wyniki strzelań międzynarodowych

(Concours internationaux)

Wyniki tych strzelań są mniej miarodajne, niż strzelań o mistrzostwo świata. Z jednej bowiem strony swobodny wybór czasu przez zawodnika, z drugiej możność powtarzania strzelania w razie niepomyślnego wyniku, czynią je o wiele łatwiejszemi. Nie trzeba się dziwić, że osiągnięte na tych strzelaniach rezultaty są lepsze, niż wyniki strzelań o mistrzostwo świata.

Ze względu na swój charakter są wyniki strzelań ćwiczebnych o tyle ciekawe, że dają miarę tego, co przy stosowanej na zawodach broni i amunicji można uzyskać w możliwie najkorzystniejszych warunkach.

Dlatego też podajemy w skróceniu najważniejsze wyniki strzelań o tytuł „mistrza strzeleckiego":

Pistolet

1) Des Jamoniers (Francja) 57 kartonów, 544 pkt.
2) Lehrmann (Danja) 57 kartonów, 539 pkt.
3) Islikxer (Szwajcarja) 57 kartonów 530 pkt.
4) Flückinger (Szwajcarja) 56 kartonów 537 pkt.
5) Zulauf (Szwajcarja) 56 kartonów 536 pkt.
6) Dr. Schnyder (Szwajcarja) 56 kartonów 534 pkt.

k.b. małokalibrowy.

Leżąc.

1) Külstrup (Danja) 397 pkt.
2) Renshaw (Ameryka 394 pkt.
3) Byörn jun. (Danja) 394 pkt.
4) Sorensen (Danja) 393 pkt.
5) Swanson (Ameryka) 392 pkt.
6) Hinds (Ameryka) 392 pkt.
7) Seitzinger (Ameryka) 392 pkt.
8) Parson (Ameryka) 392 pkt.
9) Bruce (Ameryka) 392 pkt.
10) Petersen (Danja) 391 pkt.
11) Sharp (Ameryka) 391 pkt.
12) Oksa (Finlandja) 391 pkt.

Uderza wysoki wynik czołowy i wielka liczba zawodników, którzy przekroczyli w tem strzelaniu mistrzostwo świata. A podobno, jak nas przynajmniej zapewniali Duńczycy, 397 pkt. nie jest maximum tego co leżąc już uzyskano; podobno bowiem w Danji trzykrotnie już zdołano wystrzelać 400 pkt., wynik wprost nieprawdopodobny, możliwy tylko chyba w narodzie tak fizycznie rozwiniętym, jak Duńczycy.

Klęcząc.

1) Bruce (Ameryka) 389 pkt.
2) Swanson (Ameryka) 387 pkt.
3) Oksa (Finlandja) 385 pkt.
4) Renshaw (Ameryka) 383 pkt.
5) Seitzinger (Ameryka) 379 pkt.

Stojąc

1) Leskinen (Finlandja) 373 pkt.
2) Külstrup (Danja) 371 pkt.
3) Forenson (Danja) 370 pkt.
4) Oksa (Finlandja) 370 pkt.
5) Bruce (Ameryka) 369 pkt.
6) Petersen (Danja) 369 pkt.
7) Lafortune F. (Belgja) 368 pkt.
8) Sylva P. (Belgja) 365 pkt.

Inne dane z strzelań międzynarodowych nie zostały jeszcze opublikowane.

Organizacja strzelań

Warunki zewnętrzne zawodów były dość niefortunne.

Przedewszystkiem pogoda była wybitnie niesprzyjająca. Ciągłe deszcze i częste wiatry czyniły strzelanie dość uciążliwem, a nieustanna zmiana warunków oświetlenia utrudniała poważnie pracę strzelców.

Poza tem i warunki organizacyjne nie były szczególnie korzystne.

Strzelanie odbywało się na dwóch strzelnicach: strzelanie na 50 mtr. na inprowizowanej strzelnicy, na wystawie w Antwerpji, na tak zwanej „Vieille Belgique", strzelanie na 300 mtr. na również inprowizowanej strzelnicy w Brasschaet (czyt. Braskat), 22 klm. od Antwerpji.

Strzelnica w Vieille Belgique, posiada halę do strzelania, z przegrodami co dwa stanowiska, tarczownię pod ziemią, wykonaną z drzewa i również drewniane górne osłony. Osłony te zaciemniają widok i wpływają, zdaniem strzelających, niekorzystnie na wyniki strzelania. Bocznych osłon niema; jedynie cienki mur z cegły ubezpiecza dostęp do tarczowni.

Hala stanowisk jest ciasna, brak w niej miejsca do rozłożenia przyrządów strzelającego.

Tarczowania wygodna i szeroka zmiana tarcz przy dość prymitywnej strukturze ramy tarczowej szybka i sprawna.

Strzelnica w Brasschaet jest wybudowana na poligonie; osłon więc nie posiada. Jest to strzelnica niezmiernie prymitywna, zbudowana w ostatniej chwili przed zawodami. Stanowiska strzeleckie, z miękkiego piasku powodują zagłębianie się łokcia strzelającego, a ponadto przykryte płachtami namiotowemi są dość śliskie, utrudniając zachowanie dobrej postawy leżącej.

Halę stanowi słaby szkielet drewniany, obity również płachtami namiotowemi. W czasie deszczu płachty te nie chronią ani strzelającego ani pisarza, a w czasie wiatru strzelanie jest poprostu niemożliwe. Pisarze siedzą poprostu na nogach strzelającego, a przejście przez halę stanowisk wymaga niezwykłej zręczności, by ominąć strzelających.

Tarczownia to poprostu rów, wykopany w ziemi tak niefortunnie, że dostęp do niego jest na wprost skrajnych stanowisk. Brak jakiegokolwiek urządzenia odwadniającego zamienił tarczownię w czasie nieustannych deszczów poprostu w bagno.

Urządzenie tarczowe, podobne jak u nas, z tą różnicą, że tarczociąg jest drewniany i że górną tarczę umocowuje się przez przepchnięcie obu listew ramy tarczociągu żelaznym

sworzniem. Mimo dużą prymitywność urządzenie to działało wyśmienicie.

Komunikację ze strzelnicą stanowi wydeptana wśród wrzosu dróżka, biegnąca 15 mtr. w bok od skrajnej linji strzału.

Obsługę stanowisk stanowią pisarze. Komisarza strzelnicy faktycznie nie widać; zdaje się, że rola jego ogranicza się wyłącznie do podpisywania metryk. Na strzelnicy w Vieille Belgique był coprawda jeden z członków komitetu na strzelnicy, lecz spełniał on raczej rolę sprzedawcy blankietów, niż komisarza strzelnicy. Na strzelnicy w Brasschaet jedynym nadzorcą był starszy szeregowiec.

Zawodnicy pozostawieni są sami sobie. Nikt nie reguluje czasu, czas bowiem ograniczony jest samym faktem przydziału pewnej liczby stanowisk zespołowi.

Nikt nie kontroluje postawy strzelca, ponieważ wszyscy ufają jego etyce sportowej. Niestety u nas nie tak prędko dojdziemy do tego stanu, może nie na skutek złej woli strzelających, ale raczej w wyniku ich nieznajomości przepisów i stąd pochodzącej chęci ich naciągania na swoją korzyść.

Obsługa tarczowni jest znacznie skromniejsza niż u nas. Stanowią ją po prostu jeden kierownik, jeden goniec i tylu tarczowych, ile jest stanowisk. Ta skromna liczba obsługi możliwą jest przedewszystkiem na skutek lżejszej konstrukcji tarczociągu, niewymagającego, jak na niektórych naszych strzelnicach, wielkiego wysiłku fizycznego ze strony tarczowego, a ponadto dzięki znacznie wyższemu poziomowi oświaty wśród belgów, którzy w wojsku nie mają analfabetów. Obsługa bowiem tarczowni, jak i stanowisk złożona była wyłącznie z żołnierzy belgijskich.

Po każdym strzale tarczowy zalepia ślad przezroczystą nalepką, która nie przeszkadza obserwacji tarczy przez lunetę, natomiast ułatwia stwierdzenie w razie wątpliwości, ile śladów jest w jednym otworze. Wynik strzału notuje tarczowy na tarczy.

Po skończonem strzelaniu tarczowy zdejmuje tarczę i wkłada ją za gumkę, umyślnie w tym celu umieszczoną na tylnej ścianie tarczowni.

Goniec, przechodząc od czasu do czasu przez tarczownię, zbiera tarcze, układa je, zakleja wszystko, co może wskazywać numer tarczy i co 2 godziny odnosi tarczę do komisji klasyfikacyjnej. Goniec jest oczywiście zaprzysiężony.

Tarcze są numerowane liczbami 4-ro cyfrowemi, przyczem przydziela się je setkami na stanowiskach; tarczowy pokazuje więc na początku serji jedynie dwie ostatnie cyfry numeru tarczy.

Sygnalizacja między stanowiskiem a tarczownią dzwonkowa; sygnały bardzo proste (pokazać wynik, ponownie pokazać wynik, zmienić tarczę) wszystkie inne polecenia podaje się telefonicznie, przyczem jeden telefon obsługuje całą strzelnicę.

Pokazywanie wyników odmienne niż Stokholmie a mianowicie:

3	4	5
2		6
1	8	7

dziewiątkę pokazuje się pionowym, dziesiątkę poziomym ruchem chorągiewki.

Klasyfikacja odbywa się w dwu odrębnych komisjach.

Tarcze oklejone w ten sposób, by zakryć wszystko co mogłoby wskazać pochodzenie tarczy i zapiski tarczowego, odsyła się do właściwej komisji klasyfikacyjnej, złożonej z dwóch delegatów każdej strzelającej narodowości. Okleja się oczywiście w ten sposób, by późniejsze zdarcie naklejki nie uszkodziło zapisów.

Tarczę tę ocenia się jedynie na zasadzie obserwacji śladów. bez używania sprawdzianów. Ślady wątpliwe

rozstrzyga się głosowaniem. Wynik oceny wypisuje się na tarczy.

Tak oceniona tarcza idzie do komisji kontrolnej, która, zdzierając naklejki, porównuje je z metrykami strzelających i na tej zasadzie przydziela poszczególne tarcze poszczególnym strzelcom.

W strzelaniach tak zwanych międzynarodowych (concours internationaux) tarcz się nie okleja, lecz przebieg oceny jest ten sam.

Tarcze są wykonane z kartonu bibulastego, a to celem uzyskania śladów możliwie wyraźnych; rodzaj jednak użytego w Belgji kartonu był nienadzwyczajny i sędziowie skarżyli się na dość niewyraźne ślady.

Zamiast naklejać tarczę, zakłada się ją za gumki, umieszczone ukośnie na rogach nabitego na ramę tarczową kartonu, względnie deski. Zapewnia to szybką wymianą tarcz i ścisłe jej przyleganie.

Metryki strzelającego są podobne do ostatnio u nas stosowanych na zawodach narodowych i zawodach P. Z. B. M. Są one jednak wykonane z kartonu, co zapewnia większą ich trwałość. Poza tem stosuje się osobną metrykę do każdej serji. Jest to system nieco droższy od naszego, zapewnia jednak szybszą pracę komisji kontrolnej.

—o—

Tyle co do samej organizacji strzelań.

Jak z powyższego, o ile możności bezstronnego, opisu widać strona techniczno - organizacyjna była wcale dobra. Natomiast warunki pracy strzelców były wprost fatalne.

Do tego doszły jeszcze i inne przykrości, na które narażeni byli uczestnicy zawodów.

A więc o zakwaterowaniu Komitet Organizacyjny nie pomyślał, zostawiając strzelców ich własnemu przemysłowi. A że działo się to w czasie wystawy, znalezienie kwatery nie było ani łatwe ani tanie. Bogaci amerykanie wynajęli pierwszorzędny hotel, inni natomiast gnieździli się w drugo i w trzeciorzędnych hotelikach, płacąc za to słone ceny.

Dojazd na strzelnicę w Antwerpji był oczywiście łatwy. Natomiast do Brasschaet prowadził autobus, którego ostatni przystanek był w odległości 5 klm. od strzelnicy. Resztę należało więc przebyć pieszo po mocno wyboistej i błotnistej drodze. Amerykanie pokonali te trudności, jak zwykle, kieszenią, wynajmując poprostu autobus, który ich prowadził wprost na strzelnicę. Inni brnęli w błocie piechotą, mocząc broń, amunicję i bagaż na plecach.

Na samej strzelnicy nie było żadnego miejsca dla odpoczynku strzelców. Jedynem miejscem oczekiwania na swą kolej była rozmokła glina i nie mniej mokry wrzos poligonu.

Równie fatalnem było wyżywienie Na strzelnicy w Antwerpji restauracyj było dość. Zato w Brasschaet w pierwszych dniach wogóle niczego nie można było dostać do jedzenia, skutkiem czego zawodnicy musieli strzelać dosłownie o głodzie; w następnych dniach sytuacja się nieco poprawiła, nie mniej jednak do ostatnich dni jedyna restauracja była w odległości 5 klm. od strzelnicy.

Brak było lokali dla pracy komisyj. W Brasschaet było przynajmniej trochę miejsca, w Antwerpji natomiast miejscem urzędowania komisyj był stół w kącie restauracji.

Poczta faktycznie była niezorganizowana; również zupełnie niezorganizowane było publikowanie wyników.

Nie dziw więc, że w tych warunkach niezadowolenie strzelców było ogólne. Najgłośniej wyrażali je szwajcarzy, oburzający się, że do takich warunków można wogóle było zaprosić strzelców z całego świata, i oświadczający, że najmniejsza gmina szwajcarska wstydziłaby się nazwać strzelnicą to, co belgowie ofiarowali mistrzom świata.



Zwycięska drużyna amerykańska.

Brak zmysłu organizacyjnego i dziwna obojętność belgów psuły również nastrój i wszelkich w czasie zawodów urządzanych uroczystości, stawiając gości niejednokrotnie - niewątpliwie wbrew woli gospodarczy— w położenie dość drażliwe.

Braki swe organizacyjne tłumaczyli belgowie dobrą wolą, o której zapewniali bez przerwy, oraz zupełnem brakiem oparcia ze strony władz i społeczeństwa.

Dziwną rzeczywiście wydać się może ta obojętność dla strzelectwa w kraju, który w roku 1914 mógł się chyba nauczyć czem jest zdolność obronna całego narodu, nie mniej jednak dziwną jest gorliwość, z jaką Belgowie skarżyli się wobec cudzoziemców na własny rząd i własne wojsko.

OMÓWIENIE WYNIKÓW.

Opisane wyżej niekorzystne warunki zawodów obniżyły oczywiście poziom wyników. Nie mniej jedna był on wysoki, i choć niewiele padło rekordów, rezultaty zawodów są jednak mimo wszystko wybitnie dodatnie.

Przejdziemy je konkurencjami.

Rezultat w **pistolecie,** o dwa punkty niższy od rekordu świata (Stockholm) przypadł znów szwajcarowi tym razem 62 letniemu Revilloid de Bude, który swe zeszłoroczne wyniki

polepszył aż o 19 punktów. Na drugie miejsce wybił się Belg Lafortune, usuwając w cień dotychczasowych „asów" Schnydera i Zulaufa.

W strzelaniu zespołowem pierwsze miejsce zdobyli znów Szwajcarzy, bijąc tylko trzy punkty mniej od roku zeszłego, co wobec warunków zawodów bynajmniej nie jest dziwne. Brakło drugich zeszłego roku, Hiszpanów, którym środki finansowe nie zezwoliły na wysłanie drużyny. Jedyny strzelec hiszpański Romero wykazał jednak, że Hiszpanie byliby i tego roku groźnymi konkurentami: wynik swój zeszłoroczny polepszył on bowiem aż o 28 punktów, czyli bijąc 530.

Wobec nieobecności Hiszpanów drugie miejsce uzyskali Francuzi. Z dalszych miejsc interesujące są wyniki Włochów, którzy mimo gorszych warunków—polepszyli swe zeszłoroczne rezultaty o 18 punktów.

W kb. małokalibrowym porównanie wyników jest trudne wobec zmiany tarczy. Mimo jednak trudniejszą tarczę polepszenie klasy jest zupełnie widoczne: wszak wynik w postawie leżącej do mniejszej tarczy jest o dwa punkty lepszy, niż roku zeszłego.

W postawie stojącej na czoło wybili się Amerykanie, rzecz tem ciekawsza, że dotąd uprawiali oni przecież przeważnie tylko strzelanie małokalibrowe leżąc i że od roku zeszłego zdołali z 7-go miejsca wybić się na pierwsze. Przynosi to zaszczyt niewątpliwy ich ambicji sportowej.

Na drugie miejsce zupełnie niespodziewanie, dostali się Belgowie, bijąc ledwo 10 punktów mniej od Amerykan. Szwajcarzy, którzy zeszłego roku zajmowali miejsce drugie, tego roku w małokalibrówce nie brali udziału.

Uderza słaby wynik Finlandji, podobno na skutek niedostatecznego treningu; strzelcy bowiem zostali wyznaczeni na zawody międzynarodowe nieomal że w przeddzień ich otwarcia.

Postawa klęcząca jest zupełnie nowa, trudno więc porównywać ją z czemkolwiek. Piewsze miejsce mają



22-letni Jin Leskinen.

znów Amerykanie, drugie Finowie, rehabilitując w ten sposób swą porażkę w postawie stojącej.

W postawie leżącej walka o pierwsze miejsce była zażarta. Każdy punkt decydował o zwycięstwie. Na czoło wybili się Duńczycy, za nimi ledwo o dwa punkty gorsi Finowie. Amerykanie zadowolić się musieli miejscem trzeciem.

Nawiasem mówiąc w porównaniu do tych wyników, jakie osiągnęli nasi zawodnicy we Lwowie, możemy powiedzieć, że w poszczególnych postawach mieliśmy szanse na miejsce 4-te względnie 5-te, że w tej więc konkurencji mogliśmy byli wystawić drużynę z nienajgorszemi szansami.

W karabinie wojskowym porównanie jest wprost niemożliwe. Większy kaliber, silniejsza amunicja czynią

strzelanie w Belgji znacznie trudniejszem od zeszłorocznego strzelania w Stockholmie, dlatego też o wiele niższy jest wynik czołowy: 472 zamiast 526.

Porównując wyniki z naszemi i biorąc pod uwagę, że nasz karabin warunkami swemi odpowiada mniejwięcej karabinowi belgijskiemu, możemy stwierdzić, że w tej konkurencji mieliśmy duże szanse, i że ona wraz z małokalibrówką stanowi naszą siłę.

W karabinie dowolnym wydarzeniem było zwycięstwo Amerykan nad Szwajcarami, zwycięstwo zresztą przez Szwajcarów już przewidziane w Antwerpji.

Klęskę swą tłumaczą Szwajcarzy warunkami zewnętrznemi, jak kiepskie warunki strzelania, gorsza dyspozycja fizyczna na skutek uciążliwej drogi na strzelnicę, warunki wyżywienia i t. d., nie zaprzeczając jednak, że istotnie strzelcy amerykańscy zwycięstwo swe w pełni zasłużyli. I rzeczywiście regularność, z jaką strzelali Amerykanie, była wprost zdumiewająca: miało się wrażenie, że ma się do czynienia z maszynami, a nie ludźmi. Dużą zasługę w zwycięstwie Amerykan ponosi kierownik ich drużyny mjr. Boles, zarówno przez umiejętny dobór jej składu (2 strzelców nowych) jak i wybór broni i amunicji. Ta ostatnia znana czytelnikom „Pracy Strzeleckiej" z artykułu por. Podoskiego „Przed Walną Bitwą".

Dużą uwagę wszystkich skupiali na sobie Finowie, którzy przez czas jakiś nawet zagrażali Szwajcarom zdobyciem drugiego miejsca. Wśród Finów wybijał się na czoło Oksa, mistrz świata w postawie stojącej, który pokonał rekord Zimmermanna w 1929 roku o jeden punkt i który w postawie leżącej zdołał w jednej serji uzyskać pełnych sto punktów. Nie ustępuje mu 22-letni Leskinen, mistrz świata w postawie leżącej, który wyrównał rekord Bruce'a z 1927 roku (Rzym), a pokonał zeszłoroczny wynik Karlsona o sześć punktów. Fenomenalny ten strzelec uzyskał w jednej serji pełne 100 punk-



Uczestnicy Walnego Zjazdu Międz. Związku Strzeleckiego.

tów, bijąc w dwóch kolejnych serjach aż 16 dziesiątek. Wobec młodego wieku ma on przed sobą niewątpliwie piękną przyszłość.

Wyniki osiągnięte w Antwerpji w kb. dowolnym stoją o wiele wyżej od tych, jakie my kiedykolwiek możemy osiągnąć. Przyczyna leży przedewszystkiem w broni i amunicji. Dopóki kwestja ta nie będzie u nas rozwiązana, i to jedynie bronią i amunicją wyrobu krajowego, dopóty w tej dziedzinie nie będziemy mogli się mierzyć z mistrzami świata.

Udział Delegacji Polskiej.

Jak już podkreśliłem, brak miejsca nie pozwolił nam na wysłanie drużyny, choć mimoto mogliśmy wystawić drużynę do małokalibrówki i kb. wojskowego, a indywidualnych strzelców do pistoletu.

Brak funduszów był jednak decydujący; musieliśmy więc ograniczyć się do wysłania delegacji dla dokładnego zapoznania się z przebiegiem i organizacją zawodów i dla wzięcia udziału w Walnym Zjeździe Międz. Zw. Strzeleckiego.

Delegacja nasza wzięła czynny udział w pracach Międz. Zw. Strzeleckiego i zdołała sobie zaskarbić powszechną sympatję wszystkich. Dowodem ich są gorące oklaski, jakiemi na pożegnalnym bankiecie przywitano przemówienie przewodniczącego delegacji naszej, ppłk. Ostrowskiego.

Przemówienie to podajemy w dosłownem tłumaczeniu:

„Panie i Panowie!

Pozwólcie mi, że zacznę od naszych gościnnych przyjaciół Belgów, którzy tego roku święcą stulecie swej niepodległości. Rok 1830, który wzbudza tak radosne wspomnienia w Belgji, jest dla nas datą mniej szczęśliwą, nie mniej jednak chwalebną. Oto w listopadzie tego roku wojsko polskie, oddane decyzją Kongresu Wiedeńskiego pod rozkazy cara Rosji i przeznaczone przez tegoż jako straż przednia w jego wyprawie przeciw Belgji i Francji „zbuntowanych", podniosło się, nie chcąc służyć jako narzędzie do gwałcenia wolności cudzej. Powstanie, które trwało przeszło rok, zostało zduszone w morzu krwi; lecz pozwoliło ono narodowi belgijskiemu zorganizować się w pokoju. W ten sposób Polska wypełniła raz jeszcze swą rolę bastjonu cywilizacji i wolności europejskiej, swą misję historyczną, która jej przypadała dawniej, kiedy walczyła przeciw Islamowi zdobywczemu i później, w 1920 r., kiedy obroniła Europę przed ofensywą Gwiazdy Czerwonej.

Emigranci polscy, którzy po powstaniu schronili się w Belgji, zostali tam przyjęci ramionami i sercem otwartemi i wielka liczba oficerów polskich (między innymi dwu generałów) została przyjęta do wojska belgijskiego, nawiązując w ten sposób węzły przyjaźni między dwoma narodami. Węzły te zostały tylko wzmocnione podczas wielkiej wojny, kiedy — dotknięci tym samym losem — musieliśmy jedni bronić, a drudzy ponownie zdobywać swą wolność.

Wspomnienie smutnych lat 1914 — 1918 przywodzi nam na myśl epokę, w której strzelectwo było dla miljonów ludzi niestety zajęciem a nie sportem.

I chciejcież mi wierzyć drodzy koledzy, jakkolwiek otwarte granice Polski zmuszają ją do szukania gwarancji swej wolności w celności strzałów swych obywateli, to nie mniej jednak, a raczej właśnie dlatego, nie ma ani jednego Polaka, któryby z całego serca nie pragnął mieć na linji celu swego karabinu jako jedyny cel... tarczę papierową ,lub sylwetkę z kartonu.

W tym to duchu braterstwa, który zawsze był ideałem narodowym Polaków, radujemy się, że w 1931 roku będziemy mieli przyjemność i zaszczyt przyjąć na naszej ziemi Międzynarodowy Związek Strzelecki, którego celem istnienia jest przecież „stwarzać węzły współbraterstwa między wielkiemi Związkami Strzeleckiemi wszystkich narodowości".

Bylibyśmy bardzo szczęśliwi i bardzo zaszczyceni, gdyby wszyscy koledzy chcieli odpowiedzieć możliwie jaknajliczniej na nasze zaproszenie i zapewniamy was zgóry, że będziecie przyjęci pełnem sercem.

A więc dowidzenia w Polsce w 1931 roku".

V Narodowe Zawody Strzeleckie

Zawody Narodowe, odbyte we Lwowie w czasie od 30 sierpnia do 6-go września, stanowią wielką rewję całego strzelectwa polskiego, rewję jakiej nie było u nas od 1928 r. Nie dziw więc, że zwrócone na nie były oczy wszystkich strzelców całej Polski i że wynik ich może być wykładnią poziomu naszego strzelectwa.

PRZEBIEG.

Przebieg zawodów znany jest z notatek dziennikarskich. Powtarzamy go więc jedynie w skróceniu.

Otwarcie nastąpiło w dniu 30 sierpnia o godzinie 10-ej w sposób niezmiernie uroczysty. Zagajenie wygłosił prezes Komitetu Organizacyjnego Prez. Anusz, którego przemówienie podane było w 36 Nr. „Strzelca", poczem podniesiono chorągiew na maszt, a muzyka zagrała hymn państwowy.

Następnie witali zawody: delegat służbowo nieobecnego wojewody płk. Krzywoszyński, D-ca O. K. VI gen. Popowicz, prezydent miasta Haluk Brzozowski i prezes małopolskiego związku myśliwskiego p. Mniszek.

Po przemówieniach udali się obecni na pawilon strzelecki, gdzie pierwszy strzał w imieniu protektora zawodów P. Marszałka Piłsudskiego oddał gen. Popowicz; dalsze strzały honorowe oddali reprezentanci władz i stowarzyszeń.

Szczegółowy przebieg uroczystości podany był w Nr. 36 „Strzelca"; ponadto transmitowało ją radjo, przyczem transmisją kierował w sposób niezmiernie umiejętny redaktor Strzetelski z „Polskiego Radja".

W czasie trwania zawodów zwiedzili je II wiceminister M. S. Wojsk. p. gen. Fabrycy i Dyrektor P. W. U. F. i P. W., p. płk. Kiliński.

Rozdanie nagród odbyło się wieczorem dnia 6.X w sali dawnego kasyna oficerskiego. Nagrody rozdał osobiście, wobec licznie zebranych zawodników i publiczności, gen. Popowicz, zagajając płomiennem przemówieniem tę uroczystość.

UDZIAŁ:

Licz. porządk.	§ 1 Regulaminu. Instytucje organizacje, stowarzyszenia oraz kluby, które miały prawo wyeliminować zawodników na V Narodowych Zawodach Strzeleckich	Przyznany kontygent zawodn.	Zgłoszono zawodników	Brało udział zawodników
1.	Dep. Piech. M. S. Wojsk.	50	33	30
2.	P. U. W. F. i P. W.	60	43	31
3.	Kmda Gł. Zw. Strzel.	50	46	24
4.	Kmda Gł. Str. Granicznej	15	—	—
5.	Kmda Gł Policji Państw.	20	—	—
6.	Polski Zw. Broni Małok.	30	25	18
7.	Centralny Zw. Łowiecki	55	15	15
8.	Zw. Stow. Kurkowych	30	—	—
9.	Kobiety	30	32	10
10.	Polski Zw. Łuczników	60	50	35
	Razem	400	244	163

Jak widać z powyższego zestawienia udział w zawodach nie był tak liczny, jak przewidywał to i nakreślił ramy Komitet Organizacyjny Zawodów.

Dep. Piech. M. S. Wojsk. ograniczył się do delegowania zaledwie 60% zawodników, a Państw. Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. zorganizowawszy swe „Mistrzostwa" na 2 dni przed Zawodami Narodowemi również nie ustalił swego składu reprezentacyjnego w pełnym komplecie, wyznaczając na Zawody 31 zawodników w tem 12 kobiet, co stanowi procent bardzo duży.

Okręgi Związku Strzeleckiego — z braku pomocy finansowej ze strony Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, która zmuszona była poczynić duże bardzo wydatki na organizację zawodów i nie mogła wydatnio pomóc Okręgom, wysłały do Lwowa zaledwie 50 proc. tych strzelców — eliminując najlepszych.

Władze Policji Państwowej, Straży Granicznej oraz Związku Stowarzyszeń Kurkowych — nie zorganizowały eliminacyjnych zawodów strzeleckich w r. b. dla swych zawodników, to też w zawodach Narodowych nie brały zupełnie udziału.

Znikomy procent widzimy zawodników z pośród „Łowców", gdyż zaledwie 27% proc. — czyżby wymagana ilość amunicji w strzelaniach do 300 „rzutków" — odstraszyła członków Związku Łowieckiego. Po 60 wreszcie procent strzelało zawodników Polskiego Związku Broni Małokalibrowej i Polskiego Związku Łuczników.

PROGRAM:

Program zawodów różnił się nieco od dawnego, klasycznego niejako repertuaru naszych strzelań, przez



Kpt. Borzemski.

wprowadzenie całego szeregu konkurencji charakteru bardziej użytkowego.

A więc w kb. wojskowym wprowadzono poraz pierwszy, jako warunek uzyskania mistrzostwa, strzelanie szybkie do sylwetek. Strzelanie to z miejsca zyskało sobie dużą popularność, a piękne jego wyniki rokują mu dużą żywotność.

Strzelanie dokładne zredukowano na 40 strzałów, dając 20 strzałów na postawę leżącą, dla podkreślenia jej ważności.

Kb. dowolny ma program, będący połową strzelania międzynarodowego.

W pistolecie wojskowym, dawniej stosowane strzelanie t. zw. olimpijskie, zamieniono na strzelanie do sylwetek na 10 mtr. Wynik strzelań okazał jednak, że ułatwienie to było zbyt duże.

W pistolecie wojskowym dodano ponadto postanowienie, że mistrzostwo uzyskuje się za sumę obu strzelań, dokładnego i szybkiego, a to znów dla podkreślenia użytkowej strony tej broni.

Pistolet dowolny ma program ściśle międzynarodowy.

Toż samo w kb. małokalibrowym, gdzie — zgodnie z regulaminem międzynarodowym — rozbito strzelanie na osobne postawy. Jedynie ze względu na szczupłość stanowisk w stosunku do spodziewanej liczby zawodników skrócono czas strzelania na jedną godzinę, co w rezultacie jednak okazało się niekorzystnem.

W karabinku małokalibrowym wprowadzono ponadto poraz pierwszy do zawodów narodowych strzelania z kbk. typu „Szkolnego", to jest takiego, który odpowiada przeciętnej broni stosowanej w naszym P. W. Strzelanie to, wprowadzone wogóle poraz pierwszy wiosną tego roku, przez P. Z. B. M., ma na celu udostępnienie sportu małokalibrowego tym

wszystkim, których nie stać na kupno drogiej broni „tarczowej" i temsamem zwrócić wysiłek finansowy klubów na ćwiczenie ogółu, a nie na kupno drogiej broni.

W strzelaniu małokalibrowem wprowadzono wreszcie, narazie jako strzelanie ćwiczebne, strzelanie na 100 i 200 mtr., którego wyniki ponownie wykazują (bo poraz pierwszy wykazały to tegoroczne zawody centralne P. Z. B. M.) aktualność i celowość tego rodzaju strzelania.

W strzelaniach myśliwskich program dostosowany był zupełnie do strzelań międzynarodowych, strzelań dość ciężkich, bo wymagających conajmniej 300 strzałów do rzutków i 50 strzałów do jelenia. Warunki te zaskoczyły nieco strzelców, lecz były niezbędne jako przygotowanie do przyszłorocznych zawodów międzynarodowych.

Ponadto poraz pierwszy połączono z zawodami strzeleckiemi i zawody łuczne, narazie jeszcze na odległości mniejsze, niż stosowane zagranicą, a to ze względu na brak odpowiednio silnych łuków. W roku przyszłym jednak, jeżeli łuk wogóle ma wziąć udział w zawodach międzynarodowych, program należy dociągnąć do warunków zagranicznych.

STRZELNICA.

Strzelnica lwowska ma jako główną zaletę skupienie wszystkich pawilonów w jednem miejscu. Ułatwia to niezmiernie zarówno organizację strzelań, jak i pracę zawodnika.

Ponadto duże, wygodne i przestronne pawilony zapewniają maksimum komfortu zawodnikowi, stawiając go w warunki rzadko nawet widziane na najlepszych strzelnicach zagranicą.

Umieszczona w terenie pagórkowatym, obsadzona staremi drzewami osłania ona strzelca prawie zupełnie (za wyjątkiem jedynie pawilonu pistoletowego) przed wiatrem, zezwalając temsamem na strzelanie w możliwie dogodnych warunkach.



Sekretarjat Zawodów.

Bliskość kwater (w opodal umieszczonych koszarach 26 pp.), obecność wygodnego bufetu na terenie strzelnicy, urządzenie poczty, umyślnie na czas zawodów zainstalowanej na strzelnicy, udagadniały zawodnikom pobyt.

Wadą strzelnicy jest kierunek jej strzału, skutkiem którego na niektórych pawilonach słońce pada w porze popołudniowej wprost w twarz strzelającego; szczególnie dało się to odczuć na strzelnicy pistoletowej, co też było jedną z przyczyn obniżenia wyników tej konkurencji.

Tego roku zawodnicy radzili sobie jak mogli, wieszając przeróżne prowizoryczne zasłony; w roku przyszłym brak ten będzie musiał być usunięty przez odpowiednie zasłony stałe lub ruchome.

Urządzenie tarczociągów było zbyt nowe, zbyt „dopasowane", utrudniając strzelanie niepotrzebnem przewlekaniem pokazywania wyników.

Nieudana była również strzelnica do rzutków, która przez umieszczony

za nią stok skracała czas lotu rzutków, pogarszając temsamem warunki strzelania.

Również nieudany był tor przebiegu jelenia, który zmusił nawet do skrócenia długości biegu, ażeby zachować jaki taki czas przebiegu.

Natomiast tor łuczny przedstawiał się okazale i w roku przyszłym, po drobnych ulepszeniach, śmiało będziemy mogli pokazać go zagranicy.

Szatnia, zbudowana z myślą o roku przyszłym, w roku tym służyła jako pomieszczenie poszczególnych biur. Zbudowana skromnie, ale wygodnie, zapewni niewątpliwie biorącym udział w strzelaniu drużynom komfort dostateczny.

Dotkliwie dawał się odczuć brak światła i wody. W roku przyszłym braki te muszą koniecznie być usunięte.

Innym pozornie drobnym, ale dla pierwszego wrażenia niewątpliwie ważnym szczegółem jest zewnętrzny wygląd strzelnicy. Szczupłe tegoroczne kredyty obrócono na budowę pawilonów, tarczowni i urządzeń strzelniczych. Na upiększenie strzelnicy pieniędzy brakło, skutkiem czego pozostały odrapane hale, zmurszałe belki na osłonach i rozwalony mur, jako ogrodzenie strzelnicy. W roku przyszłym strzelnica tak pozostać nie może.

Ogólnie biorąc strzelnica posiada wszystkie warunki, ażeby zaimponować zawodnikom z całego świata; brak jedynie jeszcze drobnych ulepszeń, oraz zewnętrznych upiększeń. Są to w istocie rzeczy drobiazgi, wymagające jednego tylko: pieniędzy. A te muszą się znaleźć.

ORGANIZACJA:

Do organizacji zawodów przystąpiono tego roku dość późno. Wahanie co do terminu i miejsca zawodów, trudności w opracowaniu nowego programu i regulaminu opóźniły prace przygotowawcze. Tem też należy tłumaczyć wiele niedociągnięć i wiele braków w czasie zawodów, mimo najlepszej woli i mimo nausilniejszej pracy organizatorów.

Skład Komitetu Organizacyjnego był następujący:

Prezes Anusz Antoni, Prezes Komitetu, Ppłk. Ostrowski Bolesław, wiceprezes Komitetu, Mjr. Dr. Felsztyn Tadeusz, sekretarz komitetu Kpt. Idzik Marjan Z-ca sekretarza Komitetu.

Członkowie Komitetu: P. Andrzejczak, Dr. Byrka Władysław, Ppłk. Csadek Zygmunt, Płk. Dojan-Surówka Jan, Woj. Drojanowski Wacław, P. Glinicki Zbigniew, Dyr. Grosman Henryk, Por. Leśniewski Juljan Łucjan, Dr. Morawski, Dr. Polak Tadeusz, Płk. Pytel Bolesław, Mjr. Dypl. Rusin Władysław, Inż. Kpt. Sanojca Antoni, Mjr. Święcicki Czesław, Inż. Walczak Henryk, Mjr. Dypl. Wądołkowski Ignacy.

Na czas zawodów Komitet wydelegował swego vice-prezesa, ppłk. Ostrowskiego jako delegata pełnomocnego dla załatwiania wszystkich z zawodami związanych spraw, a ponadto zamianował Komisję zawodów w składzie następującym: Komisarz Główny, ppłk. Csadek Zygmunt, sekretarz generalny, mjr. dr. Felsztyn Tadeusz, z-ca sekretarza gen., kpt. Idzik Marjan, Polsk. Tow. Łuczn. P. Andrzejczak, P. Z. B. M. P. Zawiślański Roman, Zw. Strzel. Leśniewski Juljan Łucjan, Delegat Polsk. Zw. St. Łow., Lisowski Czesław.

Organizacja działała naogół sprawnie, choć oczywiście niejedną usterkę i niejedno niedomaganie można było stwierdzić.

I tak: biuro informacyjne na dworcu działało doskonale. Świetnie również funkcjonowały specjalnie na czas zawodów przez miasto uruchomione autobusy, łączące strzelnicę z ostatnim przystankiem tramwajowym. Doskonale działała poczta.



Zawodniczki z P. W. z płk. Kilińskim i członkami Kom. Organizacyjnego.

Nieco skarg było na zakwaterowanie i wyżywienie. Trudno o to winić uprzejmych gospodarzy, dowódcę 26 p. płk. Pytla i jego kwatermistrza mjr. Knoppa, którzy robili wszystko, by pójść na rękę zawodnikom. Niestety jednak warunki ich były trudne. Wymarsz pułku na ćwiczenia pozostawił ich prawie zupełnie bez ludzi, uniemożliwiając sprawne funkcjonowanie służby kwaterowej i żywnościowej. Ponadto w skargach zawodników niewątpliwie było trochę przesady. Od bezpłatnych kwater i bezpłatnego wyżywienia luksusu wymagać nie można.

Restauracja na terenie w strzelnicy działa sprawnie i miała smaczny a tani jadłospis.

Największą trudność stanowiła obsługa strzelnicy. Wobec wymarszu większości oddziałów na ćwiczenia należało posługiwać się, jako tarczowymi i pisarzami, szeregowymi, zebranymi z kilku oddziałów służb pomocniczych co oczywiście poważnie utrudniało pracę. Wystarczało przypadkowe spóźnienie się jednego obiadu, by spowodować zamieszanie na całej strzelnicy. Ponadto szeregowi, nieszkoleni jako tarczowi, bo to nie wchodzi w ich zakres narmalnego toku nauki, pracowali gorliwie ale nieumiejętnie, co bardzo przykro odbijało się na sprawności i prawidłowości wyników, powodując liczne scysje z zawodnikami, i utrudniając dotrzymanie przewidzianego programu czasu.

Pod koniec zawodów udało się otrzymać jako pisarzy, kadetów z Lwowskiego Korpusu Kadetów. Z tą chwilą wszelkie trudności na stanowiskach ustały; niestety jednak trudności na tarczowni trwały do ostatka.



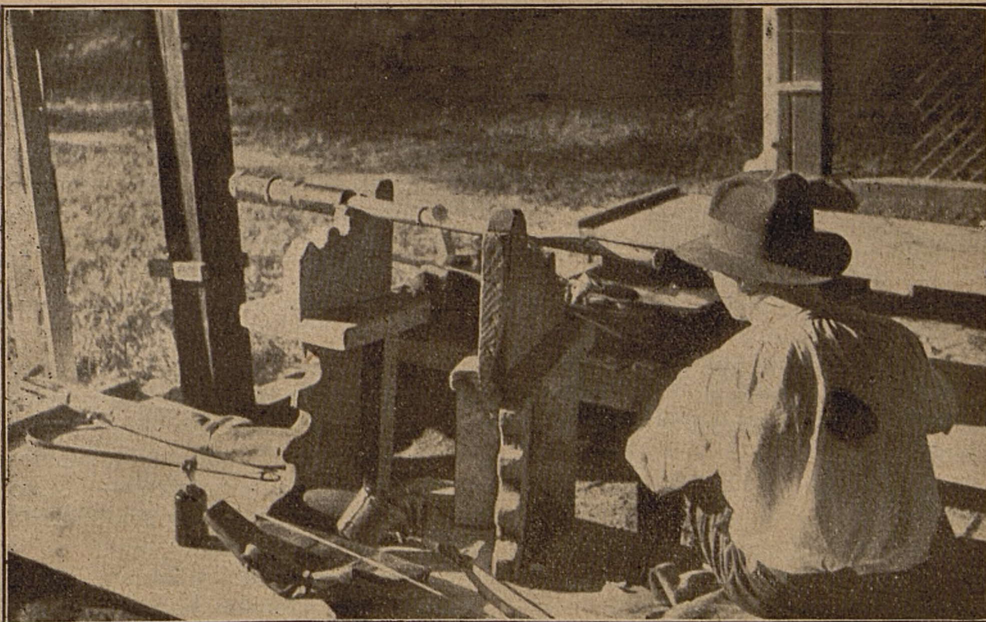
Na strzelnicy małokalibrowej.

Komisarze i sędziowie na stanowiskach byli to częściowo oficerowie, odkomenderowani przez garnizon lwowski, częściowo oficerowie związku strzeleckiego, częściowo wreszcie delegaci poszczególnych stowarzyszeń (P. Z. B. M., Polsk. Zw. Łuczn.). Już sam fakt tak różnorodnego składu personelu kierowniczego utrudniał poważnie pracę. Do tego doszła jeszcze niedostateczna znajomość przepisów wśród części sędziów, z których niektórzy znaleźli się na zawodach strzeleckich wogóle poraz pierwszy, i duża niejednolitość w interpretacji przepisów. Często zdarzało się więc, że na jednym pawilonie sędzia zezwalał na to, co na drugim sędzia zakazywał, a późniejsze regulowanie spraw przez Komisarjat Zawodów nie mogło już wyrównać powstałych niesprawiedliwości.

Trudności te są jednak niestety nie do uniknięcia wśród doraźnie ściągniętego personelu, chyba, ażeby zebrać go na kilka dni przed zawodami i umyślnie ćwiczyć; a to jednak niestety nie zawsze jest możliwe.

Brak odpowiednich sędziów i brak odpowiednich tarczowych oto najważniejsze bolączki naszego sportu strzeleckiego. Najidealniej możnaby mu zaradzić stworzywszy wykwalifikowany korpus sędziowski i korpus zawodowych tarczowych. To jednak napotyka niestety na duże trudności zarówno organizacyjne, jak i finansowe.

W każdym jednak razie podkreślić muszę pełnię dobrej woli i gorliwą ofiarność ze strony personelu sędziowskiego, który wśród niesłychanie ciężkich warunków, przy tarczowych i pisarzach zupełnie niezgranych, wśród ciągłych pretensyj mało czasem pobłażliwych lub gorzej niesłusznie skarżących się zawodników, umiał zachować spokój, równowagę i chęć do pracy. Jeżeli uznanie to należy się oficerom, odkomenderowanym do tej pracy, to tembardziej należy się ono i ochotnikom, którzy jak oficerowie zwiazku strzeleckiego, członkowie P. Z. B. M. i Polsk. Zw. Łuczn. ofiarowali dla celu zawodów swe prace zarobkowe, urwane chwile, a nieraz



Przy lunecie.

nawet i swój ciężko zapracowany urlop.

Podkreślam to szczególnie dlatego, że wielu strzelających, mając na uwadze jedynie swe troski i swe ambicje, zapomina zupełnie o ciężkiej pracy personelu organizacyjnego i, sarkając na najdrobniejszą usterkę, nie znajduje nawet najmniejszego słowa podziękowania za to, co sprawnie działa.

System klasyfikacji, zastosowany na tych zawodach polegał na zasadzie następującej. Tarcze numerowane były stanowiskami i kolejnemi numerami na każdem stanowisku. Numer ten, pokazany przez tarczowego, notował pisarz w metryce strzelającego. Po skończeniu strzelania tarcze przynoszono na stanowiska, gdzie pisarz kontrolował numery tarcz, spinał tarcze wraz z metryką, i odsyłał do Komisji Klasyfikacyjnej. Tam, zaufany pracownik numerował tarcze i metryki, poczem rozdzielał je, odsyłając tarcze do Komisji Klasyfikacyjnej, a metryki do Komisji kontrolującej.

Komisja Klasyfikacyjna miała w ten sposób tarcze zupełnie anonimowe, co gwarantowało bezstronność oceny.

Tarcze po ocenie odsyłano do Komisji Kontrolnej, która przeglądała je poraz wtóry, poczem dopiero łączyła tarczę z odpowiedniemi metrykami.

System ten działał dość sprawnie i raz tylko zaszedł wypadek, że nie można było ustalić, do kogo tarcze należą: strzelec bowiem zapomniał poprostu wpisać swe nazwisko do metryki.

Mimo podwójną kontrolę okazało się w końcu, że jednak w kilku wypadkach obie komisje się pomyliły. Wynikało to po części z szczupłości personelu, co zmuszało do pracy późną nocą przy oświetleniu naftowem, częściowo zaś z małej biegłości personelu sądziowskiego. I tu raz jeszcze dotkliwie dał się odczuć brak kwalifikowanych sędziów.

Jako metryki stosowano, za wzorem centralnych P. Z. B. M., książeczki z dwudzielnemi metrykami z których jedna pozostawała u strzelca, druga zaś szła do oceny.

STRZELCY:

Wśród strzelców, oprócz znanych „asów", widać było wiele twarzy zupełnie nowych, wielu, którzy poraz pierwszy brali udział w zawodach narodowych. Liczny był udział zawodników i zawodniczek w P. W., wśród których zabłysnął niejeden rzetelny talent.

Poziom zawodników był dość niejednolity; w roku przyszłym należy ściśle określić minimum, poniżej którego udział w zawodach narodowych nie powinien być dozwolony.

Nie wszyscy zawodnicy strzelali we wszystkich konkurencjach, do których stawaćby nawet mogli. Nie pozwoliły na to bowiem wysokie ceny amunicji. Radzono jak można było. Wojsko, P. W., Zw. Strzelecki dawały swym zawodnikom amunicję bezpłatnie. Ale to było mało. Stanowczo kluby i związki, wysyłające swych zawodników na zawody narodowe, muszą bardziej pomyśleć o materjalnem ich uposażeniu, jeżeli chcą, by bronili oni ich barw na zawodach.

Prócz myśliwych i łuczników, którzy brali wyłącznie prawie udział we własnych tylko konkurencjach, wszyscy inni zawodnicy uprawiali strzelanie dość wszechstronnie. Specjalizacja się niestety jeszcze nie zarysowała.

Duch sportowy był wśród wiekszości strzelców dobry. Większość cieszyła się każdym sukcesem, choćby cudzym, gros strzelców starało się pomagać swym współzawodnikom, gdzie i jak można było.

Niestety były tu i wyjatki. Byli i tacy „łapacze nagród" którzy, nie mogąc pokonać przeciwników lepszem strzelaniem, starali się ich utrącić protestami, co nie przynosi zaszczytu ani zmysłowi koleżeństwa, ani ich dżentelmenerji sportowej.

Byli tacy, co podejmowali się dobrowolnie funkcji „wywiadowców" węsząc wszelkie istotne lub pozorne wykroczenia przeciw przepisom, by je natychmiast z tryumfem donosić sędziom.

Na szczęście były to nieliczne wyjątki.

Byli bowiem i tacy strzelcy, którzy wyraźnie podkreślali, że „nie przyjechaliśmy tu po nagrody, ale by się nauczyć jak to się robi, że się tak dobrze strzela". Tacy strzelcy — i tylko tacy — to naprawdę podpora naszego przyszłego strzelectwa.

Również i etyka sportowa stała dość wysoko. Jeżeli czasem zdarzało się, że strzelcy wykraczali przeciwko przepisom, to naogół z niedoświadczenia, a nie ze złej woli. Trzeba bowiem stwierdzić, że niestety, choć regulamin rozesłany był dość wcześnie, to jednak mało strzelców zadało sobie trudu, by z nim się zapoznać. Pozatem jednak strzelcy naogół chętnie stosowali się do zarządzeń sędziów i mało było takich, którzy par force starali się postawić na swojem.

I tu były niestety wyjątki. Zdarzały się bowiem takie „cuda", że w tarczy znajdowało się 11 strzałów właśnie wtedy, gdy tarczowy — widocznie przez omyłkę — pokazał przy jednym strzale zero; zdarzali się i tacy, którzy za wszelką cenę starali się przeciągnąć przewidzany na strzelanie czas. Ale, powtarzam, były to na szczęście tylko nieliczne wyjątki.

BROŃ, AMUNICJA, SPRZĘT.

W kb. wojskowym używali strzelcy częściowo broń przywiezioną ze sobą, częściowo zaś kbk., wypożyczone na strzelnicy. Poraz pierwszy na tych zawodach pojawiły się obok długich karabinów i karabinki, których wyśmienita celność przy równocześ-

nie stosunkowo małym odrzucie, przekonała nareszcie największych nawet niedowiarków o wartości broni i amunicji naszej produkcji.

W karabinie dowolnym przeważały Widmery, niestety nie tak celne jakby broń dowolna być powinna. Bez rozwiązania problemu dostarczenia naszym zawodnikom doskonałej broni dowolnej i to wyrobu krajowego, trudno myśleć o postępie w tej dziedzinie.

W małokalibrówce stosowano najprzeróżniejsze typy. Przeważały Widmery i Winschestery, w taniej zaś broni Mauserki. Amunicja, poza Pociskami, przeważnie niemiecka „R". Co do „Pocisku" opinje strzelców bardzo były podzielone, zależnie od tego, kto na jaką trafił paczkę. Ta duża różnolitość amunicji „Pocisk" jest największą przeszkodą w jej rozpowszechnieniu się i głównem źródłem nieufności, z jaką się strzelcy do niej odnoszą. Oby więc tegoroczne doświadczenie było dla „Pocisku" nauką, i oby w roku przyszłym „Pociski" nasze mogły zaimponować nietylko swoim, ale i obcym.

Użycie lunet obserwacyjnych było tym razem stosunkowo rozpowszechnione; a ci, którzy lunet nie mieli, z zazdrością patrzyli się na posługujących się lunetami, oceniając w pełni olbrzymie przysługi, jakie one oddają zarówno przy zawodach, jak i przy treningu.

Prawdopodobnie więc, na skutek nabytego doświadczenia, użycie lunety rozpowszechni się w Polsce szeroko. A pojawienie się na rynku pierwszej krajowej lunety obserwacyjnej (fimy „Kolberg") niewątpliwie przyczyni się do tego w dużym stopniu.

WYNIKI

Poniżej podajemy wyniki strzelań poszczególnemi konkurencjami. Ze względu na to, że stanowią one niejako roczny bilans naszej pracy strzeleckiej podamy je możliwie dokładnie.

KONKURENCJA A1.

Strzelanie z karabina lub karabinka Mauzera kal. 7,9 mm. na odległość 300 mtr. do tarczy D100 x 60 mm., z trzech postaw regulaminowych: stojącej, klęczącej i leżącej. Maximum 400 pkt. na zawodnika i 1200 kpt. dla zespołu.

Wyniki jednostkowe panów — udział 71 zawodników.

Postawa stojąca:

1) por. Zaleski K. 63 pp. 70 pkt.
2) ppłk. Prokopp J., Kmdt Placu Toruń 68 pkt
3) p. Rutecki E., W. K. S. Legja W-wa 67 pkt.
4) p. Rebandel J., W. K. S. Legja W-wa 66 pkt.
5) kpt. Supko W., 6 pp. Leg. 65 pkt.
6) kpt. Gościewicz B., C.S.S.Toruń 64 pkt.
7) p. Sawicki M., H. K. S. Ł. W-wa 63 pkt.
8) kpt. Lewiński S. 34 pp. 62 pkt.
9) kpr. pdchr. Matuszak A. BPP.7 60 pkt.
10) p. Golański M., Zw. Strz. W-wa 60 pkt.
11) p. Jungowski S. P. U. W. F. P. W DOK IV 58 pkt.
12) mjr. Wrzosek J., 9 pp. Leg. 58 pkt.

Postawa klęcząca:

1) kpt. Gościewicz B. C.S.S. Toruń 79 pkt.
2) p. Rutecki E., WKS Legja W-wa 74 pkt.
3) kpt. Pilch M., 16 pp. 74 pkt.
4) kpt. Lewiński S., 34 pp. 73 pkt.
5) p. Borowski W., P. Z. WF. i PW. DOK I 73 pkt.
6) p. Sawicki M., HKSŁ W-wa 72 pkt.
7) p. Krutkopad R., Zw. Strz. Lublin 71 pkt.
8) kpt. Kłosowski F., PZBM. Łódź 68 pkt.
9) p. Boye S., HKSŁ. W-wa 68 pkt.
10) mjr. Wrzosek J., 9 pp. Leg. 68 pkt.
11) p. Schor L., Zw. Strzel. Lwów 68 pkt.
12) p. Krasnowski W., P. U. W. F. i P. W. DOK II 67 pkt.

Postawa leżąca:

1) p. Rutecki E., WKS. Legja Warszawa 81.80, razem 161 pkt.
2) kpr. pdchr. Matuszak A., B. P. P. 7. 77.77, razem 154 pkt.
3) p. Golański M., Zw. Strz. W-wa 78.74, razem 152.
4) mjr. Wrzosek J, 9 pp. Leg. 79.69, razem 148.
5) sierż. Kisielewicz J., C. S. S. 78.70, razem 148 pkt.
6) kpt. Borzemski M., Dep. Piech. M. S. Wojsk. 74.73, razem 147 pkt.
7) ppłk Prokop J., Kmdt Placu Toruń, 75.71, razem 146 pkt.
8) por. Wieliczko I., W. K. S. Legja W-wa 76.69, razem 145 pkt.
9) kpt. Golinowski A., 18 pp. 74.70, razem 144 pkt.
10) p. Borowski W., P. U. WF. i PW. DOK I, 73.71, razem 144 pkt.
11) por. Zaleski K., 63 pp., 72.71, raze 143 pkt.
12) kpt. Lewiński St., 34 pp., 77.65, razem 142 pkt.

3 postawy łącznie.

1) p. Rutecki E., W. K. S. Legja Warszawa stojąc 67, klęcząc, 74+81, leżąc 80, razem 302 pkt.
2) por. Zaleski K., 63 pp., stojąc 70, klęcząc 67+72, leżąc 71, razem 280 pkt.
3) kpr. pdchr. Matuszak A., B. P. P. 7, stojąc 60, klęcząc 65+77, leżąc 77, razem 279 pkt.
4) ppłk. Prokopp J., Kmdt Placu Toruń, stojąc 68, klęcząc 65+75, leżąc 71, razem 279 pkt.
5) kpt. Lewiński St., 34 pp., stojąc 62, klęcząc 73+77, leżąc 65, razem 277 pkt.
6) p. Golański M., Zw. Strzel. Okr. W-wa, stojąc 60, klęcząc 64+78, leżąc 74, razem 276 pkt.
7) mjr. Wrzosk J., 9 pp. Leg., stojąc 58, klęcząc 68+79, leżąc 69, razem 274 pkt.
8) kpt. Gościewicz B., C. S. S. Toruń, stojąc 64, klęcząc 79+68, leżąc 61, razem 272 pkt.
9) kpt. Borzemski M., Dep. Piech. W. S Wojsk., stojąc 54, klęcząc 64+74, leżąc 73, razem 265 pkt.
10) p. Borowski W., P. U. WF. i PW. DOK. I, stojąc 44, klęcząc 73+73, leżąc 71, razem 261 pkt.
11) p. Boye S., H. K. S. Ł. Warszawa, stojąc 49, klęcząc 68+75, leżąc 67, razem 259 pkt.
12) p. Jungowski St., P. U. W. F. i P W. DOK IV, stojąc 58, klęcząc 67+75, leżąc 59, razem 259 pkt.

Wyniki jednostkowe pań — udział 8 zawodniczek.

Postawa stojąca:

1) p. Muszkeniczówna R., P. U. WF. i PW. DOK. IX, 53 pkt.
2) p. Szymulska L., P. U. WF. i PW. DOK. IX, 34 pkt.
3) p. Krutkopadowa M., P. U. W. F. i PW. DOK. II 23 pkt.
4) p. Zaborowska K., P. U. WF. i PW. DOK. IX, 22 pkt.
5) p. Woźniakówna J., P. U. WF. i PW. DOK. IX, 17 pkt.
6) p. Rakówna K., P. U. WF. i PW. DOK II, 14 pkt.
7) p. Ryczkowa W., Zw. Strzel. Lublin 9 pkt.

Postawa klęcząca:

1) p. Krutkopadowa M., P. U. WF. i PW. DOK. II, 57 pkt.
2) p. Muszkiewiczówna R., P. U. WF. i PW DOK IX, 52 pkt.
3) p. Woźniakówna J., P. U. WF. i PW DOK IX, 45 pkt.
4) p. Zaborowska Kr., P. U. WF i PW, DOK. IX, 31 pkt.
5) p. Ryczkowa W., Zw. Strzel. Lublin, 30 pkt.
6) p. Rakówna K., P. U. WF i PW DOK II, 26 pkt.
7) p. Szymulska L., P. U. WF i PW DOK IX, 24 pkt.

Postawa leżąca:

1) p. Krutkopadowa M., P. U. WF i PW DOK. II, 70.68, razem 138 pkt.
2) p. Muszkiewiczówna R., P. U. WF i PW DOK IX, 59.58, razem 117 pkt.

3) p. Ryczkowa W., Zw. Strzel. Lublin, 62.41, razem 103 pkt.

4) p. Woźniakówna J., P. U. WF i PW. DOK IX, 48.36, razem 84 pkt.

5) p. Zaborowska K., P. U. WF i PW DOK IX, 64.19, razem 83 pkt.

6) p. Szymulska L., P. U. WF i PW. DOK IX, 48.34, razem 82 pkt.

7) p. Rakówna K., P. U. WF i PW DOK. II,, 30.15, razem 45 pkt.

3 postawy łącznie:

1) p. Muszkiewiczówna R., PU. WF i PW DOK IX, stojąc 53, klęcząc 52+59, leżąc 58. razem 222 pkt.

2) p. Krutkopadowa M., PU. WF i PW, DOK II, stojąc 23, klęcząc 57+70, leżąc 68, razem 218 pkt.

3) p. Woźniakówna J., PU. WF i PW. DOK. IX, stojąc 17, klęcząc 45+48, leżąc 36, razem 146 pkt.

4) p. Ryczkowa W., Zw. Strzel. Lublin, stojąc 9, klęcząc 30+62, leżąc 41, razem 142 pkt.

5) p. Szymulska L., P.U.W.F. i P.W. DOK. IX, stojąc 34, klęcząc 24+48, leżąc 34, razem 140 pkt.

6) p. Zaborowska K., P. U. WF i PW. DOK IX, stojąc 22, klęcząc 31+64, leżąc 19. razem 136 pkt.

7) p. Rakówna K., P. U. WF i PW. DOK II, stojąc 14, klęcząc 26+30, leżąc 15, razem 85 pkt.

Wyniki zespołowe panów — udział 17 zespołów:

1) por. Zaleski K.,, stojąc 70, klęcząc 67, leżąc 72 + 71, razem 280 pkt.

Kpt. Gościewicz B., stojąc 64, klęcząc 79, leżąc 68+61, razem 272 pkt.

Kpt. Borzemski M., stojąc 54, klęcząc 64, leżąc 74+73, razem 265.

Zespół IV M. S. Wojsk.: stojąc 188, klęcząc 210, leżąc 419, razem 817.

2) ppłk. Prokop J., stojąc 68, klęcząc 65, leżąc 75+71, razem 279.

Kpt. Lewiński S., stojąc 62, klęcząc 73, leżąc 77+65, razem 277.

Mjr. Pazderski W., stojąc 55, klęcząc 59, leżąc 73+68, razem 255.

Zespół I M. S. Wojsk.: stojąc 185, klęcząc 197, leżąc 429, razem 811.

3) kpr. pdchr. Matuszak A., stojąc 60, klęcząc 65, leżąc 77+77, razem 279.

Mjr. Wrzosek J., stojąc 58, klęcząc 68, leżąc 79+69, razem 274.

Mjr. Fiszer A., stojąc 49, klęcząc 67, leżąc 72+63, razem 251.

Zespół III M. S. Wojsk.: stojąc 167, klęcząc 200, leżąc 437, razem 804.

4) sierż. Kisielewicz J., stojąc 56, klęcząc 53, leżąc 78+70, razem 257.

St. sierż. Dąbrowski M., stojąc 57, klęcząc 65, leżąc 61+61, razem 244.

St. sier. Kwaciszewski B., stojąc 56, klęcząc 45, leżąc 74+67, razem 242.

Zespół V M. S. Wojsk.: stojąc 169, klęcząc 163, leżąc 441, razem 743.

5) p. Rutecki E., stojąc 67, klęcząc 74, leżąc 81+80, razem 302.

Por. Wieliczko I., stojąc 35, klęcząc 37, leżąc 76+69, razem 217.

P. Borowski J., stojąc 36, klęcząc 51, leżąc 63+59, razem 212.

Zespół W. K. S. Legja, Warszawa, stojąc 138, klęcząc 165, leżąc 428, razem 731.

6) kpt. Supko W., stojąc 65, klęcząc 59, leżąc 69+65, razem 259.

Por. Łuczkowski J., stojąc 45, klęcząc 61, leżąc 72+69, razem 247.

Por. Grzybowski A, stojąc 36, klęcząc 47, leżąc 70+66, razem 219.

Zespół VI M. S. Wojsk: stojąc 146, klęcząc 167, leżąc 411, razem 724.

7) Zespół II M. S. Wojsk: stojąc 251, klęcząc 229, leżąc 228, razem 708.

8) Zespół I Związku Strzeleckiego, Warszawa - Śródmieście: stojąc 276, klęcząc 211, leżąc 202, razem 689.

9) Zespół Harc. Kl. S. Łuczn. W-wa: stojąc 259, klęcząc 256, leżąc 170, razem 685.

10) Zespół Związku Strzel. Lwów: stojąc 220, klęcząc 215, leżąc 208, razem 643.

11) Zespół VII M. S. Wojsk.: stojąc 213, klęcząc 211, leżąc 203, razem 627.

12) Zespół II Zw. Strzel. W-wa - Śródmieście: stojąc 209, klęcząc 202, leżąc 189, razem 600.

Wyniki zespołowe pań — udział 2-ch zespołów.

1) P. Muszkiewiczówna R., stojąc 53, klęcząc 52, leżąc 59+58, razem 222.

P. Woźniakówna J., stojąc 17, klęcząc 45, leżąc 48+36, razem 146.

P. Zaborowska K., stojąc 22, klęcząc 31, leżąc 64+19, razem 136.

Zespół Przysp. Wojsk. Kobiet: stojąc 92, klęcząc 128, leżąc 284, razem 504.

2) P. Krutkopadowa M., stojąc 23, klęcząc 57, leżąc 70+68, razem 218.

P. Ryczkowa W., stojąc 9, klęcząc 30, leżąc 62+41, razem 142.

P. Rakówna K., stojąc 14, klęcząc 26, leżąc 30+15, razem 85.

Zespół Związku Strzel. Lublin: stojąc 46, klęcząc 113, leżąc 286, razem 445.

Resztę wyników oraz dalszy ciąg omówienia podamy, ze względu na brak miejsca, w następnym numerze.

BIBLJOGRAFJA

zestawiona za czas od 1.VII—31.VIII.

Wychowanie obywatelskie.

Baley Stefan — Psychologja kobiety i mężczyzny. Warszawa 1930, s. 34, 1 nlb.

Bornsteinowa Jadwiga — Bibljoteki wyższych zakładów naukowych. Warszawa 1930, s. 8.

Bujak Franciszek — Kultura ludowa na tle kultury narodowej i powszechnej. Referat wygłoszony na Konferencji Oświatowej w Łowiczu. Warszawa 1930, s. 45, 3 nlb.

Bujak Franciszek — Nauka a społeczeństwo. Szkice z dziedziny naukoznawstwa. Warszawa 1930, s. 7, nlb. 200.

Claparède Ed(onard) — Szkoła na miarę. Odczyt wygłoszony w auli Uniwersytetu Genewskiego, z ramienia Niezależnego Komitetu Reformy Szkolnictwa. Wyd. II. Warszawa 1930, s. 37, 2 nlb.

Filipkowska - Szemplińska Jadwiga — Bibljoteki publiczne w Czechosłowacji. Organizacja i rozwój w latach 1919 — 1927. Warszawa 1930, s. 159, 2 nlb., 4 plansze.

Grabowski Stefan — O gminnych Radach Sierocych tudzież o opiece i o opiekunach społecznych. Wskazówki dla radców sierocych i opiekunów społecznych. Wyd. II. (Zbioru Ustaw Dzielnicowych T. V), s. 3, nlb. 87.

Grudziński Henryk — Sto twarzy naszej rzeczywistości. Poznań 1930 s. 312.

Kacprzak M(arcin) — Pić czy nie pić? Wyd. III. Warszawa 1930, s. 16.

Kurs — Korespondencyjny kurs teatralny, z. VII. Warszawa 1930, s. od 201—240.

Nawroczyński Bogdan — Zasady nauczania. (Bibljoteka Pedagogiczno - Dydaktyczna Nr. 4), s. 434, 1 nlb.

Rosseau J(ean) J(acques) — Emil, czyli o wychowaniu. Cz. I. Warszawa 1930, s. 3 nlb. 356.

Zakrzewski Kazimierz — Kryzys demokracji. (Bibljoteka Drogi T. II), s. 1, nlb., 173, 1 nlb.

Sport i wychowanie fizyczne.

Basion Józef i Jaworek Stanisław — Spis szos i gościńców odpowiednich do komunikacji samochodowej na obszarze Rzplitej Polskiej. Wyd. I. (Kraków 1930), s. 141.

Buzkowa Ortruda — Współczesny ruch weekendowy jako źródło zdrowia moralnego i fizycznego. Cieszyn 1930, s. 20.

Instrukcja — Instrukcja oraz regulamin dla kolonij letnich. (Kraków 1930), s. 31.

Instrukcja — Instrukcja pływania. Warszawa 1930, s. VII. 46, 13.

Janowski Alexander — Mały przewodnik po Warszawie. (Bibljoteczka wycieczkowa Nr. 10). Warszawa 1930, s. XX, 4 nlb., 54, 1 nlb.

Lenartowicz Eugenjusz — Podręcznik wioślarstwa regatowego. (Bibljoteczka Sportowa Nr. 12—13). Warszawa 1930, s. 3, nlb. 102.

Machalski Tadeusz — Międzynarodowy regulamin jeździecki w wydaniu prowizorycznem. Warszawa 1930, s. 24.

Pfanhauser J. — Spacery i wycieczki (Życie Praktyczne Nr. 80). Warszawa (1930) s. 34, 1 nlb.

Przewodnik — Informacyjno - turystyczny, przewodnik po Polsce. Warszawa 1930, s. 5, nlb., XLV, 1 nlb, 288, 16 nlb.

Pytlasiński Władysław — Podnoszenie ciężarów. (Bibljoteczka Sportowa Nr. 10—11). Warszawa 1930 s. 3, nlb 54.

Schroniska — Szkolne schroniska wycieczkowo - noclegowe. (Mapka zawierająca wykaz i regulamin szkolnych schronisk noclegowych). Warszawa 1930, 1 tabl.

Turystyka — Turystyka morska po Bałtyku. Warszawa (1930), s. 31, 1 nlb.

Wyrobek Zygmunt — Jordanka. (Hazena). (Prawidła gier drużynowych, z. VI). Warszawa 1930, s. 21.

Wyrobek Zygmunt — Koszykówka (Prawidła gier drużynowych, z. IV), s. 35.

Wyrobek Zygmunt — Kwandrant (Prawidła gier drużynowych, z. I). Warszawa 1930, s. 20.

Wyrobek Zygmunt — Palant. (Prawidła gier drużynowych, z. II). Warszawa 1930, s. 28.

Wyrobek Zygmunt — Siatkówka. (Prawidła gier drużynowych, z. III). Warszawa 1930, s. 17, 1 nlb.

Wyrobek Zygmunt — Szczypiórniak. (Prawidła gier drużynowych, z. V). Warszawa 1930, s. 23.

Ziętkiewicz Władysław J. — Użycie smarów narciarskich Warszawa 1930, s. 6.

Zwoliński Tadeusz i Zwoliński Stefan — Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Z mapką przeglądową Tatr. Wyd. IV przejrz. i uzup. Zakopane 1930, s. 335, 14 nlb., 1 plan.

Strzelectwo.

Budowa — Budowa strzelnic małokalibrowych. (P. U. W. F. i P. W. Instrukcja Nr. 30). Warszawa 1930, s. od 7—18, 5 załącz.

Instrukcja — Instrukcja strzelecka C. K. M. z 17 załączn. Warszawa 1930, s. 1, nlb., XIV, 253.

Odznaka — strzelecka Związku Strzeleckiego. Warszawa 1930, s. 23

Podoski J. — Strzelanie małokalibrowe. (Strzelec Nr. 24/30).

Program — Program i regulamin Centralnych Zawodów Polskiego Związku Broni Małokalibrowej w Warszawie w dn. 28 i 29 czerwca 1930 Warszawa 1930, s. 14 nlb.

Regulamin — Marszu Strzeleckiego Szlakiem Świteziańskim Baranowicze — Nowogródek. Nowogródek 1930, s. 15.

Regulamin III — Marszu Świteziańskiego Baranowicze — Nowogródek. Nowogródek 1930, s. 30.

Regulamin — Regulamin strzelnicy Zjednoczonych Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzplitej Polskiej. Katowice 1930, s. 1, nlb. 12.

Tabele — Tabele strzelnicze ciężkich karabinów systemu Hotchkisa i Maxima. Warszawa 1930, s. V, 50, 8 tabl., 1 mapa.

Warunki — Warunki techniczne i odbiorcze R(ęcznych) K(arabinów) M(aszynowych) Browning wz(ór) 28. Warszawa 1930. s. 176, 4 nlb., 5 załączn.

Zachowanie — Zachowanie się na strzelnicy (Strzelec Nr. 22—23/30).

Przysposobienie wojskowe.

Bagiński Mikołaj, por. — Podchorążowie rezerwy a przysposobienie wojskowe. (Przegl. Piechoty Nr. 6/30).

Deschu Tadeusz ppłk., Skapski Juljusz kpt., Moczyński Henryk por. — Powszechny obowiązek wojskowy w Polsce. Nie-

zbędne dla każdego wskazówki. Warszawa 1930, s. XX, 144, 3 załączn. 1 nlb., 31 wzorów.

Gąsiewicz S. mjr. — Podręcznik terenoznawstwa dla podoficerów. Wyd. III popr. (Bibljoteka Podoficera T. I), s. 6, nlb. 261.

Instrukcja — Instrukcja saperska dla wszystkich rodzajów broni. Warszawa 1930, s. XXV, 317. Tabele 2.

Kunda Piotr — Uczeń w obozie letnim przysposobienia wojskowego Warszawa 1930, s. 3, nlb. 79.

Ośrodek — Ośrodek przysposobienia wojskowego. Urządzenia. P. U. W. F. i P. W. Instrukcja Nr. 29). Warszawa 1930 s. 6.

Podręcznik — Podręcznik podoficera. Pod red. por. dypl. Składowskiego Władysława. Warszawa 1930. s. VIII, 767, 1 mapka, 9 załączn., 2 plansze, 3 tablice.

Terenoznawstwo — Terenoznawstwo, kartoznawstwo i zdjęcia terenu. Ostrów Mazowiecki 1930. s. 191.

Umundurowanie. Umundurowanie jednostek przysposobienia wojskowego. Warszawa 1930. s. 15, 1 nlb.

Varia.

Bąk Stanisław — Pamiętnik żołnierza - legjonisty (Franciszka Paulisza) Przyczynek do znajomości gwary Polaków w Morawskiej Ostrawie. Katowice 1930. s. 47, 1 mapka.

Bomas Piotr — Notatka informacyjna o porcie w Gdyni. (Drogi wodne w Polsce T. X.). Warszawa 1930. s. 23, 1 plan.

Borodzicz Józef — Kresy polskie w niebezpieczeństwie. Dalszy ciąg pamiętników (Polska i Zagranica). Wilno 1930. s. 110.

Bruchnalska Marja — Z obrony bohaterskiego Lwowa i Małopolski Wschodniej. Udział ziemianek. Lwów 1930. s. 2 nlb., 64.

Jarkowski Stanisław — Najnowsza literatura o prasie i jej nauce w Polsce. Notatki bibljograficzno - krytyczne. (Bibljoteka Pra sowa Polska Nr. 7). Warszawa 1930. s. 32.

Jaurégny R. C. Pierre — Przemysł niemiecki a wojna. (Tłumaczenie) (Bibljoteka Przeglądu Artyleryjskiego Nr. 8) Warszawa 1930. s. 126, II.

Kaden - Bandrowski Juljusz — Przymierze serc. Wyd. II. Zamość 1930. s. 184, 2 nlb.

Kaden - Bandrowski Juljusz — Trzy wyprawy (Wyprawa do Polski —Wyprawa wileńska — Wyprawa na Kijów). Lwów 1930. s. 171.

Katalog — Centralny Katalog czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibljotekach poznańskich. (Wyd. Bibljoteki Uniwersyteckiej w Poznaniu Nr. 1). Poznań 1930. s. XIV, 1 nlb. 285

Konopka Stanisław — Gazy bojowe. Próba bibljografji. Warszawa 1930. s. 4 nlb., 68.

Kronika — Kronika o polskiem morzu. Dzieje walk, zwycięstw i pracy. Pod red. Czesława Pechego Warszawa 1930. s. 448, 76, 6 tablic.

Krzewski Karol — Kapral Szczapa. Wyd. IV. zmienione i uzupełnione. Z przypisami Wacława Lipińskiego. Kraków 1930.

Łodyński Marjan pplk.—Bibljoteka Szkoły Rycerskiej. (Wyd. Centr. Biblj. Wojsk. Nr. 20. Z dziejów polskich bibljotek wojskowych XVIII i XIX w.). Warszawa 1930. s. 85. 3 nlb.

Marcinkiewicz Jan — Powstanie listopadowe. Materjał do urządzenia uroczystej akademji. Szamotuły 1930. s. 32.

Materjały monograficzne województwa warszawskiego. Warszawa 1930. s. 142, 1 nlb s. 134, 1 nlb.

Mileski Witold — O zapomniane ziemie. (W dziesiątą rocznicę powrotu do Polski ułamków Spisza i Orawy). Zakopane 1930. s. 15.

Monografja — Monografja powiatu włocławskiego. T. I. Włocławek 1930, s. 338, 2 nlb., 36 plansz, 3 tabl. 1 mapa.

Moraczewski Adam — Akta z czasów powstania listopadowego przechowywane w Archiwum miejskiem w Warszawie. Warszawa 1930 (Arcteion Nr. VI — VII/30).

Niemiec Józef — Józef Piłsudski. Gdańsk 1930. s. 39.

Organizacja — Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia. Pod red. Juljana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa 1930. s. 1 nlb., 250, V.

Pełczyński Stanisław — Proroctwo Mickiewicza „A imię jego czterdzieści i cztery", czyli Marszałek Piłsudski przepowiedzianym mężem i wskrzesicielem narodu. Warszawa 1930. s. 254, 2 nlb.

Piłsudski Józef — Pisma mowy i rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych. T. I.—II. Warszawa 1930. s. XX, 448, XXXII + s. VIII, 362, XIX, 1 nlb.

Pietnastolecie —Pietnast lecie 4 P.P. Leg. 24 VI. 1915 — 24.VI. 1930. Kielce 1930. s. 31.

Przybylski A(dam) kpt. — Wojna polska 1918 — 1921. z 32 szkicami. Warszawa 1930. s. 3 nlb, 239. 1nlbt., 1 portret.

Rembieliński Jan — Dniepr i Wisła. (W dziesiątą rocznicę bitwy pod Warszawą). Warszawa 1930. s. 38, 1 nlb.

Ruecker Emil — Kontynent niezgody. Rozważania o kryzysie europejskim. Warszawa 1930. .s 173.

Sierociński Józef — Armja polska we Francji. Dzieje wojsk generała Hallera na obczyźnie. Warszawa 1930. s. 246, 2 nlb.

Smoleński Jerzy — Wielkopolska. Poznań 1930. s. 156, 3 nlb.

Tokarz Wacław — Wojna polsko - rosyjska 1830 i 1831 r. Z atlasem Warszawa 1930. s. XXXII, 635.

Weygand Maxime — Bitwa o Warszawę. Odczyt wygłoszony w Brukseli. Warszawa 1930. s. 30, 1 nlb.

Wojna — Nieunikniona wojna mocarstw zachodnich przeciwko Unji Sowietów (Przekład). Poznań 1930. s. 125.

Zestawiła Dr. Franciszka Kalicińska.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50, TEL. 323-50 i 186-30. Konto P. K. O. Nr. 13460. Redaktor przyjmuje: od godz. 14 — 16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: rocz 15 zł. półrocz. 8 zł. kwart. 4 zł. zagranicą 100% drożej

CENY OGŁOSZEŃ: w tekście 1/1 strony 250 zł 1/2 strony 137 zł. 1/4 strony 74 zł. Za tekstem 1/1 strony 200 zł. 1/2 — 110 zł 1/4 — 60 zł. Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne 20% drożej.

p o. Redaktor: JÓZEF KORPAŁA Wydawca: Związek Strzeleck

Druk. „KADRA", Warszawa, ul Długa 50

WYDAWNICZO „KADRA" DRUKARSKA
SPÓŁKA